

SERITA STEVENS

Sokół i Mewa

1

Claire Kendall zgasiała z westchnieniem papierosa i podniosła się. Przeczesała ręką długie jasne włosy, patrząc na stertę papierów, piętrzącą się na jej biurku. Sięgnęła po papierosa.

- Cholera! - zmięta z wściekłością puste pudełko, cisnęła je z rozmachem do kosza i podeszła do okna. Daleko w dole ciągnęła się ruchliwa ulica, chodnikami spieszyli w obie strony przechodnie. Claire potrząsnęła głową w zadumie. Denerwował ją ten nieprzerwany strumień ludzi i aut, sama miała bowiem serdecznie dosyć życia w ciągłym pośpiechu, w ciągłym stresie. Marzyła o krótkim wypoczynku, ale chwilowo nie było to możliwe.

Zadzwoił telefon.

Claire drgnęła, nie była jednak w stanie odejść od okna. Nogi miała jak z ołowiu. Dotknęła czołem gładkiej, zimnej powierzchni szyby i zamknęła oczy.

Na korytarzu trzasnęły jakieś drzwi. Zastukały obcasy i drzwi do pokoju Claire otworzyły się gwałtownie.

- Claire? Nie słyszysz? Telefon się urywa! - Louise spojrzała na nią pytająco.

Claire odwróciła się powoli. W jej wielkich zielonych oczach błyszczały łzy.

- Nie mogę już, Louise - szepnęła.

Starsza pani chciała coś powiedzieć, w końcu jednak pokręciła tylko głową i podniosła słuchawkę. - Sztab gubernatora Kendalla, czym mogę służyć?

Claire odwróciła się z powrotem do okna, słyszała jednak każde słowo.

- Może pan zaczekać chwileczkę? Zaraz się zorientuję, co się da zrobić. - Louise zakryła słuchawkę ręką. - Claire, skarbie, to Roger z „Sunday Times”. Pyta, kiedy będzie mógł zadać twemu ojcu kilka pytań w związku z planowanym zaostreniem ustawy o posiadaniu broni. - Wyciągnęła do Claire dłoń ze słuchawką.

Claire miała niezdecydowaną minę. Wreszcie jednak zaczerpnęła powietrza, podeszła do biurka i wzięła słuchawkę. - Ojciec mógłby umówić się na spotkanie dopiero we wtorek za dwa tygodnie. Może być o wpół do trzeciej? Czy chciałby pan poznać jego stanowisko osobiście, czy też wystarczy rozmowa przez telefon?

- Okay, pora mi odpowiada. Zatelefonuję we wtorek. Dziękuję.

- Nie ma za co, Roger, już pana zapisałam. Czy jeszcze coś panu leży na sercu? - roześmiała się.

- Tak, mam jeszcze pewną sprawę, co do której chciałbym się upewnić. Otóż dotarły do mnie pogłoski o rychłym ślubie pani i Charlesa Wyetha, prawej ręki gubernatora. Czy może pani je potwierdzić?

Uśmiech zamarł na ustach Claire. Ścisnęła słuchawkę tak kurczowo, aż jej dłoń zbielała. - To jakieś nieporozumienie... nie wiem, kto rozsiewa takie pogłoski! - powiedziała Claire wzburzonym głosem. Och, jakże nienawidziła tego rozgłosu wokół osoby ojca! Tej niepostrzymanywanej, natrętnej ciekawości, która wkraczała w jej życie osobiste. Pogoń za sensacją była wprost niepohamowana. Jakże nienawidziła tych pismaków! Niczego nie potrafili uszanować, nic nie znaczyła dla nich czyjaś prywatność. Każda pogłoska stawała się dla nich tropem, którym szli jak gończe psy. Komentowali długo i szeroko każdy gest, każde spojrzenie osób, będących na świeczniku.

- A więc do następnego razu, Roger.

- Okay, Claire. Dostałem widocznie mylne informacje.

- Nie ma sprawy, Roger. Gdybym miała kiedyś zamiar wyjść za **maż**, to pan będzie oczywiście pierwszym dziennikarzem, który się o tym dowie. Powiem panu o tym osobiście. Dobrze?

JANINE

- Po prostu cudownie! Serdeczne dzięki, Claire. Bye.
- „Tribune” - Louise podała jej słuchawkę drugiego aparatu.
- Czy nigdy nie będzie spokoju w tym domu wariatów? - Claire dopiła szybko zimną kawę. - Halo, Donald? Claire Kendall przy aparacie. O co chodzi?

Reporter z „Tribune” chciał również dowiedzieć się czegoś bliższego o jej planach małżeńskich. Claire wyjaśniła mu uprzejmie i cierpliwie, że padł ofiarą fałszywych pogłosek. Potem jednak nie wytrzymała i z wściekłością rzuciła słuchawkę na widełki.

- To jakiś obłąd! Piąty telefon z tym samym pytaniem. Co, u diabła, strzeliło Charlesowi do głowy, żeby rozsiewać takie plotki? Chyba go uduszę!

Louise spojrzała na Claire uważnie. Wzruszyła ramionami. - Obawiam się, że rzeczywiście mogłabyś to zrobić. - Roześmiała się i za chwilę znowu spoważniała. - Zakładam, że Charlesowi chodzi o efektywność reklamową tych aluzji. - Zaręczyny i małżeństwo mają stworzyć wrażenie pozytywnego, solidnego nastawienia do życia rodziny gubernatora. Większość ludzi odnosi się z sympatią do takich planów. Jest to jeden z wielu aspektów kampanii wyborczej. - Louise pokiwała głową. - Być może tym razem Charles wcale nie maczał w tym palców. Może posądzasz go zupełnie niesłusznie. W końcu przy każdej oficjalnej okazji występujesz u jego boku. Uważasz, że dziennikarze nie mogli sami wyciągnąć wniosków?

- Być może - Claire westchnęła głęboko. - A ponieważ wspieram tatę w tej kampanii, nie pozostaje mi nic innego, jak pokazywać się razem z Charlesem.

- Hm... A co ty właściwie do niego czujesz? Kochasz go?

Claire milczała przez chwilę. - Sama nie wiem, Louise. Ale na pewno nie kocham go tak, jak... jak kochałam Jerry'ego.

- Ciągle jeszcze myślisz o Jerry'm? - Louise objęła Claire macierzyńskim gestem.

- O nim samym już nie. Ale o tym, co mi zrobił, owszem.

- Powinnaś już wyrzucić z pamięci jego i jego podłe postęпки. Nie jest wart ani jednej twojej myśli. Jesteś młoda i piękna. Świat stoi przed tobą otworem. I nie ma chyba w tym nic złego, gdy jesteś rozpoznawana na ulicy i gdy ludzie oglądają się za tobą z podziwem.

- Gwizdę na to! Nie chcę podziwu z tego tytułu, że jestem córka Jacka Kendalla. Tak, tak, to przecież śliczna, miła, urocza córka Jacka Kendalla! Słyszała to już nieskończoną ilość razy. A ja chcę być sobą, Louise! Chcę być tylko i wyłącznie Claire Kendall! Jako Claire Kendall chcę zdobyć szacunek, uznanie i miłość. To ma być tylko moja zasługa! Rozumiesz?

Louise pokiwała powoli głową. Doskonale rozumiała Claire. Od dawna pracowała u Jacka Kendalla. Pamiętała narodziny Claire. Jej ojciec zabierał ją od dziecka na wszelkiego rodzaju publiczne imprezy, chcąc zapewnić sobie w ten sposób popularność. Wiadomo, że dzieci cieszą się ogólną sympatią i Kendall wykorzystywał to bez skrupułów. Nic się nie zmieniło pod tym względem, gdy Claire dorosła. Nadal pracowała od świtu do nocy dla ojca-gubernatora. Nie miała zbyt wiele czasu na życie osobiste.

- Powiedz mi, Louise, czy ja jestem dobra w tym, co robię? Odpowiedz szczerze na moje pytanie, proszę!

- Ależ oczywiście, że tak! Uważam, że pracujesz świetnie. W końcu nikt nie zna naszego czcigodnego szefa tak dobrze, jak ty...

- Sama widzisz! Wszystko kręci się koło osoby ojca. Tata tu, tata tam, nie robię nic własnego. - Claire usiadła na skórzanej kanapce, stojącej obok biurka i ukryła twarz w dłoniach.

- Ach, Louise... żebyś ty wiedziała, Louise... ja... sama nie wiem, kim jestem. Czasami czuję się jak marionetka, za której sznurki wszyscy pociągają. Nikt mnie nie pyta o zdanie. W gruncie rzeczy nie mogę mieć nawet własnego zdania. Nie jestem człowiekiem z krwi i kości. Zrobiono ze mnie trybik w tej dobrze naoliwionej maszynierii. Kręcę się w kółko i każdy uważa, że tak właśnie powinno być. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że mogę się czuć nieszczęśliwa. Czy Charlesa i tatę obchodzą moje rozterki duchowe, czy interesowali się kiedykolwiek stanem mojej psychiki? Najważniejsze jest przecież, że dobrze wykonuję swoją pracę. Zauważą mnie dopiero wtedy, gdy coś sknocę! - Claire wytarła głośno nos.

- Myślisz może, że przez te wszystkie lata Charles powiedział chociaż raz: Kocham cię? Nigdy! Zamiast tego biega z dumnie wypiętą pierśią i obwieszcza wszem i wobec nasze zaręczyny. - Roześmiała się z goryczą. - Właśnie tak wyobrażałam sobie miłość!

JANINE

- Zapominasz, że Charles jest dojrzałym mężczyzną.

- Phi! A czy ja jestem może nastolatką? - Claire wstała i potrząsnęła swymi pięknymi włosami. - Nie oszukujmy się. Chce się ze mną ożenić tylko dlatego, że jestem córką gubernatora. Małżeństwo ma być kolejnym krokiem w jego karierze. On nie jest zdolny do miłości takiej, jakiej ja pragnę.

- Ależ uspokój się, dziecinko. - Louise objęła ją czule. - Od kiedy matka zostawiła was przed przeszło dwudziestoma laty, starałam się dać ci poczucie bezpieczeństwa, stworzyć jakąś namiastkę matczynej troski. Wierz mi, małutka, że przykro mi, gdy cierpisz. - Wytarła policzki Claire, mokre od łez. - Mam pewien pomysł... Pozwól tylko działać starej Louise.

Claire skinęła tylko głową w milczeniu.

- Co powiesz na Kanadę? Tam ciebie na pewno nikt nie zna.

- Louise strzeliła palcami. - Jak ci się podoba ten pomysł?

- Kanada? Ale dlaczego? O czym ty mówisz? - Claire spojrzała ze zdziwieniem na Louise.

- Uważam, że przydałoby ci się kilka dni odpoczynku. Dobrze ci zrobi pobyt z daleka od tego wielkomięjskiego zgiełku i od tej nerwówki w pracy. Widzę, że ta kampania ojca już wychodzi ci nosem. Zauważyłam to już zresztą wcześniej. Jeden lub dwa tygodnie w kanadyjskich lasach powinny ci dobrze zrobić. Nabierzesz sił, będziesz miała czas, żeby przemyśleć swój stosunek do Charlesa, zastanowisz się nad swoim obecnym życiem i pomyślisz o perspektywach na przyszłość.

- Ja chyba śnię...

- Ten sen może okazać się prawdą, oczywiście, jeśli ty będziesz tego chciała.

- Uważasz, że mogę tak po prostu zostawić to wszystko i przepaść w kanadyjskiej głuszcy?

- To już zależy tylko od ciebie, kochanie.

- Ale...

- Miejsce, o którym mówię, leży w północnej części Ontario. Znam tam człowieka, Dawida MacPhersona, który wynajmuje chaty w lesie. Dojazd do nich jest nieco utrudniony, bo nie ma w pobliżu ani linii kolejowej, ani żadnej drogi. W takiej chacie nie ma telefonu ani gazet

- krótko mówiąc, jest się zupełnie odcięty od świata. Dolatuje się tam i wraca wynajętym samolotem. No i co ty na to? - Louise aż się zarumieniła z emocji.

- Bosko! Genialnie! A jak się można dostać do tego rajcu?

- Wystarczy zadzwonić do agencji MacLarena i zarezerwować chatę. Mój brat był już tam kilka razy. Podobno nie da się opisać urody tego miejsca. Teraz jest już po sezonie i na pewno nie będzie kłopotu z rezerwacją.

- To za piękne, żeby mogło być prawdziwe - westchnęła Claire.

- Nie kłopotcz się niczym, skarbie, ja wszystko za ciebie załatwię. Ty się spakuj w tym czasie. Bilet lotniczy będzie czekał na ciebie w okienku. Jeszcze dzisiaj możesz się uwolnić od tego całego zamieszania tutaj.

- Ale...

- Nie ma żadnych ale, Claire. Potrzeba ci natychmiast kilka dni spokoju i zupełnego odosobnienia. Wrócisz wypoczęta, nabierzesz sił. Ja mogę wziąć w tym czasie nadgodziny.

- Tego nie mogę przyjąć.

- Musisz! Upieram się przy tym, a wiesz, że potrafię być uparta. I nie zdręczaj się wyrzutami sumienia. Ja mam nerwy jak postronki, a wytrzymałość może mi pozazdrościć nawet twój ojciec.

Claire roześmiała się głośno. - Och, Louise, jesteś prawdziwym skarbem! Co ja bym bez ciebie zrobiła... - Ucisnęła Louise serdecznie.

- I nie powiesz nikomu ani słowa?

- Przysięgam - powiedziała Louise uroczyście wyciągając dwa palce w górę.

Lot skończył się szybciej niż się Claire spodziewała. Wsiadła z samolotu i dosłownie zachłysnęła się świeżym, czystym powietrzem pobliskich lasów sosnowych. Gdzieś daleko zostawiła swoje dotychczasowe nerwowe życie, skreśliła je, wyrzuciła z pamięci. To nie Claire Kendall, córka gubernatora, wdychała głęboko żywiczne powietrze Kanady, tylko Claire Hamilton, młoda kobieta ze wspaniałą perspektywą tygodniowego wypoczynku.

JANINE

- Chcesz mieć tam spokój, prawda? - upewniła się Louise. - Cóż więc stoi na przeszkodzie, żeby występować w Kanadzie pod nazwiskiem eks-małżonka? Jakaś tam pani Hamilton nie będzie nikogo interesować, nie wytropi cię żaden wścibski reporter.

Claire zapięła żakiet i poszła do budynku lotniska, przypomniała sobie Jerry'ego. Był bardzo przystojnym, bardzo szarmanckim i zawsze wesołym, młodym mężczyzną. Claire zakochała się w nim na zabój już przy pierwszym spotkaniu. Zaręczyny, miodowy miesiąc i pierwsze miesiące małżeństwa były dla niej najszcześniejszym okresem jej życia. Ale szczęście nie trwało długo. Jerry oddalał się od niej coraz bardziej pod najrozmaitszymi pretekstami. W końcu Claire zrozumiała, że ją po prostu oszukuje.

Spuściła głowę. Te wspomnienia ciągle były dla niej bolesne. Jerry potraktował małżeństwo jako miły sposób spędzania wolnego czasu, a ją samą jak zabawkę, która musiała być zawsze do dyspozycji. Pobawił się nią trochę i rzucił w kącie, bo jego zainteresowanie wzbudziła już jakaś inna zabawka.

Westchnęła. Jerry był pierwszym mężczyzną w jej życiu. Kochała go bardzo. Nigdy już pewnie nie będzie mogła obdarzyć nikogo takim silnym uczuciem.

Zmarszczyła czoło i spojrzała na zegarek. Pięć po czwartej. Ten MacPherson miał na nią czekać na swym prywatnym lotnisku o wpół do piątej. Mieli razem polecieć do chaty w lesie. Wynajętym samochodem powinna zdążyć na czas. Przestudiowała plan miasta wiszący w holu budynku i kiwnęła głową. Odległość do biura MacPhersona wynosiła zaledwie kilka mil. Claire wyciągnęła z torebki kluczyki i ruszyła na parking. Bez trudu odnalazła zarezerwowany samochód, zapakowała bagaże, usiadła za kierownicą i ruszyła.

Dawid MacPherson spoglądał już po raz trzeci na zegarek. Zapowiedziani wcześniej myśliwi powinni zgłosić się już przed dwudziestoma minutami, ale nikt się jeszcze nie pojawił, nikt też nie zatelefonował. Dawid przejrzał swoje papiery. Hamilton - Chicago, tylko to mu podano, żadnych więcej danych nie miał. No, jeśli panowie nie

zjawia się w ciągu kilku minut, to będą musieli poszukać sobie noclegu na mieście. Dawid nie miał zamiaru wylatywać do chaty po zapadnięciu zmierzchu.

Przejechał palcami gęste, czarne włosy. Dam im jeszcze kwadrans, pomyślał. Może utknęli gdzieś w korku i nie mają możliwości, żeby się ze mną skontaktować.

Dawid nalał sobie kieliszek dobrze schłodzonego wina burgundzkiego i wypił łyk z dużą przyjemnością. Punktualnie o piątej wyleci na swoją codzienną kontrolę. Musi przecież sprawdzić, co dzieje się w chatach. Nie potrwa to długo, bo sezon myśliwski dobiegał już końca i większość chat stała pusta. Wkrótce nadejdzie zima, choć w zasadzie nic jej jeszcze nie zapowiadało.

Dawid wyłączył lampkę nad biurkiem i zamknął drzwi do biura. Z kieliszkiem w dłoni przeszedł do części mieszkalnej. Zamierzał poczekać na myśliwych w bibliotece. Zatrzymał się przed regałem z płytami, wybrał jedną z nich i nastawił. Rozległy się dźwięki *Sonaty Księżycowej* Beethovena. Dawid usiadł wygodnie na skórzanej sofie i zamknął oczy. Zawsze znakomicie relaksował się przy tej muzyce i trzaskającym ogniu w kominku.

Zadyszana Claire nacisnęła dzwonek do drzwi. Nigdy by nie przypuszczała, że jazda pod wskazany adres zajmie jej aż tyle czasu. Poruszała się po centrum Cochrane jak po labiryncie, zupełnie po omacku. Kiedy wreszcie dojechała na skraj miasta, straciła całkowicie orientację. Wyjechała z miasta, kilka razy skręciła w złym kierunku i wreszcie dotarła na to pustkowie, gdzie zamieszkałe domostwa pojawiały się rzadko. Mapa wisząca na lotnisku musiała być bardzo przestarzała.

W końcu jednak dotarła do celu. Niewątpliwie pomógł jej w tym widoczny z daleka, wyasfaltowany pas startowy i stojąca na nim cessna.

Ten MacPherson nie będzie zachwycony moim spóźnieniem, pomyślała Claire. No to trudno, wróć do miasta i tam poszukam noclegu. Zawsze będzie to lepsze od wprowadzenia się po nocy do samotnej chaty w lesie.

JANINE

Drzwi otworzyły się. Jasne światło oślepiło Claire, dostrzegła tylko zarys sylwetki mężczyzny stojącego w drzwiach.

- Czym mogę służyć? - spytał uprzejmie podchodząc do niej bliżej.
- Czy zgubiła pani drogę?
- Tak... to znaczy nie... - Claire zatrzymała wzrok na wysokości piersi mężczyzny.

- Nie zabłądziła pani? A może jednak? - powiedział z uśmiechem opierając się o futrynę.

Claire poczuła ku swemu przerażeniu, że się rumieni. - Wiem, że powinnam zgłosić się do pana już pół godziny temu. Ale ta mapa na lotnisku... źle oceniłam odległość.

Dawid uniósł brwi ze zdziwienia. - Nie bardzo rozumiem. Ale, proszę wejść do środka. Ma pani ochotę na kieliszek wina?

Claire skinęła niepewnie głową. - Dziękuję. - Chciała przejść obok niego, ale nie mogła w ogóle ruszyć się z miejsca. Dawid uśmiechnął się.

- Jeśli pani pozwoli, pójdę przodem - powiedział i odwrócił się.

Claire znowu skinęła głową w milczeniu. Poszła za MacPhersonem.

- Proszę - Dawid nalał wina do kryształowego kieliszka na długiej nóżce.

- Dziękuję bardzo. - Wzięła kieliszek i upiła łyk wina. Zimny napój zwilżył jej suche gardło. - Bardzo dobre wino - stwierdziła z zadowoleniem.

Dawid uśmiechnął się, rad z komplementu. - Czy mógłbym się teraz dowiedzieć, gdzie i u kogo miała się pani zjawić pół godziny temu? W jego głosie brzmiało rozbawienie. - Może pani skorzystać z telefonu, jeśli chce pani z kimś porozmawiać. Claire zerknęła na niego zdziwiona. - O wpół do piątej miałam być tutaj - u pana.

- Tu, u mnie? - Dawid spojrzał na nią z niedowierzaniem. Pokręcił głową. - Nie chciałbym pani sprawić przykrości, ale chyba zaistniała jakaś pomyłka. Nie oczekiwałem pani.

Claire napiła się znowu wina. - Nazywam się Kend... Hamilton. Claire Hamilton.

- Bardzo mi przyjemnie, panno Hamilton. Dawid MacPherson.
- Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. - Chwileczkę, jak pani powiedziała? Hamilton?

- Tak. Pańska sekretarka zarezerwowała chatę na moje nazwisko. To znaczy, mam nadzieję, że to zrobiła.

- Brettta zarezerwowała dla pani domek myśliwski? Dla pani?
- Dawid chciał się upewnić.

- Tak. Czemu nie?

- Czemu nie?! - westchnął. - Panno Hamilton, to naprawdę jakaś pomyłka. Zapewniam panią...

- A ja zapewniam pana, że moja sekretarka ma pisemne potwierdzenie tej rezerwacji! - Claire zaczynała się już niecierpliwie.

- Ach, zatrudnia pani sekretarkę? Można wiedzieć, w jakiej branży pani pracuje?

Claire zaczerwieniła się. - Myślę, że to nie mój zawód jest przedmiotem naszej dyskusji, panie MacPherson - odparła gniewnie.

- Ile żąda pan za tydzień? Jeśli to pana ma uspokoić, zapłacę z góry.

- Claire sięgnęła do torebki.

- Przykro mi, panno Hamilton, ale tu naprawdę chodzi o godną pogołowania pomyłkę. Chaty wynajmuję na trzy, najwyżej pięć dni.

- Niech pan posłucha, nie przyjechałam tu, żeby się z panem sprzeczać. Nie mam też zamiaru polować. Chciałabym spędzić tydzień urlopu w jednej z pańskich chat. A pańska sekretarka zapewniła nas...

- Jak już mówiłem, jest mi ogromnie przykro. - Dawid wzruszył ramionami. - Ale mam swoje zasady.

- Dobrze, więc skróć pobyt o dwa dni, jeśli panu tak na tym zależy.

- Wyciągnęła portfel. - Ile się panu należy?

Dawid uśmiechnął się pobłaźliwie. - Obawiam się, że nadal mnie pani nie rozumie, panno Hamilton. Nie wynajmuję chat pojedynczym osobom. Z zasady.

- Chce pan powiedzieć, że nie wynajmuje pan kobietom. O to chodzi, prawda? - Claire nie chciała ustąpić.

Dawid nie odpowiedział, umknął tylko spojrzeniem w bok. Patrzył przez chwilę w ogień na kominku. Czerwony blask płomieni podkreślał jego charakterystyczny profil. - Napije się pani jeszcze wina?

- Spytał, jak gdyby temat chaty uznał za wyczerpany.

- Nie, dziękuję - Claire zacisnęła zęby.

Dawid wzruszył ramionami. - Czy mógłbym jeszcze coś dla pani zrobić?

JANINE

- Ależ tak. Chcę chatę. - Claire poczuła, jak wzbiera w niej gniew.
- Niestety, tego nie mogę dla pani zrobić. Przykro mi - odparł sucho.

- Ach tak? - spytała Claire szyderczo. - Nie odpowiedział pan poza tym na moje pytanie.

Dawid nalał sobie wina. - Na jakie pytanie?

- Czy ma pan coś przeciwko płci odmiennej?

Dawid odwrócił się do niej i przyjrzał się z wyraźnym upodobaniem jej zaokrąglonym kształtom. - Przeciwnie, panno Hamilton - uśmiechnął się szeroko. - Nie chcę pani wynająć chaty z zupełnie innych powodów. Jednym z nich jest to, że nie jest pani przyzwyczajona do życia w leśnej głuszy. Gdyby pani była taka jak kobiety z mojego plemienia...

- Czy... czy pan jest Indianinem? - Claire była wyraźnie pod wrażeniem tej informacji.

- Indianinem półkwi. Czy panią to przeraziło?

- Nie... tylko, że dotychczas nie miałam okazji poznać żadnego Indianina.

- Mam nadzieję, że nie rozczarowałam pani - roześmiał się Dawid.
- Jeśli jednak tak się stało, to może pocieszy panią informacja, że nie jestem takim prawdziwym Indianinem. Ale może będzie pani miała szczęście i pozna jeszcze czystej krwi Indianina. Ma pani duże szanse, jeśli ma pani zamiar zatrzymać się tu chociaż ze dwa dni. Indianie Cree mieszkają tu od stuleci. Niestety, wielu z nich zawarło mieszane małżeństwa z białymi, więc stare obyczaje i mowa naszych ojców powoli popadają w zapomnienie. Ale stare prawa plemienne przetrwały do dzisiaj i nadal są obowiązujące mimo obcych wpływów.

- I jedno z tych praw - Claire weszła mu w słowo - mówi, że kobiety, te słabe, kruche istoty, nie są zdolne do życia bez opieki ze strony mężczyzn. Tak?

- Nie, co za bzdura! - Dawid skrzywił się niechętnie. - Są rzeczy, które można wyjaśnić bazując tylko i wyłącznie na zdrowym rozsądku.

- Doskonale, że tak pan to widzi! Więc ten zdrowy rozsądek powinien pomóc panu zrozumieć, że nie ma żadnego racjonalnego powodu, dla którego miałabym się nie wprowadzić do chaty w lesie. Widzi pan, ja już wielokrotnie biwakowałam sama pod namiotem,

ukończyłam z wyróżnieniem kurs w szkole życia, mam też za sobą kurs pierwszej pomocy...

- Czy ma pani ze sobą karabin? I pozwolenie na broń?

- A po co mi broń? Nie chcę polować.

- Co też panią przynęcało akurat do mnie? - Dawid patrzył na nią wyraźnie poirytowany.

- Chciałam... odpocząć trochę od stresu. Potrzebuję kilka dni spokoju w ciszy, z daleka od miasta.

- Dlaczego?

Claire zawahała się przez moment. - Nie sędzę, żebyś musiała to panu wyjaśniać - odparła w końcu.

- Przepraszam - Dawid wzruszył ramionami. - Byłem zanadto ciekawy.

- Da mi więc pan tę chatę?

- Ależ pani jest diabelnie uparta. Ale we mnie spotkała pani godnego siebie przeciwnika. Ja też jestem szalenie uparty. Życie w leśnej gęstwie kryje niezliczone niebezpieczeństwa. Przyroda jest po prostu nieobliczalna. Moje chaty stoją w środku puszczy, oddalone o całe mile od połączeń komunikacyjnych, odcięte od cywilizowanego świata. W wyposażeniu chat nie ma ani radia, ani telewizora, ani telefonu. I nawet gdyby pani zdecydowała się podjąć ryzyko braku jakiegokolwiek kontaktu ze światem, to ja bym się o panią niepokoił.

- Pańskie zmartwienia, panie MacPherson w ogóle mnie nie interesują. Moja sekretarka zarezerwowała dla mnie chatę, pan potwierdził rezerwację, mam więc prawo wymagać...

- Właśnie, że nie... Zakładałem, że mają tu się pojawić myśliwi.

- Nie może pan przecież na mnie zwać winy za swoje błędne założenia! To jest tylko i wyłącznie pana wina. Obiecano mi chatę, przyjechałam więc tutaj i chcę się do niej wprowadzić. Uważam, że mam do tego prawo.

Dawid potrząsnął głową. - Mieszka pani dwie różne sprawy. Ja nie zarządzam wielkim hotelem w znanym kurorcie, tylko wynajmuję niewielką ilość bardzo skromnie wyposażonych chat, panno, czy też pani Hamilton.

Claire zarumieniła się mimo woli. - Pani - odrzekła cicho. - Ale jestem rozwiedziona.

JANINE

- Przepraszam, nie chciałem być zanadto wścibski.
- Nie szukałam wielkiego hotelu, pełnego gości i gwaru. Tęsknię do ciszy i samotności - powiedziała Claire patrząc w ogień trzaskający w kominku. - Może zechciałby pan to wreszcie pojąć!

- Ale ja naprawdę nie mogę...

- Niechże pan wreszcie przestanie się tak upierać! - krzyknęła Claire rozgniewana nie na żarty. - Jeśli panu na tym zależy, to mogę złożyć oświadczenie na piśmie, że udaję się do lasu na własne ryzyko i zwalnim pana od wszelkiej odpowiedzialności. Okay?

Dawid westchnął, patrząc z rezygnacją na zaczerwienioną ze złości Claire. Wyczuła, że jest gotów ustąpić.

- Zdaje mi się - powiedział z namysłem - że ucieka pani przed czymś, albo przed kimś.

Claire odetchnęła z ulgą. Chyba wygrała! - Jestem... jestem przepracowana. Po prostu padam z wyczerpania. - Wypiła łyk wina. - Do tego dochodzą kłopoty z moim eks-mężem... Zą dużo na mnie spadło ostatnio.

- Hmm - Dawid przyjrzał się jej uważnie.

- Napiszę to teraz i...

- Chwileczkę, nie tak prędko! Takie oświadczenie nie uwolni mnie absolutnie od moralnej odpowiedzialności za panią. Mojego sumienia nie da się uspić kilkoma gryzmołami.

- Ależ zapewniam pana, że sama ponoszę odpowiedzialność za swoje czyny.

- Skąd u pani taka pewność? - Dawid ściągnął brwi. - Wie pani, ile razy zapewniali mnie tymi samymi słowami rzekomo doświadczeni myśliwi? Wie pani, co się później działo? Nieuwaga, arogancja i przecenianie własnych sił prowadziły do wypadków. Bardzo poważnych wypadków.

- Niech się pan nie boi, już ja na pewno będę uważać.

- No, nie wiem... - Dawid popatrzył na Claire sceptycznie.

- To co mam zrobić, żeby pana przekonać? Panie MacPherson, proszę, niech pan zrobi dla mnie wyjątek! Muszę być przez kilka dni sama! - Claire nie spodziewała się, że jej prośba zabrzmiała tak rozpaczliwie i zawstydziła się. Nie potrzebowała od tego nieznanego litości, chciała tylko dochodzić swoich praw.

- Czy ma pani ochotę zjeść ze mną kolację?
- Proszę? - Claire spojrzała na niego zaskoczona.
- Zapraszam panią na kolację. - Dawid nalał jej wina do kieliszka.
- Będzie stek z sałata.
- Ja... - w tym momencie w jej brzuchu rozległo się głośne burczenie. Zarumieniła się z zakłopotania i rozbawienia. - Mój żołądek odpowiedział za mnie - roześmiała się. - Dobrze więc, ale pod warunkiem, że pan jeszcze raz zastanowi się, czy naprawdę nie należy mi się ta chata.
- Okay, zastanowię się.

2

Claire zajadała się z wielkim apetytem soczystym stekiem i pikantną sałatką z pomidorów. - Pyszne - pochwaliła jego sztukę kulinarną.

- Łoś. Sam go ustrzeliłem. - Dawid uśmiechnął się z dumą.

- Och... - zaszokowana Claire przestała przeżuwać. - Nigdy jeszcze nie jadłam mięsa z łosia. Ale smakuje mi. Nawet bardzo. Czy często chodzi pan na polowanie?

Dawid skinął głową twierdząco. - Tak, w ten sposób zaopatruję się w mięso. - Wzruszył ramionami widząc zdziwienie we wzroku Claire i uśmiechnął się. - Pewnie jest to wpływ tej indiańskiej krwi we mnie. To ona zabrania mi pójść do sklepu i kupić mięso. Jak wszyscy dżicy uwielbiam węszać się po lasach i walczyć z przyrodą, tak jak to robili moi przodkowie przed setkami lat. Tyle tylko, że na polowanie nie zabieram łuku ze strzałami, lecz korzystam ze zdobyczy cywilizacji.

Claire roześmiała się. - No, nie nazwałabym pana dzikim. Nie wygląda pan na takiego, który miałby jakiegokolwiek kłopoty z poruszaniem się po cywilizowanym świecie.

- To zależy... Mam za sobą nieudane małżeństwo - powiedziała smutno. - Mieszkaliśmy w Toronto. O mało się nie udusiłem tą tak zwaną cywilizacją, tą całą nowoczesnością. Moja żona natomiast nie mogła wytrzymać życia na tym pustkowiu, jak to nazywała.

Claire spojrzała ukradkiem na kuchnię wyłożoną jasnym drewnem. - Przez pustkowie rozumiem zupełnie co innego, nie pana przytulne mieszkanie. A Cochrane też nie jest dziurą zabita dechami, co własne miałam okazję stwierdzić - roześmiała się.

- Gdy pomieszka tu pani dłużej, zmieni pani zdanie. Zatemski pani do przyjemności i rozrywek tego świata, z którego pani przybyła. Mam na myśli operę, teatr, filharmonię, kino, a także niezliczone możliwości zakupów. Tego wszystkiego u nas nie ma. Proszę mi wierzyć, że ludzie z miasta bardzo trudno asymilują się na prowincji.

- A więc znowu wróciliśmy do pańskich uprzedzeń wobec kobiet. Aczkolwiek pan się tego wypiera, jest pan do nas wyraźnie uprzedzony, co można wyczuć w każdej pana wypowiedzi. Przestańmy wobec tego mówić ogródkami i postawmy sprawę jasno. Wynajmie mi pan tę chatę, czy nie?

Dawid patrzył na nią przez chwilę spod przymrużonych powiek.

- Powinna się pani częściej złościć. Bardzo pani do twarzy z tym wzburzeniem. Rumieńce na policzkach dodają pani uroku - uśmiechnął się rozbawiony.

- Nie prosiałam pana o opinię na temat mojego wyglądu! - Claire zaczęła się niecierpliwie wiercić na krześle. Denerwował ją badawczy wzrok Dawida. W końcu wstała odsunawszy energicznie krzesło.

Dawid złożył spokojnie serwetkę, podniósł się i podszedł do Claire. Wzrostem przewyższał ją o głowę.

- Przykro mi, Claire, ale muszę panią rozczarować - powiedział.

- Nie mogę pani wynająć chaty.

- Dziękuję za szczerość. - Claire zacisnęła usta.

- Co pani teraz zamierza? - zapytał.

- Nie pozostaje mi nic innego jak rozejrzeć się za jakimś hotelem. A jutro rano zastanowię się, co dalej. - Zarzuciła żakiet na ramiona i wzięła torebkę. - Tylko niech pan nie myśli, że już ma mnie pan z głowy, panie MacPherson. Nie poddaję się tak łatwo.

Dawid z trudem powstrzymał uśmiech.

- No, to życzę panu dobrej nocy, panie MacPherson - rzekła na pożegnanie. - Dziękuję za kolację. I obiecuję, że jeszcze pan o mnie usłyszysz.

- Nie mam co do tego wątpliwości - zgodził się Dawid. - Dobranoc, pani Hamilton. Życzę pani przyjemnych snów. Czy mam panią odprowadzić do samochodu?

- Może pan z tego zrezygnować - odparła gniewnie. - Do zobaczenia!

JANINE

Odwróciła się i poszła do drzwi. Szybko otworzyła samochód i uruchomiła silnik. We wstecznym lusterku zobaczyła ciemną postać Dawida rysującą się na tle oświetlonych drzwi.

Po długim błędzeniu Claire udało się wreszcie znaleźć wolny pokój. Była już prawie północ. Rzuciła się zmęczona na łóżko i natychmiast zasnęła. Nie miała żadnych snów. Ale, gdy obudziła się następnego ranka, ciągle jeszcze była rozżłoszczona na MacPhersona. Ten bezczelny półkrwi Indianin ze swoimi niewzruszonymi zasadami! Ona mu jeszcze pokaże! Dokuczy mu tak, że zęby sobie na niej połamie. Kendallowie byli znani z tego, że nigdy się nie poddawali.

Claire nalała sobie drugą filiżankę mocnej kawy i wypła szybko gorący aromatyczny napój. Zamówiła w recepcji połączenie z centralą turystyczną w mieście. Trzymając słuchawkę przy uchu zapaliła papierosa i zaciągnęła się szybko, raz po razie.

- Centrala turystyczna, McDuffy, dzień dobry.

- Dzień dobry, panie McDuffy. Moje nazwisko Claire... Hamilton. Mam taki problem: wczoraj wieczorem przyjechałam do Cochrane i.... Ktoś zapukał głośno do jej drzwi.

- ... i muszę wnieść zażalenie. Wyjaśnię, o co chodzi...

Pukanie rozległo się ponownie.

- Może pan chwileczkę zaczekać, panie McDuffy? Ktoś puka.

- Claire odłożyła słuchawkę, podbiegła do drzwi i otworzyła je z irytacją. - Właśnie rozmawiam przez tele... - urwała przestraszona i cofnęła się o krok. Przed nią stał Dawid MacPherson. Słucham, czego... czego pan tu szuka? - wyjąkała.

- Myślałem, że będziemy mogli dokończyć naszą wczorajszą pogawędkę. Oczywiście, jeśli to pani odpowiada. - Spojrzał z ciekawością na telefon. - Ale przerwałem pani rozmowę...

- Rozmowę? Ach, tak... - Claire wróciła szybko do telefonu. - Pan McDuffy? Przepraszam, ale nie mogę teraz z panem rozmawiać. Zadzwoń później, powiedzmy za pół godziny, dobrze? No to wspaniale. Do usłyszenia!

- Kevin McDuffy z centrali turystycznej? No, no, no! - Dawid uśmiechnął się rozbawiony. - Tina, recepcjonistka, wspomniała mi właśnie, że jeden z gości hotelowych chce wnieść zażalenie. Czyżby to o panią chodziło? - Dawid rozsiadł się w fotelu wyciągając nogi.

Claire zabrakło słów. Co ten facet sobie wyobraża? Jak on się zachowuje?!

- Czy... chce pan mnie przekonać, żebym nie wносиła zażalenia, czy też chce mi pan czymś zagrozić? A może chce mnie pan przekupić?

- Przekupić? Grozić? - Dawid roześmiał się głośno. - Co też pani przyszło do głowy? Nie należę do ludzi, którzy sięgają po takie środki. - Spojrzała na nią znacząco. - Nie jestem też niebezpieczny - nie mam zamiaru pani zgwałcić - przynajmniej nie w tej chwili. - Słowem tym towarzyszył kpiący uśmiech.

- Niech pan wreszcie przejdzie do rzeczy, panie MacPherson!

- Claire zacisnęła pięści.

- Znamy się już na tyle dobrze, że możemy mówić do siebie po imieniu, droga Claire.

Po raz drugi w tak krótkim czasie Claire zabrakło słów. Co też on sobie myśli, żeby mówić do niej „droga Claire”? Pewnie chciał ją wyprowadzić z równowagi.

- Jadła już pani śniadanie? - Dawid zwrócił uwagę na filiżankę po kawie i pełną popielniczkę. - A może pani śniadanie składa się zazwyczaj z kawy i papierosów?

- A co to pana może obchodzić?! Ale dobrze, jeśli to pana tak interesuje, to mogę panu powiedzieć, że rano nie jadam niczego. - Drżącymi palcami wyjęła papierosa z pudełka i zapaliła go.

Dawid wstał bez słowa, podszedł do telefonu, podniósł słuchawkę i nacisnął guzik serwisu pokojowego.

- Dwa razy duże śniadanie proszę. Jajka na szynce, sok pomarańczowy, kawa, masło i kilka rodzajów pieczywa. Proszę to wszystko przynieść do pokoju... - Zakrył dłonią słuchawkę. - Jaki ma pani numer?

- 438 - odparła Claire zmieszana.

- 438 - Dawid odłożył słuchawkę.

- Co panu przyszło do głowy, żeby zamawiać śniadanie do mojego pokoju? - Claire patrzyła na gościa z gniewem.

JANINE

- Jeśli pani nie chce nic jeść, to trudno. Decyzja należy do pani. Ale ja jestem już od trzech godzin na nogach. Od świtu przeszukuję wszystkie hotele i motele w okolicy, żeby panią znaleźć. Okropnie zgłodniałem i dlatego pozwoliłem sobie zamówić śniadanie - oczywiście na mój koszt.

Zaskoczona Claire zgasiła niedopałek papierosa w popielnicze.

- To... pan mnie szukał? Ale... myślałam... ja... - urwała i sięgnęła po kolejnego papierosa. Do diabła, co się z nią działo? Dlaczego w obecności tego mężczyzny nie mogła wydusić z siebie ani jednego składnego zdania? Wypuściła kłęb dymu w powietrze.

Dawid zbliżył się do niej. Bez słowa wyjął jej papierosa z palców i zgasił go.

- Hej! Co pan robi? - zdenerwowała się Claire.

- Niechże pani spojrzy na swoje palce i na paznokcie. Zafarbowały się już na żółto od ciągłego palenia. To obrzydliwe - skrzywił się z odrazą. - Byłbym pani wdzięczny, gdyby chociaż w mojej obecności zrezygnowała pani ze swego narkotyku.

- No wie pan! To już są szczyty! W moim pokoju pozwala pan sobie...

- Ja panią proszę, Claire.

Oczy ich spotkały się. Claire poczuła, jak jej słuszne oburzenie nagle gdzieś znikło. Opuściła głowę. - No, dobrze. Zgoda - mruknęła.

- Dziękuję - Dawid uśmiechnął się miło.

Kelner zapukał do drzwi i wniósł śniadanie. - Halo! - zawołał radośnie na widok Dawida. - Dawno się nie widzieliśmy!

Claire zmarszczyła czoło. Najwyraźniej ten pół-Indianin znany był wszystkim w okolicy. No i dobrze, niech sobie będzie znany, a ją interesuje tylko to, czy zmienił zdanie i chce jej wynająć chatę. Wszystko inne nie obchodziło ją w najmniejszym stopniu. Wzruszyła ramionami i zaczęła zbierać różne części garderoby, które wczoraj porozrzuciła byle jak po całym pokoju. Kelner nakrywał do stołu rozmawiając z jej nieproszonym gościem. Potem wyszedł.

- Czy panią denerwuje moja obecność?

Claire drgnęła. Odwróciła się gwałtownie i o mało nie zderzyła się z MacPhersonem stojącym tuż za nią. Serce zabiło jej mocniej. - Jeśli chodzi panu o... skradanie się za mną...

Dawid pogładził ją palcami po policzkach.

Claire zrobiło się zimno i gorąco jednocześnie. - Nie - szepnęła samymi wargami. - Nie.

- Moje mistabeo radzi mi pocałować cię - Dawid pochylił się nad nią.

- Pana, co? - Claire czuła, że uginają się pod nią kolana.

- Moje mistabeo - mój głos wewnętrzny, mój dobry duch.

- A to mista... mistabeo nigdy się nie myli?

- Bardzo rzadko. Powiem więcej - niesłuchanie rzadko. Właściwie mogę mu ślepo zaufać. - Objął ją ramieniem w talii, przyciągnął do siebie i pocałował delikatnie w usta.

- Dawid... Panie MacPherson... ja... - Claire starała się z całych sił odepchnąć go od siebie. Ale udało jej się osiągnąć tylko to, że przytulił ją jeszcze mocniej.

Claire myślała, że straci zmysły. Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że jej ramiona same podniosły się w górę i objęły Dawida. Nagle Dawid odsunął ją od siebie. Claire zachwiała się, spojrzała na niego zaskoczona i dopiero teraz usłyszała pukanie do drzwi.

- Przepraszam - dobiegł z zewnątrz głos kelnera - zapomniałem o mleku.

- Już idę - Dawid podszedł do drzwi.

Claire patrzyła na niego zmieszana. Kręciło jej się w głowie. Oddychała szybko i nieregularnie. Miała wrażenie, że wewnętrzny żar zaraz ją spali. Dawid odebrał od kelnera mleko i postawił je na stoliku. Usiadł w fotelu, zakładając swobodnie nogę na nogę.

- Chciałabym, żeby pan zjadł to swoje śniadanie i uwolnił mnie od swojego towarzystwa - wyrzuciła z siebie Claire, starając się mówić opanowanym głosem. Cholera, czemu dała się pocałować temu niemożliwemu facetowi. Ciemny rumieniec pokrył jej twarz aż po cebulki włosów, gdyż uświadomiła sobie, że odwzajemniła ten pocałunek. No tak, brakowało jej jeszcze przygody z tym MacPhersonem! Jakby nie miała już dość kłopotów. Nie, potrzebny był jej spokój i wypoczynek. Będzie leniuchować i relaksować się. I nikt ani nic nie może jej w tym przeszkodzić.

- I nie jest pani ciekawa tego, co chciałem pani powiedzieć, zanim nam przerwano?

JANINE

- Obawiam się, że nie będzie pan w stanie zachować tego dla siebie.

Dawid skrzywił się. - No proszę, jak dobrze już zdażyła mnie pani poznać - spoważniał. - Jeżeli panią przestraszyłem lub jeśli byłem zbyt natrętny, to proszę o wybaczenie. Naprawdę bardzo mi przykro, Claire.

Claire patrzyła na niego nieufnie. Co on znowu kombinuje?

- Jest pani godną pożądaną młodą kobietą - kontynuował.

- Jasne. - Claire czuła wyraźnie, jak rośnie jej ciśnienie krwi. - A wie pan, ilu mężczyzn już mi to mówiło, panie MacPherson? Ile razy słyszałam te słowa? Wszyscy uważają mnie za powabną i bardzo pociągającą - roześmiała się z goryczą. - Ale tym, co się dzieje w mojej głowie, nie interesuje się nikt. Przeciwnie, nie ma popytu na atrakcyjną kobietę obdarzoną zbyt dużym intelektem. Liczy się tylko piękne ciało. Ciało, które mężczyźni mogą z dumą dołączyć do swojej kolekcji. - Odetchnęła głęboko. - Prawdopodobnie pan również chce wzbogacić swoją kolekcję o kolejny egzemplarz, prawda?

Dawid milczał urażony. - Rozumiem - powiedział po długiej chwili.

- To o to chodzi.

- Tak jest! Ma pan jeszcze jakieś pytania?

- Hmm. - Patrzył na nią w zamyśleniu. - A może jednak zdecyduje się pani zjeść ze mną śniadanie?

- Dziękuję, nie jestem głodna - odparła Claire, ale głośne burczenie w brzuchu zdawało się zaprzeczać temu oświadczeniu.

- No, niechże się pani przemoże! Niech pani zje odrobinę. Ma pani przed sobą długi dzień.

Claire usiadła niechętnie do stołu.

- Smacznego! - Dawid podał jej pełen talerz.

- Dziękuję - Claire zaczęła jeść.

- Zmieniłem zdanie - powiedział od niechcenia przy kawie.

Claire odłożyła widelec. - To znaczy?

- Wynajmę pani chatę. - Dawid ugryzł kęs chleba.

- Poważnie? - spytała Claire. - A czemu mogę zawdzięczać tę nieoczekiwaną zmianę decyzji?

- Niech pani zgadnie!

Zerknęła na telefon. - Mojej rozmowie z panem McDuffym?

- Ależ nie - roześmiał się Dawid. - Pani planowane zażalenie wcale mnie nie przstraszyło.

- Więc dlaczego zmienił pan zdanie?

Dawid zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Kąciki jego ust zadrżały ledwie dostrzegalnie. - Powiedzmy, że spodobał mi się pani temperament; zaimponował mi pani upór. Poza tym - ciągnął dalej - większość moich chat stoi w tej chwili pusta. Sezon się kończy i nie ma właściwie żadnego zainteresowania.

- Aha, dba pan o swoje interesy!

- Nie będę zaprzeczał. Żyję przecież z wynajmu chat. Muszę jednak postawić pani kilka warunków.

- Warunków? - Claire sięgnęła po pudełko papierosów, odłożyła je jednak na bok z westchnieniem.

- Musi pani przystać na to, że przynajmniej raz dziennie upewnię się, czy nic się pani nie przydarzyło. I będzie się pani meldowała u mnie co dwie godziny przez krótkofalówkę. Oczywiście tylko w ciągu dnia.

- A czemu to wszystko ma służyć?

- Tylko pani bezpieczeństwu, Claire. Te środki trzeba przedsięwziąć tylko i wyłącznie dla pani bezpieczeństwa.

- A co będzie, jeśli odmówię przyjęcia pańskich osobliwych warunków?

- Wycofam swoją propozycję. - Odczekał chwilę i spojrzał na Claire pytająco. - A więc?

- Okay. Nie mam więc specjalnego wyboru. Muszę zaakceptować pana żądania - powiedziała Claire z rezygnacją.

Dawid skinął głową i całą swą uwagę poświęcił teraz dokończeniu śniadania.

3

- Jeśli chce pani jeszcze dzisiaj wprowadzić się do swojej chaty, to proszę nie tracić czasu, nie stać beczynnie, tylko pakować prowiant!

- Dlaczego ja? Myślałam, że to pana sprawa? - Claire zdziwiła się.

- Ja muszę sprawdzić krótkofalówkę. Oczywiście później będę też uzupełniał zapasy pożywienia - to należy do moich obowiązków. Ale gdyby pani mi pomogła, to zyskalibyśmy na czasie. - Dawid otworzył szafę ścienną. - Znajdzie tu pani różne konserwy i gotowe dania. Proszę sobie wyszukać to, co pani odpowiada najbardziej.

Claire zaczęła układać w drewnianej skrzynce puszki, torebki i kartony. Dawid pochylił się znowu nad krótkofalówką.

- Gotowe - powiedziała po chwili.

Obejrzał zawartość skrzynki i pokręcił głową. Wyjął jeszcze dwa duże opakowania boczku wędzonego, pięć kartonów mleka i trzy porcje gulaszu wołowego. Włożył to wszystko do skrzynki.

- Co to ma znaczyć? - Claire podparła się pod boki.

- Nie mogę pozwolić na to, żeby jeden z moich gości się zagłodził.

Claire zazgrzytała cicho zębami. - Uważa pan, że sama nie umiem przewidzieć, co mi będzie potrzebne? - Wyjęła konserwy i odstawiała je z powrotem.

Dawid schwycił ją za rękę w nadgarstku. - Weźmie pani to, co uważam za niezbędne. W przeciwnym razie będą z pani urlopu nici.

Łzy bezsilnej złości ukazały się w oczach Claire. - Auuu... boli - jęknęła.

- Przepraszam - Dawid zwolnił uścisk i pomasaował nadgarstek Claire. - Lepiej?

- Och, proszę... - Claire była bliska płaczu. - Proszę, niech pan przestanie!

- Niech pani zawierzy mojemu długoletniemu doświadczeniu - prosił cicho Dawid. - Wiem, ile potrzeba żywności na pobyt w puszczy. Sama będzie pani zaskoczona swoim aptetytem. Nasze powietrze bardzo go wzmacnia.

Claire skinęła głową w milczeniu.

- Okay. - Dawid odchrząknął i puścił wreszcie jej rękę. - Możemy już ruszać. Czy umie pani obchodzić się z karabinem?

- Przecież już panu mówiłem, że nie mam zamiaru polować. - Głos Claire brzmiał niepewnie.

- Mimo to nie powinna przebywać pani w puszczy bez broni. Może się przydać w obronie przed niedźwiedziem, wilkami i... mężczyznami. Mam na myśli myśliwych lub drwali, w których na widok bezbronnej kobiety może obudzić się instynkt łowiecki.

- Przecież to bzdura.

Dawid wzruszył ramionami. - Nie sądzę. Jaki mężczyzna zdoła się oprzeć wdziękowi pięknej kobiety? Zwłaszcza, gdy okazja temu sprzyja... - Podszedł bliżej do Claire.

- Dawidzie - Claire odsunęła się na bok. - Jeśli to ma pana uspokoić, to proszę mi zapakować jakiś karabin - powiedziała szybko.

- Na pewno go nie użyję, ale wiem, jak się obchodzić z bronią. Mój były mąż uwielbiał polować.

Dawid pogłodził ją delikatnie po ramieniu. - Nie wszyscy myśliwi są z natury źli, Ngeaushkum - powiedział cicho.

- Jak pan mnie nazwał? - spytała Claire.

- Ngeaushkum. To słowo z języka Cree. Znaczy „Mała Mewa”.

- Uśmiechnął się. - Ruszamy?

Claire kiwnęła głową. Serce biło jej szybko i głośno, w uszach szumiała krew.

Dawid podniósł skrzynkę z prowiantem. - Pani weźmie karabin. Po krótkofalówkę przyjdę za chwilę.

- Tak jest! - Claire zasalutowała z uśmiechem.

- Zapięła pani pasy? - spytał Dawid.

- Tak jest, pasy zapięte. Jak długo będziemy lecieć? - Claire wyjrzała przez boczne okno samolotu.

JANINE

Dawid wskazał punkt na mapie. - Co najmniej godzinę. Chata, którą dla pani wybrałem, znajduje się tu - na południowym cyplu Zatoki Jamesa. Będzie się tam pani podobało. Nie ma dróg, nie ma szyn, nie ma telefonów. Do chaty można dotrzeć tylko drogą wodną, albo powietrzną. Widzi pani, że krótkofalówka jest naprawdę nieodzownym sprzętem na tym pustkowiu. Może uratować życie.

- Będę się zgłaszała co godzina, tak, jak pan sobie życzy. W końcu obiecałam. Dlaczego mi pan nie wierzy?

- A pani mi wierzy?

Claire nie odpowiedziała nic na pytanie Dawida.

- Najwyraźniej mężczyźni bardzo panią skrzywdzili.

Claire milczała nadal.

- Ja nie chcę pani skrzywdzić, Ngeaushkum - szepnął. - Przysięgam - pochylił się nad nią i pocałował.

Claire zamknęła oczy. Słowa protestu nie przeszły jej przez gardło. Pragnęła jego pieścizot. Zarzuciła mu ramiona na szyję, ale Dawid wysunął się ostrożnie z jej objęć. - Startujemy - szepnął zmienionym głosem.

Claire kiwnęła głową ledwie przytomnie.

- Czy pani się na mnie gniewa?

- Ja... nie. - Poczuła, że się rumieni. Pokręciła głową przecząco.

- Claire... ja... muszę pani coś wyznać. Pragnę pani, Claire. Pragnę pani bardziej, niż jakiegokolwiek innej kobiety. Chciałbym panią pieścić, chciałbym panią... kochać... Ale nie dotknę pani, dopóki pani sama też nie będzie tego chciała, dopóki pani nie powie, że też mnie pragnie.

Claire drgnęła. Za kogo on się uważał? O czym myślał? Przypuszczał, że rzuci mu się na szyję? Potarła energicznie brodę. Pomylił się! Żle ją ocenił!

Samolot wzbił się w powietrze. Silniki pracowały tak głośno, że uniemożliwiały rozmowę.

Pod nimi, w dole, rozciągał się krajobraz tak piękny, że dosłownie zapierał dech. Kilometrowe połączenie soczystej zieleni lasów sosnowych przerywały gdzieś tam niebieskawe skały i wąskie połyskujące srebrzem wstążki górskich potoków.

Claire westchnęła. Wizja zostania na zawsze w tej odległej górskiej samotni wcale jej teraz nie przerażała. Uśmiechnęła się do swoich myśli. - O Boże, co też jej przychodzi do głowy? Takie głupie pomysły są zapewne wynikiem jej kolosalnego przemęczenia. Oczywiście, "myślała już nieraz, że powinna zacząć wreszcie żyć o własnych siłach. Zastanawiała się nad zmianą pracy na spokojniejszą, a zarazem ciekawszą, ale przecież w puszczy kanadyjskiej trudno będzie o takie zajęcia.

Spojrzała ukradkiem na Dawida. Całą swoją uwagę skoncentrowała na prowadzeniu samolotu. Claire wróciła myślami do Chicago. Przypomniał jej się ojciec. Czy kiedykolwiek żywił w stosunku do niej ojcowskie uczucia? Trudno powiedzieć. Od dawna był szalenie zapracowaną, stale zestresowaną osobą publiczną. Dysponował nieograniczoną energią, ale cierpiał na permanentny brak czasu. Nie, rodzinę plasował zawsze na drugim miejscu - pierwsze zajmowała jego działalność polityczna. Polityka stanowiła treść życia Jacka Kendalla. To ona określała sposób jego myślenia i postępowania.

Żyły pojawiły się w oczach Claire. Jakże często jako mała dziewczynka tęskniła za kochanym tatusiem - za „prawdziwym” tatusiem, który bawiłby się z nią w te wszystkie głupie, wesołe dziecięce zabawy, który wysłuchałby cierpliwie wszystkich dużych i małych zmartwień dorastającej córki, który przytuliłby ją do siebie serdecznie i obronił przed wszystkimi niesprawiedliwościami świata. Jej marzenia nigdy nie zostały spełnione. Otarła łzy.

A teraz znowu ten Charles, oznajmiający wszem i wobec, że są zaręczeni! Sądził pewnie, że ugnie się przed tą metodą faktów dokonanych. Ale źle trafił! O, nie! Claire kończy z dotychczasowym życiem. Ma już po dziurki w nosie brudnego świata polityki, ma już dosyć publicznego pokazywania się ze sztucznym uśmiechem na twarzy, ma już dosyć powściągania własnych potrzeb.

A Jerry? Nie podarował jej tego szczęścia, za którym tak tęskniła. Wykorzystał ją podstępnie i rzucił. U boku Charlesa też nie znajdzie szczęścia, ponieważ on także będzie ją oszukiwał. Nie z innymi kobietami, nie. Będzie dążył za wszelką cenę do sukcesu, do władzy, będzie żył tylko dla polityki. Claire sama nie wiedziała, który z tych dwóch rodzajów niewierności był gorszy.

JANINE

- Jesteśmy na miejscu. - Dawid wylądował miękko na wąskim pasie białego piasku. Silniki wyciszyły się stopniowo. Wokół panowała cisza, nie zakłócona żadnym dźwiękiem.

Claire odpięła pasy, otworzyła drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Wylądowali w szerokim kanionie, pośrodku którego płynęła kręta rzeka...

- Jak daleko jest stąd do mojego domu? - spytała Claire wciągając głęboko świeże powietrze.

- Już niedaleko. - Dawid wy dostał się z wąskiego kokpitu, obszedł samolot i stanął przed Claire rozpościerając ręce. - Niech pani skacze! Złapię panią - zawołał wesoło.

- To zbyt bezpieczne. - Claire wylądowała jednym silnym skokiem obok niego.

- Aha, dama udowodniła, że umie sobie radzić sama - roześmiał się Dawid. - Jak pani sobie życzy, łaskawa pani. Czy mógłbym jednak zaoferować swoje dalsze usługi?

- Oczywiście, chciałam tylko panu pokazać, że nie jestem żadnym kociątkiem i że umiem sobie poradzić.

- Tak też przypuszczałam. Myśli pani, że wynajmuję chaty, jak leci, każdemu, kto się pojawi. Najpierw muszę się upewnić, czy moi goście poradzą sobie sami w lesie. Aczkolwiek muszę przyznać, że podoba mi się perspektywa częstych odwiedzin pani.

Claire spojrzała na niego uważnie. Czyżby dlatego zmienił zdanie? Czy dlatego zdecydował się wynająć jej chatę, żeby być blisko niej? Czy liczył na to, że tu na pustkowiu... Nie, powiedział przecież, że jej nie dotknie, dopóki ona sama nie wyrazi na to zgody.

- Teraz gniewa się pani na mnie, prawda?

- Ależ skąd! - odparła Claire szybko. - Dlaczego miałabym się gniewać? Wynajął mi pan chatę nie dlatego, że mam do niej prawo, tylko dlatego, że jestem niebrzydka i może trochę seksowna. Niesłusznie myśli pan jednak, że nie przejrzałam pańskich zamiarów, panie MacPherson...

Dawid przerwał ten wybuch. Wziął Claire w ramiona i zamknął jej usta pocałunkiem.

- Jeśli pani nie przestanie, to zaraz zarządzę powrót - z panią na pokładzie - zagroził.

Claire zeszywniała w jego ramionach. Chciała coś odpowiedzieć, w końcu jednak uznała, że milczenie będzie znacznie bardziej wymowne.

- Okay, zabierzmy się teraz za rozładunek - zaproponował Dawid. Claire skinęła w milczeniu głową i Dawid wypuścił ją ze swych objęć.

Szybkimi zręcznymi ruchami wyciągnął bagaże z luku i podawał je Claire, która ustawiała wszystko porządkie na piasku.

- No to już. - Dawid zatrzasnął klapę. - Możemy iść. Nie, jeszcze chwileczkę, Claire. Wie pani, że pani kontakt ze światem będzie możliwy w ciągu kilku następných dni tylko przeze mnie. Jeśli to pani nie odpowiada, to ma pani teraz ostatnią okazję, żeby się wycofać.

Claire poczuła dziwny ucisk w okolicy żołądka. Zmusiła się jednak, żeby mu spojrzeć prosto w oczy. - Nie - powiedziała mocno - umowa nadal obowiązuje.

Dawid przyjrzał się jej uważnie. - Dobrze, ruszajmy więc - powiedział. - Tędy. - Zarzucił skrzynkę z prowiantem na ramiona i ruszył przodem. Za nim podążyła obciążona jak wielbłąd Claire.

Marsz nie trwał długo. Wkrótce zatrzymali się przed chatą zbitą z grubych bali. Dawid wyjął klucze z kieszeni kurtki i otworzył ciężkie drewniane drzwi. - Proszę - pochyłony w głębokim ukłonie zaprosił Claire do środka.

- To będzie pani dom przez kilka najbliższych dni. Prawdę mówiąc nie przypuszczałem, że wynajmę tę chatę przed nadejściem wiosny. - Dawid zapalił zapałką lampę naftową, zawieszoną nisko pośrodku izby. - Widzi pani, ile tu kurzu. To najlepszy dowód, że nikogo tu od dawna nie było.

Claire rozejrzała się po wnętrzu. - Podoba mi się tutaj. - A ten kurz na pewno uprzątnę.

- Tym lepiej - Dawid uśmiechnął się z aprobatą. Odsunął na bok zasłonę z grubego płótna. - Tu jest wnęka do gotowania. Mała, ale powinna wystarczyć. W butli jest jeszcze gaz. Na pewno go nie zabraknie. Jeśli nie wystarczy, to znajdzie pani zapasową butlę w drewnianej komórce na zewnątrz. Obok jest stos drewna do kominka. Zaraz się zresztą upewnię, czy ta butla tam jest. Jeśli nie, następnym razem przywiozę nową.

- Tak? Następnym razem? - mruknęła Claire znacząco.

- Mówiła pani coś? - Dawid odwrócił się do niej.

JANINE

Claire zaczerwieniła się. - Nie, nie, nic takiego.

- Rozpalę teraz szybko ogień w kominku, żeby tu pani miała ciepło i przytulnie. Kołdry i pościel znajdzie pani w tamtej szafie.

- Znajdę, znajdę, niech pan będzie spokojny. A gdzie mam położyć konserwy?

- Gdziekolwiek... Gdzie pani tylko chce. Albo najlepiej niech pani odsunie garnki i patelnie, to wtedy zmieszczą się we wnęce.

- Dobrze - Claire zniknęła za zasłoną. Ułożyła konserwy i zapytała Dawida: - Napije się pan kawy?

- Nie lubię kawy, ale może mnie pani zaprosi na filiżankę herbaty?

Claire zlustrowała regały. - Ale widzę tu tylko miętę.

- W porządku, może być mięta. - Dawid grzebał pogrzebaczem w kominku.

- Może ja też powinnam przestawić się na herbatę - powiedziała Claire bardziej do siebie niż do Dawida. - Ostatnio pochłaniałam litry kawy.

- Na poprawę nigdy nie jest za późno. Nie można za bardzo dręczyć swego organizmu.

- Łatwo powiedzieć - Claire z westchnieniem nastawiła wodę.

- Czy umie się pani posługiwać krótkofalówką?

- Myślę, że tak, ale może będzie pan łaskaw poinstruować mnie jeszcze raz. Dla pewności.

- Dobrze, wyjaśnię pani, co i jak, zanim odlecę.

Czajnik zagwizdał i Claire wróciła do zaparzania mięty. Pozwoliła jej trochę naciągnąć, przecedziła napar do wysokich szklanek i jedną z ich podała Dawidowi. - Proszę.

- Dziękuję - spróbował napoju. - Pyszne, pani Hamilton. Przyrządza pani najlepszą miętę na świecie.

Claire roześmiała się. - Przesadza pan. - Uśmiech zamarł na jej wargach, ponieważ Dawid spojrzał jej uważnie w oczy. Opuściła głowę. - Nie... lubię tego - szepnęła.

- Czego?

- Sposobu, w jaki pan na mnie patrzy.

Dawid roześmiał się głośno. - No, nie... Jeśli to pani tak przeszkadza, postaram się powstrzymać od patrzenia na panią. Przynajmniej spróbuję, bo obiecać nie mogę.

Claire piła w milczeniu miętę unikając na wszelki wypadek patrzenia w stronę Dawida.

- Czy pani czuje się źle w moim towarzystwie? - spytał Dawid wprost.

- Nonsens! Ja... nie! Oczywiście, że nie. Co za pomysł! Jestem po prostu znerwicowana, przemęczona. Już panu przecież mówiłam.

- Znam chyba pewną skuteczną... metodę relaksu. - Brzmienie jego głosu przyprawiło Claire o dreszcze.

- Myślę, że... najlepiej będzie, gdy zrelaksuję się na swój sposób - powiedziała szorstko. Podeszła prędko do stolika, na którym stała krótkofalówka. - A teraz proszę mi wyjaśnić, jak działa to urządzenie.

- Z największą przyjemnością. - Zbliżył się również do stolika. - Niech pani ją włączy.

Claire przekreśliła guzik. Zaświeciła się jaskrawoczerwona lampka i rozległy się jakieś trzaski. Dawid sięgnął do następnego guzika. - Ustawię ją od razu na odpowiednią częstotliwość - powiedział. - Mój kod to „Sokół” - dodał.

- Dlaczego akurat „Sokół”? - zaciekała się Claire.

- Bo to jest moje indiańskie imię. A panią nazwę „Mewą”.

Claire poczuła, że jej dłonie zwilgotniały. - Dobrze - szepnęła.

- Chyba wyjaśniliśmy już wszystko. Toaleta znajduje się na zewnątrz, w przybudówce. Mam nadzieję, że nie będzie to dla pani zbyt kłopotliwe. Jesteśmy w końcu w puszczy i trzeba się przyzwyczaić do tych drobnych niedogodności.

- Czy jest tu gdzieś prysznic?

- Niestety, nie, ale jest możliwość kąpieli. Tylko, proszę, niech pani nie wchodzi do rzeki. Jej prąd jest bardzo zdradziecki. Odradziłbym kąpiel w rzece nawet najlepszemu pływakowi. Kawałek dalej na południe leży piękne czyste górskie jezioro z małym wodospadem. Tam może się pani kąpać do woli.

Dawid podszedł do drzwi i otworzył je.

- Niech pan zaczeka. - O Boże, on naprawdę chce mnie tu zostawić samą!

- Tak? - Dawid odwrócił się.

- Ja... - Claire urwała. Zarumieniona podbiegła do niego, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

JANINE

- Ho, ho, ho! - zawołał.
- Dziękuję, Dawid. Dziękuję, za to, że mogę tu zostać.
- Hm. Teraz musi pani postępować tak, żebym nie żałował swojej decyzji. Przede wszystkim niech pani nie ryzykuje niepotrzebnie.
- Wszedł na dwór, pomachał jeszcze raz na pożegnanie i ruszył w stronę samolotu. - Do jutra - zawołał jeszcze.
- Do zobaczenia, Dawid. - Claire odprowadziła go wzrokiem, dopóki nie znikł za nisko zwieszającymi się gałęziami jodeł.

4

Kilka minut później rozległ się ryk silników, cessa wzbiła się w powietrze i za chwilę była już tylko małym punkcikiem na niebie, a potem już jej w ogóle nie było widać.

Claire stała długo bez ruchu. Co się z nią działo? Czyżby zakochała się w Dawidzie? Zmarszczyła czoło i pokręciła głową. Nie, to niemożliwe. W jej wieku i po takich niefortunnych doświadczeniach z mężczyznami, jakie stały się jej udziałem, nie można się zakochać od pierwszego wejrzenia.

Claire zezłościła się nagle. Przyjechała tu, żeby odpocząć, w spokoju przemyśleć wiele spraw dotyczących jej przyszłości, a tu nagle jej myśli zaczęły zajmować ten półkrwi Indianin. Wynajął jej chatę, no i dobrze. A resztą nie ma zamiaru się przejmować.

Claire dotknęła warg, czując jeszcze na nich pocałunek Dawida.
- Może byś wreszcie przestała. Claire Kendall! - przywołała się do porządku.

Czajnik zagwizdał przeraźliwie. Cholera, zapomniałam o nim. Rzuciła się do kuchenki i zdjęła go z gazu.

- Auuu! - krzyknęła puszczając czajnik na podłogę.

W tym momencie rozległo się brzęczenie, które stopniowo przerozdziło się w natrętny, głośny gwizd.

- Psiakrew! - Claire oblizała sparzone palce i rozejrzała się po chacie szukając źródła tego dziwnego dźwięku. Spojrzała na krótkofalówkę. Lampka kontrolna migała czerwonym światłem. Claire niechętnie nacisnęła klawisz nadawania.

- O co chodzi? - spytała opryskliwie. - Dwie godziny jeszcze nie minęły.

JANINE

- Tak, wiem. Ale zapomniałem pani powiedzieć, że krótkofalówkę powinna pani zabierać ze sobą na spacer.

- Sądzi pan, że naprawdę będę ciągała wszędzie ze sobą ten nieporęczny aparat?! - Claire roześmiała się szyderczo. - Z panem jest coś chyba nie w porządku!

Dawid odchrząknął. - Czy coś się stało, Claire?

- Nie, nic, oprócz tego, że sparzyłam sobie rękę, bo spieszyłam się do tej przekłętej krótkofalówki.

- Aha, chciała pani znowu zaparzyć herbatę?

Claire o mało nie pękła ze złości. - Nie, kawę! Mocną, czarną kawę! Muszę się napić kawy!

Przez chwilę w eterze panowała cisza, potem Dawid odchrząknął znowu. - Moje pytanie o herbatę było uzasadnione, bo w chacie kończą się już jej zapasy. Jeśli pani tak często parzy herbatę, to będę musiał je uzupełnić. Gdyby jednak wolała pani kawę...

- Właśnie wolę!

- Czy mam przez to rozumieć, że nie życzy sobie pani mojej wizyty?

Claire westchnęła niecierpliwie. - Niech pan sobie rozumie, co pan tylko chce, panie MacPherson! Proszę mnie wreszcie zostawić w spokoju! - Wyłączyła krótkofalówkę. - Niech pan idzie do diabła, panie MacPherson.

Czerwona lampka zapaliła się i aparat zabrzączał ponownie. - Tu „Mewa” - zgłosiła się Claire starając się mówić opanowanym głosem.

- „Sokół”. Co się stało?

- Nic. Po prostu nacisnęłam niewłaściwy klawisz - oznajmiła Claire głosem słodkim jak miód.

- Rozumiem. - Dawid chyba za dobrze zrozumiał.

- Niech pan posłucha. Przepraszam, że byłam taka nieuprzejma wobec pana. Nerwy mi wysiadły. Chciałabym teraz powąłęsać się trochę po okolicy. Bez krótkofalówki.

- Okay. Niech się pani ubierze ciepło. Zapowiadają zmianę pogody. I niech się pani później zgłosi.

- Tak jest!

Dawid jęknął. - Claire, proszę, niechże pani wreszcie zrozumie, że nie mam zamiaru pani denerwować. Po prostu martwię się o panią. Nie jest pani przyzwyczajona do traperskiego życia.

- Dobrze już, dobrze, odezwę się w wyznaczonym czasie. Na razie Claire wyłączyła się znowu. Odczekała chwilę, ale lampka już się nie zapaliła.

Claire wyszła na dwór i zauważyła, że jasny błękit nieba przesłoniły ciężkie chmury. Wiał zimny wiatr.

Claire otuliła się szczerzej swetrem, zamknęła drzwi i wsadziła klucz do kieszeni. Dawid miał rację. Pogoda zmieniła się. Claire nie miała jednak zamiaru długo spacerować. Chciała się tylko rozejrzeć po okolicy. Na dłuższe wycieczki będzie miała wystarczająco dużo czasu później.

Postawiła kołnierz od swetra i przyspieszyła kroku, gdy rozległy się pierwsze grzmoty. Zaraz potem spadły pierwsze wielkie krople deszczu. Claire spojrzała z przestrachem na ołowiane chmury kłębiące się na niebie ponad szczytami gór. Deszcz rozpadał się na dobre. Klnąc w duchu Claire wróciła do chaty.

Rozebrała się z zupełnie przemoczonej odzieży wytarła się ręcznikiem i założyła wygodny dres. Na stole stała filiżanka z chłodną już kawą. Dopija ją do końca, rozwiesiła mokre rzeczy i usiadła po turecku przed kominkiem.

Zwiedzi okolicę jutro, kiedy zaświeci słońce. Spojrzała na krótkofalówkę. Obiecała Dowidowi, że się odezwie. Oczywiście. Ziewnęła. Miała jeszcze trochę czasu. Przeniosła się na starą, wysłużoną sofę i wyciągnęła się wygodnie.

Jutro. Jutro o wszystkim pomyśli - o sobie, o pracy, o Charlesie... i o Dawidzie.

Głowa jej opadła, oczy zamknęły się same. Zasnęła.

- Wyspała się już pani, śpiąca królowno?

Claire podniosła się gwałtownie. W chacie było ciemno, oświetlał ją tylko nieco blask od ognia na kominku. Na zewnątrz szalała burza.

- Nie powinna pani nigdy zostawiać otwartych drzwi. Najwyraźniej nie docenia pani przebiegłości dzikich zwierząt. Tymczasem

JANINE

wykazują one niezwykłą pomysłowość w poszukiwaniu pożywienia. Głodny niedźwiedź potrafi wtargnąć do chaty i spustoszyć zapasy żywności. Potem może się również zabrać do człowieka.

- W ogóle o tym nie pomyślałam. - Claire zbladła.

Dawid pokręcił głową z dezaprobatą. - Musi być pani ostrożniejsza na przyszłość. - Dołożył do ognia kilka szczap i poruszał je po-grzebaczem, żeby się lepiej zajęły od żaru. - Była pani na spa-cerze?

- Daleko nie zaszłam. Burza pokrzyżowała mi plany. Nagle zaczęło lać strumieniami, więc czym prędzej wróciłam do chaty.

- O ile sobie dobrze przypominam, ustaliliśmy, że będzie się pani meldować. - Dawid usiadł obok Claire na sofie. - Martwiłem się o panią. Czekałem i czekałem, ale bez skutku. Potem próbowałem się z panią skontaktować. Nic z tego nie wyszło.

- Och! - Claire umknęła wzrokiem przed pełnym wyrzutu spoj-rzeniem Dawida. - Nie chciałam pana denerwować. Chciałam się zgłosić. Naprawdę! Ale widocznie zasnąłam. Przepraszam.

- Pani jest naprawdę wyczerpana, zgadza się?

- A pan myślał, że udaję? - Odsunęła nerwowym gestem włosy z twarzy.

Dawid nie odpowiedział. Siedział przez chwilę bez ruchu patrząc w ogień. - Jedzenie będzie gotowe za kilka minut - powiedział mimochodem.

- Jedzenie?

- Tak. Czy nie miała pani zamiaru jeść kolacji?

Dopiero teraz Claire poczuła aromatyczny zapach czegoś pysznego.

- Czy pan już coś przygotował?

- No, pewnie. Musiałem się jakoś zająć w czasie, gdy pani spała jak suseł.

- Ależ jestem ciekawa, co to będzie - Claire wstała szybko z sofy.

- Założę się, że to ryba.

- Zgadła pani. Ryba, którą własnoręcznie wyłowilem przed godzi-ną z jeziora.

- Wspaniale! Ale to nie było przecież konieczne. Mogłabym przecież otworzyć jakąś puszkę. - Claire napłynęła ślinka do ust na widok brązowej ryby na patelni.

- Jasne, że pani mogła... Ale nie miałem **nic** lepszego do roboty, postanowiłem więc przydać się na coś.

- Czy zawsze jest pan taki... miły dla swoich gości? - Claire uśmiechnęła się.

- Nie. To dotyczy tylko specjalnych gości. - Dawid stanął tuż za nią, odwrócił ją do siebie i przytulił. Spojrzała na niego niepewnie. Pochylił się nad nią i pocałował w usta.

Claire nie wiedziała, co się z nią dzieje. Mimowolnie zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła jego pocałunek tak żarliwie i namiętnie, że aż się sama siebie przestraszyła. Jęknęła cicho, gdy Dawid wsunął swą ciepłą dłoń po jej bluzę i dotknął jej piersi. Poczuła, że brodawki wyprężyły się i uniosły ku górze. Nagle opamiętała się. Co też ona wyprawia!

- Dawid - szepnęła błagalnie. - Proszę, niech pan przestanie. - Wyszarpnęła się z jego objęć. Drżąc na całym ciele odeszła na bok i odetchnęła głęboko.

Dawid opuścił ręce. - Przepraszam, Claire. Zapomniałem się i złamałem obietnicę. To się już nie powtórzy. - Spróbował uśmiechnąć się. - Czy mogę prosić do stołu?

- Tak... - głos Claire zabrzmiał słabo i niepewnie. Czemu broniła się przed swoimi uczuciami? Chciała przecież, żeby Dawid ją dotykał, pieścił, całował, żeby... ją kochał. Dlaczego wzbraniała się przed tym? Cóż mogło być złego w przelotnej, namiętnej przygodzie na urlopie? Pragnęła Dawida. I on jej pragnął. Na czym więc polegał problem?

Nakryła bez słowa do stołu. Dawid przyniósł jeszcze dwa kieliszki i butelkę wina.

- Aha! - przypomniał sobie o czymś. - Proszę mi pokazać sparzoną rękę.

- Moją rękę? - roześmiała się Claire. - Niech pan nie przesadza. Sparzyłam tylko końce palców. To naprawdę nic takiego.

Dawid ściągnął brwi. - Chciałbym je jednak zobaczyć.

Ujął nadgarstek i obejrzał wewnętrzną stronę dłoni. - Hm, rzeczywiście nie wygląda to tragicznie. Ale odrobina maści nie zaszkodzi. Przywożłem pani maść, którą sporządziła moja matka z różnych ziół i tłuszczu.

- Ojej - zdziwiła się Claire i powąchała szarą maź.

JANINE

Pozwoliła jednak Dawidowi posmarować sobie palce maścią.

- Dziękuję - powiedziała po skończonym zabiegu.

- Cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnął się. - Czy zechce łaskawa pani zasiąść do posiłku? - pochylił się w głębokim ukłonie.

- Nie śmiałybym odmówić. - Claire wczuła się w rolę damy.

Dygnęła jak dama dworu i usiadła do stołu.

Dawid nałożył rybę na talerze i nalał białego wina do kieliszków.

- Smacznego!

Claire nie bardzo wiedziała, jak się zabrać do jedzenia. Próbowała lewą ręką usunąć ości, ale nie wychodziło jej to najlepiej. Dawid uśmiechnął się pod nosem. - No i z czego pan się śmieje? - zdenerwowała się Claire.

- Założyłem się właśnie sam ze sobą, jak długo pani wytrzyma, zanim poprosi mnie o pomoc.

Claire obrzuciła go ponurym spojrzeniem. - Okay. Proszę mi pomóc. Albo nie, rozmyślałam się. Udowodnię panu, że sama umiem sobie poradzić. - Schwyciła nóż w prawą rękę.

- Rozmaże pani tylko maść.

- No to co?

Dawid zacisnął zęby. Oczy mu się zwały i zaczerwieniły się.

- Pani... pani jest najbardziej upartą babą, jaką kiedykolwiek spotkałem. - Zmiał serwetę i cisnął ją na środek stołu. Wstał gwałtownie i stanął przy kominku odwrócony do Claire plecami.

Claire poczuła się nieswojo. No tak, Dawid miał prawo rozgniewać się na nią. Zachowywała się wprost niemożliwie. Wstała cichutko i podeszła do niego.

- Przepraszam... - szepnęła. - Odetchnęła głęboko. - I chociaż może na to nie wygląda, chciałabym, żeby pan wiedział, że bardzo cenię pana troskliwość. To bardzo miło z pana strony, że przygotował pan kolację i że przywiózł pan tę maść...

Dawid skrzyżował ręce na piersiach, nie odwrócił się jednak.

- Widzi pan, nie chciałam, żeby pan mnie błędnie zaszufładował. Nie jestem bezbronną dziewczynką, którą trzeba chronić przed ponurą rzeczywistością i której trzeba uprzętnąć kamienie z drogi, żeby sobie, broń Boże, nie pokaleczyła delikatnych nóżek. Alergicznie reaguję na ten rodzaj męskiej opiekuńczości. Niektórzy mężczyźni

sądzą, że kobiety zginęłyby bez nich i dlatego chronią je na każdym kroku przed całym złem tego świata.

Dawid nie ruszył się z miejsca.

- Dawid? - Claire położyła mu zdrową dłoń na ramieniu. Chciałam pana przeprosić.

Odwrocił się powoli. Jego twarz nie wyrażała nic. - Mam wrażenie, że to właśnie pani chce mnie zaszufadkować, a w dodatku wybrała pani złą szufladę. - Dawid mówił w sposób spokojny i opanowany.

- Skąd może pani wiedzieć, co myślę o pani naprawdę?

Claire chciała coś powiedzieć, ale Dawid powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Proszę poczekać. Jeszcze nie skończyłem. Jest pani obdarzona rozumem i odwagą, wiem o tym od dawna. Jeśli pani moją troskę o panią odebrała jako próbę ubezwłasnowolnienia pani, to bardzo mi przykro. - Pogładził ją po policzku. - Wybacz mi, Ni Cheemisim.

Claire kiwnęła głową zmieszana. - Pomoże mi pan teraz... obrać rybę z ości?

Dawid uśmiechnął się. - Z największą przyjemnością! - Objął ją ramieniem i poprowadził do stołu.

5

Claire otworzyła oczy, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje. Wreszcie przypomniała sobie, że jest w chacie, w puszczy.

Wyskoczyła z łóżka, podbiegła do okna i otworzyła okiennice. Słońce świeciło ciepłym blaskiem na błękitnym niebie. Claire zachłysnęła się korzennym powietrzem. Miała przed sobą długi wspaniały dzień. Dzień bez spotkań, bez narad, bez telefonów i bez uciążliwych zobowiązań towarzyskich.

Przezesłała włosy palcami. Przypomniała sobie wczorajszy wieczór. Spędzili z Dawidem kilka godzin na ożywionej rozmowie. Pożegnał się bardzo późno. Ucisnął jej dłoń jak dobry przyjaciel i nie próbował jej pocałować.

Claire odczuła wtedy coś w rodzaju żalu. I oczywiście teraz też rozżłościła się na siebie. Po co te rozważania? Przecież był to jej własny wybór. Poza tym była pewna, że nie pomyliła się w pierwszej ocenie Dawida. Lubił, zdaje się, takie przygody i na pewno flirtował ze swoimi gośćmi rodzaju żeńskiego.

Zamknęła okno, umyła się i nastawiła wodę na kawę. Przy okazji spojrzała na palce prawej dłoni. Ze zdziwieniem stwierdziła, że oparzenie prawie zupełnie zniknęło. Palce już jej nie bolały. Ta ziołowa maść matki Dawida zdziałała cuda. Przypomniała sobie z zakłopotaniem swój dziecinny występ przy wczorajszej kolacji. Nie było to najmądrzejsze. Zaraz jednak przywołała się do porządku. Dość już tego myślenia o Dawidzie!

Ubrała się w obcisłe dżinsy i jasnożółty kaszmirowy pulower. Wyszła na dwór. Ranek był chłodny, ale rześki. Claire przeciągnęła się rozkosznie. Zagwizdał czajnik, wróciła więc z powrotem do chaty

i zaparzyła kawę. Wypiła ją powoli, potem założyła kurtkę i postanowiła zrobić sobie wycieczkę. Długi spacer na pewno dobrze jej zrobi.

Czuła się jak nowo narodzona. Każdy krok oddalał ją od wszystkich problemów i kłopotów. Chicago odpłynęło gdzieś we mgle. Miała przed sobą pięć długich dni i w tym czasie będzie niedostępna dla nikogo. Odetchnęła świeżym powietrzem, przesyconym zapachem sosen.

Zatrzymała się na rozwidleniu dróg. Chciała dotrzeć do wodospadu, o którym mówił jej Dawid. Którą drogę powinna wybrać? Zdecydowała się pójść na lewo.

Zatopiona w rozmyślaniach podążała przed siebie wąską, ledwie dostrzegalną ścieżką. Wysoka trawa sięgała jej prawie do pasa, często musiała też odgarniać nisko zwieszające się gałęzie jodeł, zagradzające jej drogę. Opadły ją wątpliwości, czy rzeczywiście poszła we właściwym kierunku. Doszła jednak do wniosku, że nie miało to żadnego znaczenia. Nie spieszyło się jej. Jeśli dziś nie znajdzie wodospadu, to trafi do niego jutro.

Poszła dalej. Ścieżka zwężała się coraz bardziej. Claire zatrzymała się, usłyszała bowiem wyraźny szum wody. Wyszła na polanę i oślepiło ją jasne światło słońca.

To, co zobaczyła za chwilę, zaparło jej dech w piersiach. Z szarych, wysokich skał spływały w dół niezliczone wodospady. Miliony drobniutkich kropelek wody rozpryskiwały się w promieniach słońca. Spieniona woda na powierzchni zielonego jeziora wyglądała jak pokrywa śnieżna.

Jakiś ptaszek przeleciał tuż obok głowy Claire. Zaćwierkał wesoło i zniknął w lesie.

Nagle serce jej zabiło żywiej. Na platformie skalnej tuż nad jeziorem siedziała bez ruchu jakaś postać. Dawid! Claire bała się odetchnąć głośniej, żeby go nie spłoszyć. Ogarnęło ją niezwykle uczucie pożądania w stosunku do tego mężczyzny, którego przecież prawie nie знаła. Pragnęła w jego ramionach zapomnieć o wszystkich dręczących ją problemach.

Prawie bezszelestnie wspięła się na stromą skałę. Krew tętniła w jej żyłach, serce waliło jak młotem.

JANINE

Dawid, mimo że zwrócony do niej plecami, wyczuł jednak jej obecność, gdyż nieoczekiwanie wyciągnął rękę w bok. W dłoni trzymał kolorową glinianą fajkę.

Claire zawahała się, czekając, aż Dawid odezwie się do niej. Ale on siedział milcząc, z wyciągniętą ręką, jak antyczny posąg. Wzięła więc od niego fajkę, pociągnęła z niej i oddała ją z powrotem. Na ustach Dawida pojawił się uśmiech, nadal jednak nie odezwał się.

Claire usiadła obok niego.

- Wypaliłaś ze mną fajkę pokoju, Ni Cheemisim. Dziękuję ci za to.

- Hmm ... - Claire spojrzała ukradkiem na nieruchomą sylwetkę mężczyzny. - Co pan tu właściwie robi? Medytuje?

- Można to tak nazwać. Obchodzę święto Wschodu Słońca. Stary przekaz nakazuje Indianom Cree tę ceremonię powitania pierwszych promieni słońca i bogów nowego dnia.

- Aha. Ale dlaczego nie obchodzi pan tego święta po prostu w domu? Czemu leci pan godzinę do puszczy? Czy są może jakieś specjalne miejsca przeznaczone na tę ceremonię?

- Nowy dzień można powitać wszędzie. A to miejsce po prostu bardzo mi się podoba.

Dawid spojrzał na nią uważnie.

- Jest pani piękna jak jasny poranek - powiedział z podziwem.

- Dobrze pani spała w nocy?

Claire skinęła potakująco głową. - Dobrze, dziękuję. Nie musi się pan o mnie martwić - odpowiedziała sztywno.

- No, no, niech pani znowu nie wystawia kolców, młoda damo. Nie zadałem tego pytania w złej wierze. Musi pani wreszcie przestać upatrywać w każdym mężczyźnie wroga, Ngeaushkum.

Claire wzruszyła tylko ramionami.

- Musi pani pozbyć się tej nieufności - ciągnął dalej Dawid. - Jeśli mówię, że jest pani piękna, to nie jest to wcale równoznaczne z tym, że uważam panią za głupią. A zdaje się, że właśnie o to pani mnie podejrzewa. Uroda nie jest skazą, Claire. To prezent od natury, podobnie jak z rozumem. I żadnego z tych darów nie można lekceważyć, czy też nie doceniać. - Spojrzał jej badawczo w oczy.

Claire chciała coś powiedzieć, ale natarczywy wzrok Dawida nie pozwalał jej zebrać myśli.

- W każdym razie rad jestem, że pani tu przyszła. Widocznie moje dawne zdolności nie straciły jeszcze mocy.

- Nie rozumiem...

- Mówię o zdolności przekazywania myśli. Mój dziadek ze strony matki wtajemniczył mnie w tę tajemną sztukę. Trzeba siedzieć bez ruchu i uwolnić się od wszystkich myśli. Następnie trzeba oczami duszy zobaczyć obraz osoby, której chce się coś przekazać. Dziś rano myślałem tylko o pani.

Claire spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Taki hokus-pokus, tak?

- Wcale nie - uśmiechnął się Dawid. - Przypomina pani sobie rozwidlenie dróg? Musiała pani tam zdecydować się na jedną z dwóch ścieżek. Poszła pani na lewo - ponieważ wpłynąłem na panią z od-dali.

- Ale... - Claire urwała, gdyż Dawid gestem nakazał jej milczenie.

- Uważa pani, że to niemożliwe? Myli się pani. Indianie wiedzą od dawna, że można przekazać myśli na odległość. Trzeba tylko żyć w zgodzie z naturą, pozostawać jej częścią, nie dusić w sobie naturalnych instynktów.

Claire patrzyła niepewnie na Dawida. - Hmm... no, nie wiem...

- Zobacz pani sama. - Dawid wstał i podał Claire rękę. - Idziemy?

W milczeniu zesli na dół.

- Pójdziemy jeszcze w jedno miejsce, które chciałyby pani pokazać.

- Dawid ciągle trzymał dłoń Claire w swojej.

Claire zerknęła ukradkiem na mężczyznę idącego obok niej. Dlaczego zawsze na jego widok serce jej przyspieszało rytmem? Dlaczego czuła się tak zmieszana i niepewna, gdy był blisko niej. Czy dlatego, że był tak bardzo przystojny? Czy może czuła do niego fizyczny pociąg? Nagle uśmiechnęła się przebiegle. Co właściwie przemawiało przeciwko temu flirtowi? Przeciwno przelotnej przygodzie na urlopie?

- O czym pani teraz myśli? Co ma oznaczać ten tajemniczy uśmiech?

- Myślałam, że skoro potrafi pan przekazywać myśli, to umie pan też w nich czytać? - zaśmiała się Claire.

- Niestety, nie - powiedział Dawid z wyraźnym żalem. Może dlatego, że w moich żyłach płynie tylko połowa indiańskiej krwi.

JANINE

Proszę teraz uważać, ścieżka zwęża się tu znacznie. Skały są tu stale w cieniu i dlatego pokryte są śliskim mchem.

- Dobrze, będę uważała. - Claire stawiała ostrożnie stopy idąc bardzo powoli. Dawid wyprzedził ją znacznie poruszając się z kocią zręcznością po wszystkich nierównościach terenu.

- To tutaj - zatrzymał się na małym występie skalnym.

- Ależ tu pięknie! - westchnęła Claire z podziwem. Przed nimi rozciągała się łąka usiana niezliczonymi kwiatami. Dolina wyglądała jak cudowny barwny kobieriec. Szeroko rozchylone kielichy kwiatów wydawały z siebie tak oszałamiający aromat, że Claire aż się zakręciło w głowie. Przytuliła się do Dawida, który objął ją w pasie, chowając twarz w jej jedwabistych włosach. Claire poczuła jego oddech na karku.

- Podoba się pani tutaj? - szepnął.

Claire kiwnęła głową. - Czuję się jak Alicja w Krainie Czarów.

Dawid musnął jej policzek wargami. - Jest pani pierwszą obcą osobą, którą tu przyprowadziłem. Chciałbym pani pokazać jeszcze wiele innych pięknych rzeczy. Niech pani idzie za mną. - Puścił ją tak nagle, że aż się zachwiała. Patrzyła za nim, jak zbiega po zboczu w dół. Nagle potknął się, pośliznął i wylądował na grzbiecie pośrodku kwietnego kobierca.

Claire roześmiała się na cały głos.

- Cieszę się, że panią tak to rozbawiło. - Dawid skrzywił się pociesznie, ale potem roześmiał się także. - Za karę musi mi pani pomóc. - Wyciągnął rękę w górę.

Claire zeszła powoli i ostrożnie na dół. - Przepraszam, że tak mnie ubawił pana upadek. Ale wyglądał pan przekomicznie... - Schwyciła dłoń Dawida i ani się obejrzała, jak leżała koło niego na trawie. Z wrażenia zaparło jej dech.

Teraz Dawid wybuchnął głośnym śmiechem. - Przepraszam - parsknął - ale nie mogłem się powstrzymać. - Chciał przybrać skruszony wyraz twarzy, ale nie bardzo mu się to udało.

- Właśnie widzę, jak panu przykro - Claire spojrzała na niego gniewnie.

- Mam nadzieję, że nie potłukła się pani zbyttno? - Dawid zatroszczył się o jej zdrowie.

- Oprócz uszczerbku na dumie, nie doznałam żadnych innych obrażeń. Jak mogłam dać się tak nabrać? - Claire pokręciła ze zdziwieniem głową.

Ze zmierzwionymi włosami i śladami ziemi na czole i policzkach Dawid wyglądał teraz raczej jak mały, psotny urwis niż jak dojrzały biznesmen. Claire ogarnęła falą czułości dla niego; uczucie, które natychmiast zwalczyła w sobie. Jeżeli ma to być flirt to nie może sobie pozwolić na zaangażowanie uczuciowe. - Cały jest pan w liściach - powiedziała wesoło.

- Co takiego? - Dawid nie zrozumiał.

- Wygląda pan jak nawiedzony hippis - Claire aż się dusiła ze śmiechu. Zaraz jednak wyciągnęła liść po liściu z jego gęstej czupryny.

- Claire?

Opuściła rękę.

- Claire. - Dawid miał zmieniony głos.

Poczuła jego palce na swoim policzku i zamknęła oczy. Wszystkie dźwięki wokół przytłumiły się w jakiś niewytłumaczalny sposób. Jakby z oddali dobiegał do niej szum wodospadu, śpiew ptaków i szelest liści. Głośne bicie serca zagłuszyło wszystko. Nie miała siły otworzyć oczu i wstać.

- Dlaczego uciekła pani z Chicago? - spytał Dawid.

Claire otworzyła oczy powoli. - Ach, ta kampania i Charles... ja... miałam już tego wszystkiego dosyć.

- Jaka kampania? - naciskał Dawid. - I kim jest Charles? Pani byłym mężem?

- Nie, uchowaj Boże! Mój były mąż nazywa się Jerry.

- Kocha go pani jeszcze?

Claire zacisnęła wargi i pokręciła przecząco głową.

- Kim jest wobec tego Charles?

- Dobrym przyjacielem. Uważam, że... jest miły.

- Tylko miły? A może to ktoś więcej niż przyjaciel?

- On... nie! - Claire usiadła gwałtownie. - Nie chcę o tym mówić. Nie teraz...

- Mogę poczekać.

Claire zadrżała.

JANINE

- Zimno pani? - Nie czekając na odpowiedź Dawid objął ją i przyciągnął do siebie.

Claire spojrzała na niego i zrozumiała, że przejrzał ją, że znał jej pragnienia i strach przed ich spełnieniem.

Puścił ją i wstał. - Pójdziemy już?

Claire skinęła głową podając mu rękę. - Tylko beż żadnych sztuczek.

- Okay, słowo. - Podciągnął ją do góry. Znowu mogła poczuć ciepło jego ciała. - Co teraz? - spytał Dawid.

Claire spojrzała na niego zmieszana, uwolniła się z jego objęć i odwróciła się. Tak, co teraz? Co będzie z nimi dalej? Będą się kochać, a później rozstaną się na zawsze. Ona wróci do Chicago, on zostanie w Cochrane. I po wszystkim.

Claire nawet nie zauważyła łez, które napłynęły jej do oczu. Czowała tylko dłonie Dawida na swych ramionach. Odwrócił ją do siebie powoli.

- Czy powiedziałem coś złego?

Claire zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ale coś jest nie tak.

Przez chwilę miała ochotę przytulić się do jego piersi i rozpłakać jak dziecko, ale opanowała się. - Nie... wszystko w porządku. Naprawdę!

- A łzy? Co mają oznaczać pani łzy? - Dawid przyglądał się jej badawczo. Potem przyciągnął ją znowu do siebie. - Bołą mnie twoje łzy. Nie mogę tego znieść!

Claire bała się odetchnąć. Czy Dawid mówił poważnie, czy też bawił się jej kosztem?

Na sekundę zamknęła oczy. Potem odetchnęła głęboko i zarzuciła mu rękę na szyję. W tym momencie zdała sobie sprawę, że nie ma już dla niej odwrotu. Pragnęła tego mężczyzny, chciała, żeby ją kochał i nieważne, co będzie dalej. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Oczy Dawida pociemniały nagle.

- Moje., mistabeo coś mi szepcze. - Claire uśmiechnęła się nieśmiało. - Chcę, żebyś mnie objął mocno. Jak najmocniej. - Głos jej zadrżał.

- Nie chcesz niczego więcej, Ni Cheemisim?

- Owszem. Chcę jeszcze czegoś.

- Wiesz, co robisz, Claire?

- Nie jestem już dzieckiem, Dawidzie. Jestem na tyle dojrzała, żeby wiedzieć, czego chcę. I... chcę ciebie!

- No, jeśli tak... - Dawid zaśmiał się gardłowo. - Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Dotknął palcami jej policzków, potem pochylił się i usta ich połączyły się w gorącym, niecierpliwym pocałunku.

- Wyrzucę z ciebie wspomnienia wszystkich innych mężczyzn - szepnął Dawid.

- Myślisz, że dasz radę? - Claire zamknęła oczy poddając się jego pieszczotom.

- Jestem tego pewien. - Dawid gładził Claire po plecach od karku w dół do bioder.

Claire zadrżała. - Zaciekawileś mnie...

- Taki właśnie miałem zamiar. - Dawid przytulił Claire mocniej. Wyraźnie poczuła jego podniecenie.

- Claire, kochanie... - szepnął cicho. - Pragnąłem cię od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem. Oszalałem z tęsknoty za tobą... och, Claire... Claire... - Wsunął dłonie pod jej pulower i zaczął pieścić jej piersi.

- Lubisz to?

Claire skinęła tylko głową w milczeniu. Zamknęła oczy. Czas i miejsce przestały istnieć. Zaczęli się wzajemnie rozbierać. Poczuli ciepłe promienie słońca na swej nagiej skórze. - Chodź - szepnął Dawid pociągając Claire na trawę. Claire odwzajemniała pieszczoty Dawida tak intensywnie, że aż jęknął: - Chyba szatan był twoim nauczycielem. Twoje pocałunki i dotyk twoich dłoni doprowadzają mnie do szaleństwa. Ja chyba płonę...

- Ach, więc myślisz, że jestem narzeczoną szatana? - Claire roześmiała się. - No, to uważaj! - Przejechała swoimi długimi paznokciami po piersi Dawida. - Czujesz moje szpony?

- Claire, Claire, co ty ze mną wyprawiasz? - Rozsunął ostrożnie jej uda i położył się na niej delikatnie.

- Dawid...

Poczuł, że Claire zeszywniała. - Co się stało, kochanie? - spytał przestraszony. - Czy coś cię zabiło?

- Nie. - W oczach Claire pojawiły się łzy. - Tylko... tak długo byłam sama.

JANINE

- Kochanie! - otarł łzy z policzków Claire. - Będę bardzo uważał... Ale, jeśli wolałabyś jeszcze trochę poczekać...

- Nie - pokręciła głową. - Chcę ciebie, tu i teraz.

- Na pewno? Proszę, nie zrozum mnie źle, ale nie chciałbym, żebyś tego później żałowała.

- Ja naprawdę tego chcę, Dawidzie - głos jej zamarł, gdy poczuła Dawida w sobie. Poruszał się w niej powoli ostrożnie. Z wahaniem poddała się jego rytmowi. - Dawidzie, och, Dawidzie - szepnęła ledwie dosłyszalnie.

- Ciagle jeszcze mnie pragniesz?

- Jak możesz o to pytać?

- Claire, kochanie, chcę, żebyś w tym momencie należała do mnie. Tylko do mnie. Całym ciałem i wszystkimi myślami.

- Och, uwierz mi, że nigdy jeszcze nie pragnęłam żadnego mężczyzny tak, jak ciebie teraz pragnę. Dawidzie proszę...

Dawid zamknął jej usta kolejnym, namiętym pocałunkiem.

Claire nie mogła już wytrzymać swego podniecenia. Wbiła paznokcie w jego plecy. - Teraz! - krzyknęła bez tchu. - Chodź... Dawidzie.

Wspólnie osiągnęli szczyt rozkoszy. Claire miała wrażenie, że za chwilę eksploduje.

Długo leżeli ciasno objęci bez ruchu czekając, aż ich oddechy wrócą do normalnego tempa.

- Czy już ci mówiłem, jaka jesteś piękna? - spytał Dawid.

- Mniej więcej pół godziny temu, o ile dobrze pamiętam - uśmiechnęła się Claire.

- A mówiłem też, że jesteś najbardziej fascynującą kobietą, jaką znam?

- Przecież mnie prawie nie znasz.

- Znam cię lepiej, niż myślisz - i wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że mnie kochasz.

Claire otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Co... co ty mówisz?

- Chcesz zaprzeczyć? Naturalnie. Twoje uczucia mówią ci, że mam rację, ale twój rozum broni się. Czy mam rację, Ni Cheemisim?

- Kilka już razy nazwałeś mnie Ni Cheemisim. Co znaczą te słowa?

- Znaczą... — pocałował ją w ramię. - Znaczą: moja ukochana. I wierz mi, Claire, kocham cię.

Claire zakręciło się w głowie. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, serce biło jak oszalałe. Kocham cię, kocham cię. W jej uszach rozdzwoniło się tysiąc dzwonów. Podniosła się chwiejnie.

- Claire! Co ci jest, kochanie?
- Nic - potrząsnęła głową i zaczęła się ubierać.
- Ja... chciałabym wrócić do chaty - powiedziała półgłosem.
- Mogę pójść z tobą?
- Nie. Nie gniewaj się, ale chciałabym być teraz sama. Później... po południu...
- A więc do zobaczenia. - Dawid ucałował ją po ojcowsku w czoło.
- Uważaj na siebie, Ni Cheemisim.

Claire pogładziła go po policzku, odwróciła się i pospiesznie odeszła.

6

Położenie słońca wskazywało na południe. Poranny chłód ustąpił cieplej przyjemnej pogodzie. W drodze do domu Claire przypomniała sobie, że właściwie miała w planach kąpiel w jeziorze. Zwolniła kroku. Wrócić i się wykapać? Nie, nie miała przecież ze sobą kostiumu, bo nie spodziewała się, że spotka kogoś nad jeziorem. Kąpiel poczeka wobec tego, a Claire uporządkuje myśli.

Nowa sytuacja zaskoczyła ją. Dawid ją kochał. A ona? Co czuła do niego? Czy miał rację mówiąc, że ona też go kocha? Ucieleśniał ideał doskonałego kochanka - delikatny, czuły, łagodny, a jednocześnie namiętny.

Zatopiona w rozmyślaniach Claire dotarła do chaty. Ściągnęła dzinsy i pulower. Założyła czarny jednoczęściowy kostium, zarzuciła na ramiona biały płaszcz kąpielowy i wzięła pod pachę koc. Zdecydowała się też zabrać ze sobą teczkę z przyborami do rysowania.

Wyszła na dwór zamykając za sobą drzwi. Wzrok jej padł na leniwie toczące się wody rzeki. Dlaczego właściwie nie miałyby się w niej wykapać? Oszczędziłaby sobie długiego marszu w południowym upale. Woda w rzece była przejrzysta, Claire nie zauważyła nigdzie wirów, ani silnych prądów.

Dawid chyba przesadził, pomyślała, idąc na brzeg rzeki. Poza tym pływam przecież doskonale - co mi się może stać?

Rozpostarła koc na brzegu, zrzuciła płaszcz i weszła do płytkiej wody. Była zimna; zimniejsza niż się spodziewała. Może lepiej zrezygnować z pływania i poopalać się na brzegu? Ale nie! Skoro stała już po kolana w wodzie, to może się przecież cała zamoczyć. Szybko

popłynie do drugiego brzegu i z powrotem. Potem będzie miała jeszcze dość czasu na wygrzewanie się na słońcu.

Opryskała ramiona, piersi i rzuciła się odważnie naprzód. Spokojnymi, silnymi ruchami ramion i nóg płynęła w przejrzystej, zielonkawej rzece. Gdy znalazła się mniej więcej pośrodku, usłyszała, że ktoś ją woła. Odwróciła się na plecy i spojrzała na brzeg.

To był Dawid. Gestami rąk nakazywał jej powrót.

O rany, czemu on taki nerwowy? - Wszystko w porządku - pomachała do niego. Nie bój się. Ja naprawdę umiem pływać - krzyknęła.

Dawid chyba nie usłyszał, bo nie przestawał wymachiwać rękami. - Claire! - krzyczał. - Wracaj! Natychmiast!

Claire ściągnęła gniewnie brwi. Możliwe, że ją kochał, ale wcale nie dawało mu to prawa do decydowania o tym, co ma robić. - Dopłynę tylko do tamtego brzegu i wrócę - zawołała i płynęła dalej. Nagle usłyszała za sobą plusk wody. Dawid wskoczył do rzeki i gonił ją.

Zwiększyła szybkość. Czyżby Dawid myślał, że wyciągnie ją z wody wbrew jej woli? O nie, nie ze mną takie numery! Dysząc z wysiłku, płynęła dalej.

- Claire! Posłuchaj mnie! Wracaj!

Zacisnęła tylko zęby, ale nie przestała płynąć.

Nagle poczuła, że jakaś siła porywa ją i ciągnie w dół. Ogarnął ją lodowaty prąd, który sparaliżował jej ciało na ułamek sekundy. Śmiertelnie przerażona nie mogła złapać tchu. Bijąc w wodę rękami usiłowała wydostać się z wiru. Niestety, bezskutecznie. Resztkami sił walczyła z żywiołem, który chciał ją zepchnąć na dno. O Boże, to koniec, pomyślała czując, że słabnie. Tonę!

- Dawid! - krzyknęła przeraźliwie. Po raz ostatni spróbowała wydostać się ze śmiertelnej pułapki, ale jej ciało odmówiło posłuszeństwa. Wokół niej zapadły nieprzeniknione ciemności.

- Cholera, przestań wreszcie wierzyć nogami!

Czy to był głos Dawida? Claire zebrała wszystkie siły, żeby otworzyć oczy. - Ja... - zachłusnęła się wodą.

- Uspokój się i bądź cicho! Bo inaczej nasze kolejne spotkanie odbędzie się w zaświatach. - Dawid holował ją do brzegu trzymając mocno pod pachami.

JANINE

Wyczerpana Claire zamknęła znowu oczy. Każdy oddech powodował dotkliwy ból w płucach. Ramiona i nogi miała ciężkie jak z ołowiu. Ale żyła. Była uratowana.

- Wypij! To ci dobrze zrobi!

Claire wzięła drżącą dłonią kubek podany jej przez Dawida. Ostrożnie wypła łyk. - Dawid - atak febry nie pozwolił jej dokończyć.

- Poczekaj. - Dawid podszedł szybko do szafy wyjął z niej kilka kocy. Owinął nimi Claire. Na kominku trzaskał wesoło ogień. Dawid usiadł w nogach starego tapczanu, na którym leżała. Patrzył na nią w milczeniu. Claire spuściła wzrok. Na podłodze zobaczyła swój kostium.

- Czy ty mnie rozebrałeś? - zaczerwieniła się.

- A co? Miałem cię położyć w mokrym kostiumie? - mruknął zgrzyliwie, ale zaraz się uśmiechnął. - Przecież nie pierwszy raz zobaczyłem cię nagą. Po co więc się wstydzisz? Napij się lepiej!

Posłuchała bez słowa.

- To napar z ziół według recepty mojej babci. Przywraca życie nawet umarłym. - Dawid roześmiał się, ale zaraz spoważniał znowu. - A teraz wróćmy do twojego niebываłego wyczynu. Czy mogłabyś mi powiedzieć, czego szukałaś w rzece? Dlaczego nie posłuchałaś moich ostrzeżeń? Czy chciałaś popełnić samobójstwo? Może dlatego, że nagle pożałowałaś tego, co stało się między nami?

- Nie - Claire zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Nie? No to powiedz mi, dlaczego pływałaś w rzece, mimo że cię przed tym ostrzegałem?

Nowy atak febry uniemożliwił Claire odpowiedź.

- No i jak wyobrażasz sobie swój dalszy pobyt tutaj? - spytał Dawid poważnie. - Czy naprawdę nie można cię na sekundę spuścić z oczu? Mam na ciebie uważać jak na małe dziecko? A może powinienem odesłać cię do domu? Prawdę mówiąc nie mam najmniejszej ochoty bawić się w niańkę.

- No to się nie baw! Nikt cię o to nie prosi! Nie jesteś odpowiedzialny za moje postępowanie. I niepotrzebnie tak się mną przejmujesz!

- Zapomniałaś, że to ode mnie wynajęłaś tę chatę i że jako jej właściciel muszę się troszczyć o bezpieczeństwo gości. Poza tym...
-urwał i otarł czoło - poza tym nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby ci się coś przytrafiło.

- Nic by mi się nie stało! Jestem doświadczoną pływaczką i dopłynęłabym bez problemów do przeciwległego brzegu, gdybyś mnie nie zdenerwował swoją głupią gonitwą. Tylko dlatego złapał mnie kurcz i...

- Rozumiem - przerwał jej Dawid. - To nie twój głupi upór i nie twoja chora ambicja sprawiły, że o mało nie utonęłaś. Nie, to ja! Zerwał się z gniewem, złapał pogrzebacz i poruszył żar w kominku.
- Dobrze, następnym razem nie będę walczył z twoim uporem.

Claire drżała na całym ciele. - Dawid - szepnęła próbując wstać.

- Z powrotem pod koce! Twój organizm potrzebuje teraz dużo ciepła, żeby przeczucić szok termiczny. Chcesz jeszcze naparu?
- spytał łagodniej.

- Poproszę. - Claire patrzyła zmieszana w ogień. Dawid miał przecież rację. Zachowała się głupio i nieodpowiedzialnie. W dodatku naraziła też Dawida na niebezpieczeństwo.

- Schowaj ręce pod koce. Napoję cię. - Dawid stał już przy niej.

Claire otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale czym prędzej zamknęła je z powrotem. Nowa sprzeczka byłaby teraz absolutnie niewskazana.

- Czy masz pojęcie, jak się o ciebie bałem? - Pogładził ją czułym gestem po czole.

- Domyślam się - odparła Claire. - Miałbyś prawdziwe piekło, gdybym utonęła. Zarzucono by ci, że mnie nie ostrzegałeś. Wszczęto by śledztwo. Miałbyś przeze mnie mnóstwo kłopotów. Może nawet utraciłbyś licencję?

- Co ty wygadujesz za głupoty! - Dawid odstawił kubek z naparem tak energicznie, że wylał z niego połowę. - Licencja! Kłopoty! Śledztwo! Co za bzdury ! Czemu nie chcesz wreszcie pojąć, że cię kocham?! Znalazłem cię wreszcie, Claire, i nie chcę cię znowu stracić.
-Odetchnął głęboko. - Dzisiaj rano, kiedy się kochaliśmy... Było tak cudownie...

- Dla mnie to też było cudowne przeżycie, Dawid. Ja... - zduszony szloch nie pozwolił jej dokończyć.

JANINE

- Dlaczego igrasz ze swoim życiem, jakby nie przedstawiało dla ciebie żadnej wartości? - patrzył na nią udręczony.

- Nie przypuszczałam, że kąpiel w rzece jest aż tak niebezpieczna. Masz rację, to było głupie z mojej strony. - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Wybacz mi, Dawid, proszę. - Wyciągnęła do niego rękę w błagalnym geście.

- Claire, och, Claire - Dawid pokrył jej dłonie niezliczonymi pocałunkami. Potem wziął ją w ramiona. - Nigdy cię już nie puszcę, nigdy - szepnął.

Claire zamknęła oczy. Czuła się jak królewna z bajki. Obok niej był królewicz zapewniający ją najczulszymi słowami o swej miłości i o wiecznej wierności. Wiedziała jednak, że ta piękna bajka pryśnie kiedyś jak bańka mydlana. Królewna i królewicz żyli w dwóch różnych światach. Ich związek był z góry skazany na niepowodzenie.

- Odpocznij jeszcze trochę, kochanie - głos Dawida przywrócił ją do rzeczywistości. - Potem zrobimy sobie małą wycieczkę.

- Samolotem?

- Tak. Chciałbym z tobą odwiedzić moją matkę.

- Ale...

- Nie bój się, to bardzo miła, starsza pani.

- Nie boję się.

- No to świetnie. - Uśmiechnął się wesoło. - Zamknij teraz swoje wielkie zielone oczy, a kiedy się prześpisz, ruszymy w drogę.

7

Claire znała rezerваты indiańskie tylko z filmów i seriali telewizyjnych. Oczekiwała widoku różnobarwnych namiotów, ognisk i indiańskich strojów. Zamiast tego zobaczyła szereg małych domków z prefabrykatów, nadających się w przeważającej części do remontu.

Jednakowe szarobure fasady z odpadającym tynkiem, ślepe okna i zaniedbane ogródki. Na poboczach nie utwardzonych dróg walały się śmieci, gruz, a nawet stare opony.

Claire szła obok Dawida w milczeniu. Bieda i nędza socjalna nie były dla niej obcym zjawiskiem. Zetknęła się z ludzką niedolą w Chicago, w czasie podróży z ojcem po kraju. Ale beznadziejność rezerwatu przerastała wszystkie jej dotychczasowe doświadczenia.

- Dzień dobry, panie MacPherson - trójka dzieciaków zastąpiła im drogę.

- Cześć, bohaterowie - Dawid uśmiechnął się do tej gromadki.

- Nie chciałyby pan kupić tej pani bransoletki? - Jeden z chłopców pokazał ręką brudną derkę na skraju drogi, na której leżało kilka własnoręcznie wykonanych ozdób.

Claire podeszła bliżej i zainteresowała się bransoletkami i łańcuszkami z maleńkich, kolorowych, szklanych paciorków. Wzięła do ręki jedną z bransoletek. - Piękna robota - powiedziała z uznaniem.

Dawid zmarszczył brwi. - Wasza mama wyrabiała o wiele ładniejsze rzeczy - powiedział do dzieciaków głośno, a do Claire szepnął cicho: - Nie można jej oderwać od butelki. Alkohol jest tu z pewnością największym problemem.

- Ale te rękodzieła są naprawdę śliczne. Dlaczego nie oddają ich do sklepów?

JANINE

- Sprzedaż uliczna przynosi większy zysk. Podoba ci się ta bransoletka? - Dawid uniósł ozdobę tak wysoko, że kolorowe, szklane perełki zabłyśły w promieniach słońca.

- Tak. Chciałabym kupić ją od tych dzieci. - Claire sięgnęła do torebki.

- Nie, zaczekaj. To będzie prezent ode mnie, kochanie. - Dawid wyjął z portmonetki banknot pięciodolarowy i wcisnął go najstarszemu chłopcu w rękę.

- Dziękujemy, panie MacPherson, dziękujemy. - Czarne oczy dzieci rozbłyśły radością.

- Posłuchaj, chłopcze. - Dawid kucnął przed chłopcem i wziął go za rękę. - Weźcie te pieniądze, żeby sobie kupić coś do jedzenia. Zrozumiałeś mnie? Niech ja się dowiem, że wasza matka wydała je na co innego...

- Okay, panie MacPherson. - Chłopiec pokiwał poważnie głową.

- Wierzę ci. - Dawid pogładził go po czarnych lokach.

Trójka dzieciaków zgarnęła koc z jego zawartością i odbiegła. Dawid założył Claire bransoletkę. - Daję ci ją na znak mojej wiecznej miłości do ciebie. - Uśmiechnął się. - Ale to brzmi!

Claire spuściła głowę. - Dawid, ty... ja... - szepnęła. - Czy twoja matka nie czeka na ciebie?

- Czekaj raczej na ciebie - uśmiechnął się. - Bardzo chce cię poznać.

- Chce mnie poznać? Ale dlaczego?

- Wspomniałem jej, że cię tu przywiozę.

- Aha... tak. Ale to będzie wyglądało...

- ...na coś więcej, niż przelotny romans? To chciałaś powiedzieć?

Claire zmieszkała się.

- Nasza miłość znaczy dla mnie wiele, bardzo wiele - oświadczył Dawid.

- Ale skąd mogłaś wiedzieć, że przyjdę tu z tobą? Kiedy rozmawiałeś z matką? W końcu dopiero dziś rano...

- ...stwierdził, że się kochamy, tak? - dokończył Dawid z łobuzerskim uśmiechem zdanie, zaczęte przez Claire. - Wiesz, u mnie wyglądało to inaczej. Pokochałem cię od pierwszej chwili, w której cię poznałem. Matce opowiedziałem dziś w południe o pięknej, mądrej, uroczej damie, którą bardzo cenię. Poprosiła, żebym cię tu przywiózł.

Claire odetchnęła głęboko. - Powiedziałeś jej, że nie jestem Indianką?
- Wie o wszystkim. Ni Cheemisim. Niepotrzebnie się denerwujesz.
- Pocałował ją czule. - Nie zapomnij, że cię kocham.
- Dawidzie! Nie tutaj!
- Dlaczego nie? Będę cię całował wszędzie. Niech cały świat się dowie, że cię kocham. Nie musimy się ukrywać.

Claire drgnęła przestraszona. Może teraz był właśnie odpowiedni moment na wtajemniczenie Dawida w jej sprawy. Może właśnie teraz powinna powiedzieć mu, jak się naprawdę nazywa? Odchrząknęła nerwowo. Nie, to by oznaczało koniec ich uczucia. Poczekam jeszcze, pomyślała.

Dawid zatrzymał się przy trzecim domku. - Jesteśmy na miejscu.
- Tu mieszka twoja matka? - Claire patrzyła zaskoczona na stary, zniszczony budynek.

Dawid skinął głową i nacisnął dzwonek przy drzwiach.

Josephine MacPherson, mała, niepozorna kobieta, otworzyła drzwi. Claire poczuła się nieswojo pod krytycznym spojrzeniem jej czarnych oczu. Przez chwilę miała Dawidowi za złe, że naraził ją na tę nieprzyjemną sytuację. Ociągając się wyciągnęła rękę do starszej pani.

- Cieszę się, że mogę panią poznać, pani Hamilton - Indianka uśmiechnęła się tak serdecznie, że zakłopotanie Claire minęło bez śladu. - Mój syn opowiadał o pani w bardzo pochlebnych słowach.
- Pani MacPherson posługiwała się oksfordzką angielszczyzną.
- A ponieważ ma dobry smak i nie myli się w ocenie innych ludzi, cieszę się, że mogę panią powitać w moich skromnych progach. Proszę do środka. Cieszę się, że cię widzę, synu - zwróciła się do Dawida.

Dawid objął ją serdecznie. - Dzień dobry, mamó. To jest właśnie Claire. Przywiozłem ją tu, tak, jak ci obiecałem, żebyście się mogły poznać. Porozmawiajcie sobie, a ja tymczasem załatwię kilka spraw z Robertem Campbellem i jego kuzynami.

Matka spojrzała na niego zaniepokojona.

- Co zamierzasz? Wiesz dobrze, jaki jest Campbell!

Dawid odpowiedział w języku Cree, mimo to Claire wyczuła jego zdenerwowanie, a nawet gniew.

Wypadł z domu, nie spojrzawszy nawet na nią. Chciała pobiec za nim, lecz jego matka powstrzymała ją kładąc dłoń na jej ramieniu.

JANINE

- Proszę go zostawić. Są sprawy, które mężczyzna musi załatwić sam. Kocham mego syna, ale czasami utrudnia mi to uczucie, niech mi pani wierzy. Potrafi być okropnie uparty i zawsze musi przeformować swoje racje. Czasami wydaje mi się, że jest po prostu dużym dzieckiem.

Claire podeszła do okna i spojrzała przez nie zamyślona.

- Napijemy się teraz herbaty, bo zdaje mi się, że nawet pani nie będzie w stanie powstrzymać naszego dzikiego wojownika przed rozprawą z Campbellem.

- Zapewne ma pani rację. - Claire odwróciła się powoli i rozejrzała się z zainteresowaniem po pokoju. Zwykły stół kuchenny z porysowanym blatem ze sztucznego tworzywa i chwiejące się metalowe krzesła dawno już straciły swą świetność. W ogóle pokój urządzony był oszczędnie i biednie.

- Dziwi się pani, że mieszkam w takich warunkach, choć mój syn dawno już mógłby wynająć mi luksusowe mieszkanie. - Josephine uśmiechnęła się odgadując myśli Claire.

- Przypuszczam, że ma pani swoje powody - odparła Claire rumieniąc się.

- Mam swoje powody. Tak. W takim wielkim domu w mieście, w jakim mieszka Dawid, czułabym się samotna i opuszczona. Muszę żyć razem z członkami mojego plemienia. Jesteśmy jak jedna wielka rodzina. A w tym skromnym domu - zatoczyła ręką koło - mam wszystko, czego mi trzeba. Jestem zadowolona z życia. Mój syn jest dla mnie bardzo troskliwy. - Nalała herbatę do filiżanki i poprosiła Claire do stołu.

Claire usiadła ostrożnie na krześle. - Teraz już rozumiem, dlaczego nie chce pani opuścić rezerwatu. Zakładam, że Dawid zaakceptował pani decyzję.

- To dobry chłopak. - Indianka pokiwała głową. - Już jako dziecko... - I opowiedziała Claire o dzieciństwie i młodości Dawida. O jego problemach z rówieśnikami - był przecież tylko w połowie Indianinem, o bolesnych doświadczeniach zarówno z Indianami, jak i z białymi.

Nagle usłyszały odgłos wystrzału i przeraziły się. Claire zerwała się patrząc ze strachem w kierunku, w którym poszedł Dawid.

Pani MacPherson kiwnęła głową, czytając w myślach Claire. - Tak, to stamtąd...

- Może... może powinniśmy tam pójść - zaproponowała Claire, blada jak ściana.

- Nic mu się nie stanie - powiedziała Josephine uspokajająco. - Ale niech pani biegnie. Ja też tam pójde, tylko nieco wolniej. Moje nogi nie chcą mnie już nosić tak szybko, jak dawniej.

Claire wypadła na zewnątrz. Ogarnęła ją panika. Co tam się stało? Jeśli Dawid nie żyje, to ona też nie chce żyć. Dobiegła do plaży nad zatoką. W płytkiej wodzie kołysał się na pontonach helikopter. Obok niego stał mężczyzna. W rękach trzymał małą fokę. Claire stanęła jak wryta. Po białym futrze zwierzęcia spływały jasnoczerwone strugi krwi. Poczwała, że żołądek odmawia jej posłuszeństwa. Odwróciła się od tego przerażającego widoku i zauważyła drugiego mężczyznę blisko niej. Stał w rozkroku na piasku z karabinem w ręku. O dwa metry od niego leżał Dawid z twarzą zakrytą dłońmi.

Claire krzyknęła przerażona i podbiegła do niego. - Nie, Claire! Idź stąd! Nie mieszaj się do tego! - Dawid podniósł głowę.

- Twoje sprawy są moimi sprawami - uklękła przy ukochanym. - Jesteś ranny?

- Ależ nie, lady. Nic mu nie jest - burknął mężczyzna z karabinem. Przewrócił się, gdy chciał mi wyrwać karabin. Nie strzelałem do przyjaciół - uśmiechnął się szeroko.

- A do kogo pan strzelał? - Claire obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

- No, jeśli koniecznie chce pani wiedzieć... Strzeliłem do foki, żeby skrócić jej męczarnie. Te małe bestie są bardzo żywotne, musi pani wiedzieć.

- Ależ ty masz tupet, Campbell! Nie dość, że ścigas bezbronne zwierzęta bez litości, to jeszcze skazujesz je na niepotrzebne cierpienia!

- Nie unoś się tak, chłopaczku! Myślisz, że twój ojciec inaczej zarabiał swoje dolary? Co? "

- Mój ojciec nie zabił nigdy bezbronnego młodego zwierzęcia. Nigdy!

- Może i nie! - Campbell wzruszył ramionami. - Te bydlaki produkują w końcu masę młodych, co roku na nowo. Czemu się tak irytujesz?

- Bo zakłócasz porządek ekologiczny. Bo...

JANINE

- Słuchaj no, mieszańcze! Nie przepuszczasz żadnej okazji, żeby pokazać, jak bardzo jesteś związany ze swoimi krewniakami i dlatego chcę ci przypomnieć, że to właśnie Indianie Cree od wielu pokoleń polują na foki.

Dawid zerwał się na równe nogi. - Ale moje plemię nie zabija fok dla zabawy, ani nie ciągnie zysków z tego procederu - krzyknął roz-wścieczony. - Mięso pokrywa część zapotrzebowania na żywność, a z futer i skór sporządza się odzież.

- Ty jesteś chyba nie z tego świata, romantyczny głupcze!

- Campbell, możesz mnie nazywać głupcem, kiedy tylko zechcesz. Ale powiem ci jedno - od dzisiaj zostawisz małe foki w spokoju, rozumiesz? - rzekł Dawid z wyraźną groźbą w głosie.

Campbell podniósł karabin do góry, żeby oddać ostrzegawczy strzał. Nie doszło jednak do tego, gdyż rozległ się głośny warkot i drugi helikopter wylądował w zatoce. Drzwi kabiny pasażerskiej otworzyły się i ukazała się w nich młoda kobieta, otulona w białe futro z fok. Jej długie, złocistorude włosy lśniły w słońcu.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się ku temu niezwyklemu zjawisku.

Campbell uśmiechnął się szeroko. - A niech mnie diabli! Przecież to Bretta Cole! - Pomachał do niej ręką. - Hej, Bretta, niech pani tu przyjdzie i przemówi swemu księciu do rozumu, bo gada od rzeczy. - Roześmiał się głośno.

Claire patrzyła w osłupieniu na atrakcyjną kobietę. Jak ten on powiedział? Swojemu księciu? Co to miało znaczyć? Co on u diabła miał na myśli? Spojrzała nieufnie na nieznajomą. Wyglądała jak modelka, stwierdziła Claire nie bez zazdrości. Jej figura była bez zarzutu. Miała jasnoniebieskie oczy, okolone ciemnymi rzęsami, łagodnie wygięte łuki brwi, brzoskwinową cerę bez skazy, a do tego jeszcze te przepiękne złocistorude włosy, które łagodnymi falami opadały jej na ramiona.

Claire spojrzała na siebie krytycznie. Wydała się sobie szarą, niepozorną myszką, niegodną uwagi wobec skończonej piękności tamtej.

Młoda kobieta podeszła do Dawida i pocałowała w najnaturalniejszy na świecie sposób w usta. - Wydaje mi się, że przyleciałam w odpowiednim momencie, skarbie. Jak prawdziwy anioł-stróż.

Dawid nie odpowiedział. Ani na sekundę nie spuścił Campbella z oczu.

- Kochanie, proszę cię. Nie bądź taki przewrażliwiony. Dlaczego awanturujesz się z Robertem? On przecież naprawdę nie robi nic złego. Wcześniej czy później te zwierzęta i tak zdechną i...

- Cicho bądź, Bretto! Nie chcę słuchać tych bzdur! Wsiadaj do helikoptera i każ się odwieźć z powrotem. Ja mam tu jeszcze coś do załatwienia. A ty, Claire, polecisz z Bretta!

Claire nie ruszyła się z miejsca. Zaczerwieniła się ze złości. Była wściekła na Dawida za to, że mówił do niej takim opryskliwym tonem i za to, że odsyłał ją z powrotem, nie pytając o zdanie. Poczuła na sobie badawczy wzrok Bretty.

- To jakaś nowa znajoma, Dawid? Bądź tak miły i przedstaw mnie - poprosiła Bretta.

Dawid milczał nie ruszając się z miejsca.

Claire wyciągnęła zdecydowanym ruchem rękę. - Moje nazwisko Hamilton. Claire Hamilton.

- Hamilton? - twarz Bretty przybrała wyraz zastanowienia. Hamilton! Aha! Zarezerwaliśmy chatę na to nazwisko. Prawda?

- O tak, zarezerwaliśmy chatę dla Hamiltona - powiedział Dawid przedrzeźniając Bretę. - Dla grupy myśliwych, którzy się jednak nie zjawili. Ta grupa składa się, jak widzisz, z jednej osoby.

Bretta spojrzała zaskoczona na Dawida, później na Claire i znowu na Dawida.

- To ona... to znaczy pani Hamilton mieszka sama w tej chacie? - zdziwiła się.

- Tak właśnie jest - odparła Claire nie pytana.

Bretta nie zaszczyciła jej spojrzeniem. - Wiesz chyba, że nie wolno ci wynajmować chat pojedynczym osobom? - spytała przejęta.

- Mogę spytać, dlaczego dopiero teraz przyszło ci to do głowy? Kto potwierdził rezerwację?

- Ależ, Dawid, ja...

- Ach, przestań już Bretta. Nie znalazłem żadnych uwag na rezerwacji, przyjąłem więc, że wszystko jest w porządku. Pani Hamilton zarezerwowała chatę, a ty potwierdziłaś rezerwację. Ty popełniłaś błąd, nie ja. Zgadza się? - uśmiechnął się do Claire. - Żeby

JANINE

cię uspokoić, mogę jeszcze dodać, że większość czasu nie była sama.

- Aha, rozumiem. Tak się sprawy mają. - Bretta zmusiła się do uśmiechu.

- Bretto, proszę cię, tu nie czas ani miejsce na dyskusję o twoich sekretarskich zdolnościach. - Dawid skoncentrował uwagę znowu na Campbellu. - A jeżeli chodzi o ciebie, to przygotuję dokładne sprawozdanie o twoim okrutnym polowaniu na małe foki i przedstawię odpowiednim władzom.

- Dziękuję za ostrzeżenie. - Campbell uśmiechnął się złośliwie. - W tym miesiącu będę pewnie musiał dołożyć inspektorowi kilka papierków. Będziesz mnie drogo kosztował, MacPherson.

Dawid chciał rzucić się na tego zimnego drania, ale Bretta powstrzymała go.

- Zostaw go, Dawid. Pani Hamilton poleci ze mną z powrotem, a ty załatw, co masz do załatwienia. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Matka czeka na ciebie.

Dawid odsunął niecierpliwie rękę Bretty. - Dobrze. Tak będzie najlepiej. Zgadzasz się chyba, Claire?

Claire zagryzła wargi. Skinęła wprawdzie głową, ale wcale się nie zgadzała. Nie chciała tylko pogarszać i tak już złej sytuacji. Wróci do tego później, gdy będą sami.

- W której chacie pani mieszka? - spytała Bretta niechętnie.

- Numer piętnaście. Koło wodospadu.

- Zobaczymy się później, Dawid. Niech pani idzie za mną, pani Hamilton.

Claire poszła za Bretta do helikoptera. Usiadła w kabinie pasażerskiej, zapięła pasy i patrzyła bez słowa przez okno. Co łączyło Dawida i tę młodą, pewną siebie kobietę? Czy to była miłość? Udręczona Claire zamknęła oczy. Mój Boże, czyżby wystąpiła w roli tej trzeciej? Oczami wyobraźni zobaczyła tych dwoje w namiętnych objęciach. Nie mogła znieść tego obrazu. Do wczoraj traktowała to wszystko jako ograniczoną w czasie przygodę. Czyżby teraz chciała czegoś więcej?

8

- A więc - od czego zaczynamy? - Ostry głos Bretty wyrwał ją z zamyślenia.

- Nie rozumiem. - Claire spojrzała na nią zmieszana.

- Przypuszczalnie oczekuje pani przeprosin za moje niedopatrzenie. Słusznie. Przykro mi, że naraziłam panią na nieprzyjemności. Miałam wtedy bardzo mało czasu, bo wybierałam się do Toronto po wyprawę ślubną.

- Och, więc wychodzi pani za męża.

Bretta roześmiała się radośnie. - Termin ślubu nie jest jeszcze ustalony, ponieważ Dawid...

- Przepraszam, że pani przerwę. Czy mówi pani o panu MacPhersonie? - Głos Claire zabrzmiał obco dla niej samej.

- O nikim innym - uśmiechnęła się Brett. - Musi pani wiedzieć, że wprawdzie Dawid jeszcze nie oświadczył się oficjalnie, ale ponieważ nasze rodziny bardzo pragną tego małżeństwa, więc jest tylko kwestią czasu, kiedy i on także przekona się, co jest dla niego najlepsze. Zwłaszcza, że tata zapowiedział dużą finansową pomoc nowożeńcom.

- Hm, ciekawe. - Claire zirytował triumfujący wzrok Bretty. - Ale... odniosłam wrażenie, że Da... pan MacPherson nie cierpi na brak pieniędzy.

- Oczywiście, że nie, ale każdemu przyda się więcej forsy, tym bardziej, że nie trzeba na nią pracować. Prawda?

Claire milczała, więc Brett mówiła dalej. - W jaki sposób udało się pani podejść Dawida i namówić go, bo wbrew swoim zasadom wynajął pani chatę?

JANINE

- Całkiem po prostu, obstawałam przy swoich prawach. Skoro zamówiłam chatę i zamówienie zostało przez panią potwierdzone, sprawa była dla mnie oczywista.

- I Dawid tak natychmiast ustąpił?

- No nie, tak łatwo to znowu nie poszło. Początkowo bronił się ze wszystkich sił przed wynajęciem mi chaty. Prawie już straciłam nadzieję, że zdołam go przekonać, gdy zaproponował mi pewien kompromis. Mogłam wprowadzić się do chaty pod warunkiem, że zgodzę się na jego codzienne odwiedziny. Chodziło mu o sprawdzenie, czy nic mi się nie stało.

- To on panią codziennie odwiedza? - Bretta zbladła.

Calire rozżołościła się na Dawida. Dlaczego nie wspomniał jej ani słowem o istnieniu Bretty? Czy słowa miłosnej przysięgi, którą jej złożył, nie miały dla niego żadnego znaczenia?

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie - przypomniała jej Bretta.

Claire zmusiła się do uśmiechu. - Myślę, że ten obowiązek jest jednak dla niego zbyt uciążliwy - skłamała. - Dotychczas zjawiał się tylko raz - dzisiaj - i przy okazji zaproponował mi wycieczkę do rezerwatu.

Bretta odetchnęła z wyraźną ulgą. - O, za chwilę wylądujemy - zawołała spojrzawszy przez okno w dół.

Rzeczywiście, niebawem wylądowali niedaleko chaty Claire.

- Niech pani uważa na siebie, pani Hamilton. Wszędzie czyha tu na panią mnóstwo niebezpieczeństw. - Bretta poczuła się w obowiązku ostrzec Claire. - A przede wszystkim niech się pani ma na bacności przed moim kochanym Dawidem. Nie jest pani pierwszą urlopowiczką, którą się zainteresował.

- Chce pani przez to powiedzieć, że on już częściej..

- Niestety! Goni za spódniczkami! I co najgorsze, prędzej czy później, każda ulega jego zniewalającemu urokowi. - Bretta westchnęła ciężko. - Musiałam pani to powiedzieć.

- Dziękuję pani. Ale o mnie nie musi się pani martwić. Jestem zaręczona - skłamała Claire na poczekaniu.

Claire siedziała bez ruchu na występie skalnym obserwując zachód słońca, odbijający się w zielonkawej wodzie rzeki. Płakała. Straciła

Dawida na zawsze. Bawił się uczuciami. Tylko kogo powinna za to winić? Siebie! Po co brała za dobrą monetę zapewnienia Dawida o jego gorącej miłości do niej?

- Nie bądź idiotką, Claire Kendall - mruknął półgłosem. - Zapomnij o tym facecie! Wykreśl go z pamięci i ciesz się urlopem tak, jak to sobie zaplanowałeś.

Wyciągnęła szkicownik i zaczęła rysować. Za chwilę cała jej uwaga skupiła się na tym zajęciu. Mój Boże, kiedy trzymałam ostatnio ołówek w ręku?

Claire ukończyła sześć semestrów Akademii Sztuk Pięknych. Nauka sprawiała jej ogromną satysfakcję - była jedną z wyróżniających się studentek. Musiała jednak przerwać studia, bo była potrzebna ojcu.

Krytycznie obejrzała swoją pracę. Zmarszczyła czoło. Krajobrazowi przedstawionemu na rysunku brakowało głębi. Claire zaznaczyła mocniej kilka konturów, wycieniowała kreskami pierwszy plan, tak, że wszystko inne cofnęło się optycznie w głąb. Ale i te sztuczki nie przyniosły pożądanego efektu. Zniecierpliwiona Claire wyrwała kartkę ze szkicownika.

Niezdeterminowana patrzyła na nową kartkę. Spróbować po raz drugi tego samego motywu? Spojrzenie jej powędrowało do tego miejsca w rzece, w którym o mało nie utopiła się dziś rano. Ciarki przebiegły jej po plecach.

Wzięła ołówek i zaczęła rysować. Nagle zdała sobie sprawę, że zupełnie nieświadomie kreśli portret Dawida. Spojrzała zaskoczona na znajome rysy i serce забиło jej mocniej. Chciała wyrwać kartkę ze szkicownika.

- Nie rób tego. To jest bardzo dobry rysunek. Doskonale uchwyciłeś podobieństwo.

Claire skoczyła na równe nogi tak gwałtownie, że straciła równowagę. - To ty? Co ty tu robisz? Nie cierpię, jak ktoś się skrada za moimi plecami.

- Nie skradałem się. Byłaś tak zagłębiała w swojej pracy, że nie usłyszałaś moich kroków.

Wzruszyła ramionami. - Być może... Mimo to mogłeś mnie ostrzec.

- Sądziłem, że odgłos wystrzału zaanonsuje mnie wystarczająco.

- Wystrzału?

JANINE

- Tak. - Wyciągnął zza pleców dziką gęś. - To nasza kolacja.
- Dawid... nie chciałabym, żebyś został na kolacji.
- Nie? A dlaczego? - zdziwił się Dawid.
- Bo... ponieważ... bo... - Urwała uciekając spojrzeniem w bok.
- Szkoda. Włożyłem właśnie do lodu butelkę chablis. - Uśmiechnął się i podszedł bliżej Claire. - Czy mógłbym ten szkic obejrzeć z bliska?

- Proszę bardzo. - Claire wręczyła mu szkicownik.

Ich dłonie zetknęły się na ułamek sekundy. Ten przelotny dotyk, Claire odebrała jak porażenie prądem. Szybko cofnęła rękę.

Dawid obejrzał szkic w milczeniu. - Bardzo dobry - mruknął.
- Powiedziałbym nawet, że doskonały. Czy mogę go zachować?

Claire skinęła głową i odwróciła się. Dawid spojrzał na nią bezradnie. - Claire? Co ci jest, kochanie? Gniewasz się, że odesłałem cię razem z Bretta?

- Nie - odparła Claire bezbarwnym głosem. - Przeciwnie. Bardzo się z tego cieszę.

- Nie bardzo rozumiem. Z czego się cieszysz?

- Bo... - Claire urwała znowu. Wewnętrzny ból zasznurował jej krtań. - Bretta to miła dziewczyna, Dawidzie.

- Oczywiście, że to miła dziewczyna. - Pochylił się nad Claire chcąc ją pocałować.

Claire odsunęła się. - Nie. Zostaw!

- Dlaczego nie? Czy nie lubisz już moich pocałunków?

- Widzisz... dziś rano nie wiedziałam o tym, że jesteś prawie zaręczony - wyrzuciła wreszcie z siebie to, co ją tak dręczyło. Zarumieniła się.

- Ja? Zaręczony? Mówisz o mnie? Nie pomyliłaś mnie z nikim innym? A mógłbym się przy okazji dowiedzieć, kto jest moją wybranką?

- Dlaczego zgrywasz się przede mną. Bretta powiedziała mi o wszystkim.

Dawid pokręcił z niedowierzaniem głową. - Spójrz na mnie, Claire!
- Ujął ją pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Nie! Nie chcę! - Claire usiłowała wykręcić głowę, ale Dawid trzymał ją mocno. - Claire, proszę cię, ja...

- Dlaczego nie chcesz zostawić mnie w spokoju? - Była już bliska łez.

- Bo nie chcę! A teraz posłuchaj: nigdy nie byłem zaręczony z Brettą.

- A więc kłamała? To chcesz powiedzieć?

- Nie, tak bym tego nie ujął. Sprawa jest trochę zagmatwana. To ja popełniłem błąd. Nie zaprzeczałem, gdy Brettą snuła marzenia o zaręczynach, małżeństwie i wspólnej przyszłości ze mną. Dla mnie były to dziecinne mrzonki, do których nie przywiązywałem wagi.

- Wzruszył ramionami i westchnął. - Wiem, powinienem wcześniej zdać jej sprawę ze stanu moich uczuć w stosunku do niej. Ale jakoś nie mogłem się na to zdobyć. Nazwij to, jak chcesz - wygodnictwem, tchórzostwem czy słabością, ale to nic nie zmieni. Brettą jest miłą, kochaną dziewczyną, ale właśnie tylko dziewczyną, a w gruncie rzeczy dzieckiem. Jest bez wątpienia bardzo atrakcyjna, ale nic poza tym. Nie jest kobietą, z którą chciałbym spędzić życie. Słuchałaś mnie, Claire?

Claire nie zareagowała.

- Ty jesteś tą kobietą, którą kocham. Rozumiesz to, Claire? Wierzysz mi? - I nie czekając już na odpowiedź, wziął ją w ramiona i pocałował. Claire chciała wyrwać się z jego objęć, ale jej opór osłabł nagle i odwzajemniła jego pocałunek tak namiętnie, że jej zabrakło tchu.

- Czy teraz mogę zostać? - szepnął Dawid.

Znowu milczenie.

- Kocham cię, Claire, uwierz mi, proszę. Nie spałem nigdy z Brettą. To ty jesteś tą kobietą, na którą czekałem całe życie.

Claire wzięła go za rękę. - Chodź, Dawid - powiedziała cicho.

Dawid oskubał umiejętnie gęś i przygotował ją do upieczenia. Energicznie odrzucił ofertę pomocy ze strony Claire.

- Przyjechałaś tu, żeby wypocząć. I będziesz wypoczywać. Siadaj przed kominkiem, a ja się zabawię w szefa kuchni. Nie oponuj - dodał z uśmiechem, widząc, że Claire chce zaprostestować. - Będziesz miała jeszcze mnóstwo okazji do zaprezentowania swego kunsztu kulinarnego.

JANINE

Claire usiadła posłusznie przed kominkiem. Zapatrzyła się w płomień. „Będziesz miała jeszcze mnóstwo okazji do zaprezentowania swego kunsztu kulinarnego”. Co chciał przez to powiedzieć. Może myślał, że zostanie tu na dłużej? Nie, nic przecież z tego nie będzie. Musi wracać do pracy, do ojca, do swojego świata. Do Charlesa? Nie, to było już niemożliwe. Zamknęła oczy i uświadomiła sobie z całą wyrazistością, że nigdy nie pokocha żadnego mężczyzny tak, jak kocha Dawida. Musi jednak o nim zapomnieć.

- Kieliszek wina dla mojej rozmarzonej księżniczki?

Claire drgnęła. - Wina? O tak, chętnie. Dziękuję - wzięła kieliszek podany jej przez Dawida.

- O czym myślałaś, skarbie?

- Zastanawiałam się nad nami.

- A nad czym tu się zastanawiać? Rozumiemy się. Kochamy się...

- I to właśnie mnie niepokoi. Wszystko stało się tak nagle. To... niesamowite. Cały czas nie opuszcza mnie przekonanie, że będę musiała obudzić się z tego cudownego snu. A ty nie masz podobnych odczuć?

- Ależ, oczywiście, że nie, kochanie. Ja wiem, że to nie sen, tylko rzeczywistość. - Dawid objął ją czule ramieniem. Druga jego dłoń dotknęła, niby przypadkiem, jej piersi.

- Dawid... - Claire próbowała bezskutecznie wywinąć się z jego objęć. Dawid ukląkł przed nią na podłodze i zaczął opuszkami palców gładzić jej uda.

- Czy nie musisz zajrzeć do gęsi? - spytała Claire drżącym głosem.

- Nie, piecze się na małym ogniu. Mam teraz trochę czasu, żeby ugasić ten żar, który w tobie płonie. - Wsunął ręce pod jej sweter i pomasażował jej piersi. - Chcę ciebie, Claire - powiedział ochryplym z pożądania głosem.

Claire oddychała szybko. - Chcę ciebie, Claire - powiedział ochryplym z pożądania głosem.

Claire oddychała szybko. - Tak - szepnęła kiwając głową. - Tak, Dawidzie.

Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i delikatnie ułożył na poduszkach. Zdjął z niej ubranie. Poczowała jego ciepłe dłonie na swej skórze. Ogarnęło ją dzikie, palące pożądanie. Dawid oderwał się od niej na

chwilę, żeby się rozebrać. Ta chwila rozłąki z ukochanym mężczyzną wydała się Claire wiecznością. Wreszcie wzięła ją ponownie w ramiona.

- Można mi pozazdrościć. - Dawid roześmiał się cicho. - Kocham - i jestem kochany.

- Tak, Dawidzie. Tak - Claire przytuliła się mocniej do niego.

- Proszę, chodź... Teraz...

- Ale tylko, jeśli naprawdę tego chcesz, kochanie - droczył się Dawid.

- Och, Dawid, nie męcz mnie. Chcę ciebie, Dawid.

Wszedł w nią ostrożnie. - Zostań ze mną na zawsze, Claire! - szepnął.

- Och, Dawid, to szantaż! - Claire była tak podniecona, że mówienie przychodziło jej z trudnością.

- Wiem - uśmiechnął się łobuzersko. - Obiecay, że zostaniesz ze mną. Kocham cię. Żadnej kobiety nie kochałem tak, jak ciebie. Oszałamem na twoim punkcie, Claire. Jestem zdany na twoją łaskę i niełaskę. Potrzebuję cię - teraz i na zawsze.

- Zrobię wszystko, czego ode mnie zażadasz, Dawid - szepnęła Claire i w tym momencie uświadomiła sobie, że nigdy już nie znajdzie lepszego partnera od Dawida MacPhersona. Zamknęła oczy koncentrując się na dążeniu do szczytu rozkoszy, na który wspięli się znowu razem.

- Dobrze ci jest? - Dawid odsunął wilgotne loki z jej czoła.

- Tak, cudownie - Claire przytulona do jego boku patrzyła w ogień.

- To dlaczego masz tak smutną minę?

- Bo... - Claire zaczerpnęła powietrza. - Bo wmawiałam sobie, że to niemożliwe, że przecież nie mogłam się w tobie zakochać.

- Dlaczego tak myślałaś?

- Tak bardzo się różnimy. Nasze życie toczy się w dwóch różnych światach. Rozumiesz, co mam na myśli?

Pokręcił głową przecząco. - Nie, Ni Cheemisim. Wiem, że należymy do siebie. Widzę to i czuję. I nikt, ani nic, nie może nas rozdzielić, jeśli nie będziemy tego chcieli.

Claire roześmiała się rozbawiona. - Powinieneś to powiedzieć mojemu tacie, albo innym pracownikom sztabu.

JANINE

- Dotychczas nigdy nie wspomniałaś o swojej pracy. - Dawid popatrzył na Claire poważnie.

- To prawda. - Claire zawahała się na chwilę. - Pracuję w polityce. Przynajmniej tak było do zeszłego tygodnia. Ale chcę się z tego wycofać.

- To wspaniale! Mogę ci z miejsca zaproponować posadę. Masz świetne predyspozycje. Nie mogę niestety zaskoczyć cię wysokością wynagrodzenia, ale mogę zagwarantować satysfakcję z pracy.

- A na czym ma polegać ta wspaniała praca?

- Na tym, co właśnie tak nam świetnie wyszło.

Claire ściągnęła gniewnie brwi. - Jeśli myślisz, że zostanę twoją utrzymanką, to się mylisz! - odparła ostro.

- Ależ z ciebie złoźnica! - roześmiał się Dawid. - Żartowałem tylko. Szkoda trwonić tego ognia, który w tobie drzemie, na błaha sprzeczki. Znam lepszy sposób na jego ugaszenie...

9

- Zdecydowałem się, wbrew wszelkim moim zasadom, na wynajęcie ci chaty przez kolejny tydzień. - Dawid uśmiechając się, przeciągnął się leniwie na poduszkach.

- A więc zdarzają się jeszcze cuda. - Claire pocałowała go. - Dziękuję - odsunęła kołdrę i usiadła.

- Robię to z czysto egoistycznych pobudek. - Dawid przyciągnął do siebie Claire.

- Dawidzie! Chciałam wstać. Zachowujesz się nie fair. - Nie mogła złapać tchu.

- Możliwe. - Pieścił ustami jej wyprężone brodawki, aż Claire jęknęła z pożądania. - Wiesz przecież, że na wojnie i w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone. - Położył się na niej i delikatnie ugryzł koniuszek jej ucha. - Może zaczniemy nowy dzień w najprzyjemniejszy sposób, jaki znam? - zaproponował z szelmowskim uśmiechem.

- Czekaj, nieustraszony wojowniku, już ja cię kiedyś dopadnę i wykorzystam twoją słabość.

- Mam wiele słabości, kochanie, a jedną z nich jesteś ty. Wpadłem jak śliwka w kompot - zostałem twoim uniżonym sługą.

- No, no, no! Nie przesadzaj! - Claire wywinęła mu się zręcznie i wyskoczyła z łóżka. - Zapomniałem już, jak długo musiałam cię przekonywać, żebyś pozwolił mi tu zamieszkać?! - Claire weszła do wnęki kuchennej i nastawiła wodę. Potem wśliznęła się z powrotem do Dawida pod kołdrę. - Może nie?

- Hmm... - Zastanowił się Dawid. - Mój Boże, Claire, co począłbym bez ciebie. Nie umiałbym żyć, gdybyś mnie opuściła.

JANINE

Claire bała się spojrzeć mu w oczy. - Mógłbyś odwiedzać mnie w Chicago.

- Nie chcesz tu zostać, Claire? Oczywiście mam na myśli nie tę chatę, tylko mój dom w Cochrane.

- Dawid, proszę, daj mi trochę czasu. Muszę wszystko spokojnie przemyśleć. Mamy przed sobą cały tydzień - siedem długich dni, w czasie których może się wiele zdarzyć.

- Dajesz mi więc siedem dni na to, żebym mógł cię przekonać? - roześmiał się.

- Może... - Claire poszła z powrotem do wnęki, zaparzyła herbatę, ustawiła na tacy dzbanek i filiżanki i zaniósła to wszystko do łóżka.

Pili herbatę w milczeniu.

- Chciałbym spędzić z tobą cały dzień, kochanie, ale niestety, zrywają mnie obowiązki. - Dawid odstawił pustą filiżankę i wstał.

- Wrócisz? - Claire spojrzała na niego pytająco.

- Co za pytanie! - Podszedł do niej i pocałował. - Do widzenia, Ni Cheemisim. Uważaj na siebie!

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Przynajmniej tak się Claire zdawało. Chciała zabić czas spacerem, ale łąpała się na tym, że stawała pośrodku drogi i zatopiona w rozmyśleniach, patrzyła w jeden punkt.

Tak minęło południe, popołudnie i wieczór. Dawid nie pojawił się. Claire usiadła przed kominkiem czekając na niego. Mijały godziny. Zrywała się na odgłos każdego szmeru. Czemu go jeszcze nie było? Czy coś się stało?

Claire położyła się wreszcie do łóżka, nie mogła jednak zasnąć. Niespokojnie przewracała się z boku na bok. Rano obudziła się zmęczona i rozbita. Spojrzała przez okno obserwując wschód słońca. Zrobiło jej się zimno. Zdaje się, że ciepła jesienna pogoda już się skończyła. Pojedyncze szare chmury na niebie nie wróżyły niczego dobrego.

Claire pomyślała znowu o Dawidzie. Dlaczego nie zameldował się od wczoraj? Podeszła do krótkofalówki i wzięła mikrofon.

- Mewa do Sokoła. Mewa do Sokoła.

Cisza.

- Mewa do Sokoła. Proszę się odezwać.

W końcu czerwona lampka zaświeciła się. W aparacie zatrzeszczało i wreszcie odezwał się jakiś głos. - Światło Północy do Mewy. Tu Brett Cole. Czy to pani Hamilton?

- Tak - Claire zaschło nagle w gardle.

- Czy ma pani jakieś problemy, pani Hamilton?

- Nie, absolutnie nie. Tylko, że pan MacPherson kazał mi się zgłaszać w określonych godzinach. - Claire przerwała na chwilę. - Jest może w pobliżu?

- Niestety, muszę panią rozczarować, pani Hamilton. Dawid pojechał z moim ojcem szukać placu pod budowę naszego domu.

Claire zrobiło się ciemno przed oczami. - Waszego domu?

- Tak, tata chce nam go podarować z okazji ślubu.

- Czy mogłaby pani powtórzyć panu MacPhersonowi, że u mnie wszystko w porządku? - powiedziała Claire głucho.

- Ależ oczywiście, pani Hamilton. Życzę pani miłego dnia.

- Dziękuję - Claire wyłączyła krótkofalówkę drżącymi palcami.

Rzuciła się na sofę i rozszlochała.

Ktoś zapukał do drzwi, gdy było już ciemno.

- Kto tam? - spytała Claire.

- Otwórz, Claire!

To był głos Dawida! Claire zacisnęła usta. - Chwileczkę - zawołała i przyczesła włosy.

Dawid zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, jakby była jakąś obcą osobą. Miał poważną, a nawet surową minę. Claire spojrzała na niego zaskoczona. Cóż to znowu miało znaczyć? Przecież to nie on miał powody, żeby się na nią gniewać, tylko odwrotnie.

- Miło mi panią poznać, panno Kendall - powiedział Dawid ostro.

Odsunął Claire na bok i trzasnął za sobą drzwiami. Z kieszeni kurtki wyciągnął wczorajsze wydanie „Toronto Globe and Mail”.

- Nie wiedziałem, że przyznałaś mi rolę kidnapera. To naprawdę podniecające. „Jedyna córka gubernatora Illinois w rękach bez-

JANINE

względnych porywaczy". Tu jest wszystko napisane. Czarno na białym! - Zmiał gazetę i cisnął ją na stół.

- Porwanie? - Claire wzięła do rąk gazetę i z niedowierzaniem przeczytała tytuł wybity tłustą czcionką.

- Może chcesz mi wmówić, że nie jesteś Claire Kendall. A może ta osoba na zdjęciu jest twoim sobowtórem? - Pokazał zdjęcie w gazecie, na którym widniała Claire w otoczeniu ojca i Charlesa. - Szokujące podobieństwo, nie uważasz? - dodał z sarkazmem.

- Zaistniała jakaś okropna pomyłka. - Claire zbladła jak ściana.

- Pomyłka? Uważasz mnie chyba za głupca, Claire. Chcesz mi wmówić, że nie jesteś córką Jacka Kendalla, gubernatora Illinois?

- Słowa Dawida brzmiały jak odgłosy burzy w uszach Claire. Spuściła głowę.

- Nie, nie chcę. Jestem Claire Kendall, córka gubernatora - przyznała się. - Ale nie rozumiem, skąd im przyszło do głowy, że zostałam porwana. - Zmarszczyła czoło przyglądając się fotografii na tytułowej stronie. - Założę się, że to kolejny trik Charlesa. On jest mianowicie odpowiedzialny za publicity.

- Charles. - Dawid obrzucił ją ponurym spojrzeniem. - Raz już o nim wspomniałaś. Kim, u diabła, jest ten facet? Jaką rolę odgrywa w twoim życiu?

- Charles jest prawą ręką mojego ojca. No i... od tygodni namawia mnie na małżeństwo. Uważa bowiem, że stanowilibyśmy idealną parę. Ale tak naprawdę ma na myśli swoją dalszą karierę polityczną.

- Powoli zaczynam rozumieć. - Dawid chodził wielkimi krokami po pokoju. - I co ty na to, Claire? Chcesz wyjść za niego za mąż? - Kochasz go, Claire?

Claire podniosła głowę i spojrzała Dawidowi prosto w oczy. Zobaczyła w nich strach, smutek i bezradność.

- Nie, nie kocham Charlesa - powiedziała stanowczo. - To stary przyjaciel i nic ponadto. To znaczy, był przyjacielem do momentu, w którym podał do wiadomości prasy nasze rzekome zaręczyny.

- To dlatego uciekłaś na to pustkowie? Uciekłaś przed Charlesem?

- Tak. Przed nim i przed moim ojcem. Miałam już dość decydowania o moim życiu przez inne osoby.

- Ale dlaczego przedstawiłaś się jako pani Hamilton?

- Bo nie chciałam, żeby mi ktoś przeszkadzał. Chciałam spokojnie pomyśleć o mojej przyszłości, chciałam uwolnić się od Charlesa i od pismaków, prześladowających mnie na każdym kroku.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? Bałaś się, że twoja tajemnica przeniknie od razu do prasy?

- Nie, Dawid, jednak... - Zmięła nerwowo gazetę. - Nie wiedziałam... To dlatego nie przyleciałeś tu wczoraj? Byłeś wściekły, prawda?

- Wściekły to za mało powiedziane! - Dawid odgarnął włosy z czoła. - Byłem cholernie wściekły! Oszukałaś mnie!

- Dawid, jest mi naprawdę przykro. Wybacz mi, proszę.

Kiwnął głową. - Powinnaś jednak zadzwonić do domu, żeby nie podejrzewano mnie o uprowadzenie ciebie.

- Jednak jesteś zamieszany w tę historię - porwałś moje serce.

Dawid spojrział na nią przeciągle, po czym wziął ją w ramiona. - Czy mam zażądać okupu? - zapytał i roześmiał się cicho.

- O nie. Ofiara składa protest. Ach Dawid... - zarzuciła mu ramiona na szyję. - Wybacz mi, proszę, to małe oszustwo.

- Hmm, muszę się zastanowić - powiedział z udawaną powagą. Pocałował Claire w czubek nosa. - Obawiam się, że się wygłupiłem - przyznał. - Widocznie rozum i miłość nie dają się pogodzić.

- Komu ty to mówisz? - Claire pocałowała go w usta. - Tak, a teraz dobrze wychowana córeczka uwolni tatusia od jego trosk.

- Doskonale!

Claire przypomniała sobie nagle rozmowę z Bretą. - Znalazłeś dobre miejsce na swój nowy dom? - spytała mimochodem.

- Na mój nowy dom? - Dawid nie zrozumiał pytania.

- Kiedy próbowałam się z tobą skontaktować zgłosiła się Breta i poinformowała mnie, że szukasz z jej ojcem placu pod budowę nowego domu. To bardzo hojny prezent z okazji ślubu.

Dawid westchnął. - Kochanie, sądzę, że mieszasz kilka różnych spraw, albo Breta naplotła ci głupstw. Pan Cole chce zbudować dom, to prawda. Ale zamieszkać ma w nim on i jego żona.

Claire zawstydziała się teraz swojej zazdrości. Dawid kochał ją. Okazywał jej to każdym spojrzeniem, każdym słowem i gestem.

- Myślę, że jesteśmy kwita, Dawidzie. Może powinniśmy okazywać sobie więcej zaufania.

W odpowiedzi Dawid przytulił ją tylko do siebie.

10

- Wszystko wskazuje na burzę. - Dawid zamknął drzwi swego domu. - Zapoznam się dokładnie z prognozą pogody, a ty tymczasem zadzwoń do Stanów. - Zaprowadził Claire na pierwsze piętro.

- Chodź, pokażę ci, gdzie jest telefon. Później zadzwonię do stacji meteorologicznej.

Claire skinęła głową i weszła za nim do sypialni.

- Aparat stoi tam, koło łóżka...

- Dziękuję - Claire usiadła na brzegu łóżka, podniosła słuchawkę i spojrzała wyczekująco na Dawida. - Myślałam, że chcesz zadzwonić do stacji.

- Nie śpieszy mi się aż tak bardzo. Tu podoba mi się znacznie bardziej. - Dawid oparł się z uśmiechem o futrynę. - Nieźle wyglądasz na moim łóżku.

Claire ściągnęła brwi. Jak w tych warunkach miała porozmawiać z ojcem, albo z Charlesem? Nie powie nic sensownego, gdy Dawid będzie tu stał i patrzył na nią.

- Biuro wyborcze Kendalla, dzień dobry - odezwał się głos w słuchawce.

- Charles?

- Charles Wyeth przy aparacie. Z kim rozmawiam?

- Charles, no coś ty! To ja, Claire! Co za bzdurę wcisnąłeś prasie z tym uprowadzeniem? Nikt mnie przecież nie porwał. Nie torturowano mnie, nie zgwałcono i w ogóle nic mi się nie przytrafiło złego. Dobrze o tym wiedziałeś. - Dawid patrzył na nią cały czas. Nerwowo zwilżyła wargi językiem. - Wyjechałam po prostu na kilka dni - absolutnie dobrowolnie. Słyszysz, Charles?

- A gdzie teraz jesteś?

- Na północy Ontario - powiedziała, żałując w tym samym momencie, że nie ugryzła się w język. Cóż mogło Charlesa obchodzić miejsce jej pobytu?

- Posłuchaj mnie, Claire. Relacje w gazetach, dotyczące rzekomego porwania, nie są moją robotą. Jeden z reporterów spytał mnie tylko o ciebie, bo nie widział cię już od jakiegoś czasu przy żadnej oficjalnej okazji. Powiedziałem mu, zgodnie z prawdą, że nie wiem, gdzie jesteś.

- I nic więcej? - upewniła się Claire. Nie dowierzała Charlesowi.

- No... w żartach dodałem, że może cię porwano, ale że zrobimy wszystko, żeby cię uwolnić.

Rozumiem. - Claire z trudem powstrzymywała się od wybuchu wściekłości.

- Znasz tych pismaków - dodał pospiesznie Charles. - Przekraczają wypowiedzi, naginając je do własnych celów. Z igły robią widły. Uwierz mi, Claire, nie maczałem w tym palców. Sam byłem przestraszony, gdy zobaczyłem tytuły.

- Naprawdę? - spytała Claire ironicznie. - Biedny, niesłusznie podejrzany Charles. Oj, bo się rozpłaczę! A może jeszcze będziesz się upierał, że to nie ty rozsiewałeś pogłoski o naszych zaręczynach! Tydzień temu nie mogłam opędzić się od telefonów w tej sprawie!

- Nie denerwuj się tak, Claire. Widziano nas stale razem i wnioski nasunęły się same. Poza tym to przecież tylko kwestia czasu, kiedy podamy informację o naszym małżeństwie do wiadomości publicznej.

- Muszę cię rozczarować, mój drogi! Nie interesuje mnie ta gra. Zapomnij o małżeństwie!

- Ale twój ojciec...

- Mój tata nie ma nic do tego! Nie ma prawa składać ci jakichkolwiek obietnic w odniesieniu do mnie. Nie może mnie zmusić do wyjścia za ciebie za mąż. Nie żyjemy w średniowieczu, do cholery!

- Ale, Claire, jesteśmy piękną parą, musisz to przyznać. Doskonale nam się razem pracuje... Z tobą u boku mógłbym zrobić błyskotliwą karierę polityczną, jestem tego pewien.

Claire odetchnęła głośno. - Charles, ty nadal nic nie rozumiesz. Mam już po dziurki w nosie tego zamieszania wokół osoby ojca.

JANINE

Polityka i wszystko, co ma z nią związek, już mnie nie interesuje. Jest mi obojętne, czy zrobisz karierę, czy nie!

- Claire! Co się z tobą dzieje? Czy podjęłaś słuszną decyzję? Politykę masz we krwi i nie uda ci się od niej tak szybko uwolnić. Wkrótce zateknie z nią i wrócisz do Chicago, ja ci to mówię.

- Charles! Ja mówię poważnie. Po kampanii zamierzam się wycofać z tego interesu. Ciągła nerwówka już mnie wykańcza. Chcę spróbować innego smaku życia. Nie chcę już więcej żyć pod dyktando innych.

- A na czym ma polegać ten inny smak życia? Może chcesz wyjść za jakiegoś prowincjusza i zamieszkać z nim na jakimś nudnym przedmieściu w stajni pełnej wrzeszczących bachorów? - spytał Charles szyderczo.

Claire zaczerwieniła się z gniewu. - A czemu nie? Mam prawo do decydowania o własnym życiu, a ciebie nie powinno obchodzić, jak zamierzam ułożyć sobie przyszłość.

- Kiedy chcesz wrócić ze swej wycieczki do lasu? - Charles zmienił temat. - I gdzie jesteś konkretnie?

- Moją... wycieczkę, używając twojej terminologii, mam zamiar przedłużyć. Louise wie, gdzie mnie szukać w nagłych przypadkach. A ty będziesz teraz uprzejmy zadzwonić do wszystkich gazet i zdementować tę historię z porwaniem. Opowiedz wszystkim, kogo to obchodzi, że czuję się świetnie, po prostu, jak ryba w wodzie. Zgoda?

Charles zamilkł na dłuższą chwilę. Wreszcie odezwał się ponownie: - Przekażę twojemu ojcu pozdrowienia od ciebie. Zobaczymy się wkrótce. - Charles odłożył słuchawkę nie czekając na jej odpowiedź.

Claire powoli odłożyła słuchawkę na widełki. Odwróciła się i stwierdziła ze zdumieniem, że w pokoju nie ma nikogo oprócz niej. Dawid musiał wyjść niepostrzeżenie w czasie, gdy rozmawiała z Charlesem.

Wybiegła na korytarz. Przy schodach zatrzymała się i rozejrzała we wszystkich kierunkach. Na dole zauważyła jakieś otwarte drzwi. Zbiegła szybko po schodach. Gdy była już przy drzwiach usłyszała jakieś ciche, czułe mruczenie. Rozpoznała głos Dawida. Z kim on rozmawiał? Ktoś do niego przyszedł? Jakaś kobieta? Serce Claire zabiło mocniej. Zapukała i otworzyła energicznie drzwi.

Dawid siedział na podłodze gładząc czarnego jak smoła kota. Muszę zwalczyć w sobie tę głupią zazdrość, pomyślała Claire zawstydzona.

To śmieszne i dziecinne! Miała tylko nadzieję, że Dawid nie zauważył, co się z nią działo.

Spojrzał na nią uważnie. - Już?

Claire kiwnęła głową.

- Czy mogę przedstawić? To pan Davy. - Wziął kota na ręce i wstał.
- Davy, to jest Claire.

Kocur mruknął na powitanie, potem zaś wyciągnął język i zabrał się do toalety swoich łapek.

- Ale z ciebie przystojniak, Davy. - Claire pogładziła go po lśniąącym futerku. - Czy twoi ludzie dali się przekonać, że nie padłaś ofiarą porwania? - Dawid opuścił kota znowu na podłogę.

- Nikogo nie musiałam przekonywać, to przecież Charles wymyślił całą tę historię. Nie pierwszy już raz chciał zainteresować prasę rodziną Kendallów. Posuwa się przy tym do takiej bezczelności, że już go mam naprawdę serdecznie dosyć.

- To taki z niego przebiegły facet?

- Przebiegły? Hm. Tak, można go tak określić. W każdym razie wie, czego chce i nie ma skrupułów w dążeniu do celu.

- Osiągnie swój cel? Chodzi mi o ciebie.

Claire potrząsnęła głową. - Nie, Dawid! Rozdział pod tytułem „Charles” jest już dla mnie zamknięty. I to ostatecznie. Z polityką też nie chcę już mieć nic wspólnego. - Zamknęła na chwilę oczy.
- Wszystko, czego dziś chcę, to żyć własnym życiem. Cały czas żyłam w cieniu ojca - mam już tego dość.

- A czy jesteś pewna, że nie znudzisz się tym zwykłym, normalnym życiem i nie zatęsknisz po jakimś czasie do blasku reflektorów? Byłaś przecież osobą publiczną.

- Jestem absolutnie pewna mojej decyzji.

Kot zerknął na Claire i zamiauczał, jakby potwierdzając jej słowa.

- Davy chyba mnie polubił.

- Nie on jeden, Ni Cheemisim. - Dawid wziął ją w ramiona.

- Kochanie, nie chciałbym, żebyś działała pochopnie... Wiedz, że cię kocham. Jesteś tą kobietą, na którą czekałem całe życie. Chcę, żebyś została ze mną na zawsze - jako moja żona. Obiecuję ci, że będziesz szczęśliwa. - Pogładził ją czule po policzku.

JANINE

Spojrzenia ich spotkały się. - Dawid, ja... - Claire urwała w połowie zdania, dotarł do niej bowiem w pełni sens jego słów. Oświadczył jej się. Wszystko działo się tak szybko, o wiele za szybko. „Wydjiesz za mąż i ugrzęzniesz w jakimś domku na przedmieściu z gromadą wrzeszczących bachorów”. Przypomniały jej się szydercze słowa Charlesa. Czy małżeństwo z Dawidem ma szanse powodzenia?

- Kochasz mnie przecież, Claire. Prawda? - usłyszała Dawida.

- Och. Dawid, tak, kocham cię. Ale... jesteśmy tak bardzo różni - odrzekła drżącym głosem. - To zauroczenie kiedyś zniknie. I co wtedy? Może się okazać, że nie możemy już na siebie patrzeć, że denerwujemy się wzajemnie, że po prostu sobie przeszkadzamy.

- Naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, Claire - szepnął. - Jesteś mi potrzebna. Bardzo potrzebna.

W oczach Claire pojawiły się łzy. Dzieli nas cały świat, Dawidzie.

- Potrząsnęła z rozpaczą głową. - Dlaczego nie chcesz tego zrozumieć?

- Nie, to ty nie rozumiesz, Claire. Nic nas nie może rozdzielić, bo się kochamy i tylko to jest ważne. Tylko to się liczy. Nikt, ani nic, nie może tego zmienić. Jesteśmy dla siebie stworzeni, Ni Cheemisim.

- Dawid, och, Dawid - Claire wtuliła twarz w jego silne ramiona i rozpłakała się.

- Drzwi były otwarte, pomyślałam więc... - Brett Cole patrzyła szeroko otwartymi oczami na Claire i Dawida stojących w czułych objęciach pośrodku pokoju. Na dźwięk jej głosu odskoczyli szybko od siebie.

- Przepraszam, Dawid. Nie... wiedziałam, że masz... gościa - powiedziała Brett sztywno.

Dawid spojrzał najpierw na Claire, a potem na Brettę. - Bretto, masz szczęście, możesz jako pierwsza pogratulować nam.

- A czego mam gratulować? - Brett zbladła jak ściana.

- Żenię się. Claire i ja..

Bretta odwróciła się gwałtownie i wybiegła z pokoju trzaskając drzwiami. Claire drgnęła. - Dlaczego to zrobiłeś, Dawidzie? - spytała.

- Dlaczego powiedziałeś jej, że się pobieramy nie czekając na moją odpowiedź?

Dawid objął ją czule. - Ależ kochanie, przecież byliśmy zgodni. Ja... - urwał czując, że Claire zeszytniała w jego ramionach. Opuścił ręce zmieszany.

Claire odetchnęła głęboko. - Może pomyślimy o powrotnym locie do puszczy? - powiedziała cicho.

Dawid pokręcił głową. - Prognoza stacji meteorologicznej przestrzega przed burzą. Lot w taką pogodę jest bardzo niebezpieczny. Poza tym chaty nie są całoroczne, a tam na północy niedługo będzie bardzo zimno.

- Nie boję się zimna. Na zimne dni mam kurtkę na futrze. Wynajęłam chatę do końca tygodnia i tyle zamierzam w niej wytrzymać.

- Claire, co się z tobą dzieje? Jeśli cię zdenerwowałem, to przepraszam. Naprawdę, bardzo mi przykro.

- Przykro ci, tak? - Claire aż się trzęsa z gniewu. -I kochasz mnie, prawda? To dlaczego, do cholery, zachowujesz się jak Charles i stawiasz mnie przed faktami dokonanyimi? Opowiadasz innym, że się pobieramy, nie pytając mnie o zdanie!

Dawid milczał dotknięty i kiedy Claire zobaczyła smutek w jego oczach, pożałowała swego wybuchu. - Dawid, lećmy z powrotem, proszę. A jeśli chcesz, zostań u mnie i porozmawiamy spokojnie o wszystkim.

Dawid kiwnął głową bez słowa i wyszedł z pokoju. Claire zamknęła na chwilę oczy. Nie mogła sobie darować swojej reakcji. Nie wolno jej było porównywać Dawida do Charlesa? To przecież do niczego nie prowadziło, a mogła tylko go stracić. Co by wtedy zrobiła? Nie wiedziała.

Wiedziała tylko, że musi spokojnie wszystko przemyśleć. I że musi dać Dawidowi odpowiedź.

11

Burza nadciągnęła zaraz po starcie. Nagłe podmuchy wichury gwałtownie wstrząsały cessną i Dawid musiał się bardzo skoncentrować, żeby nie wypaść z kursu. Claire patrzyła w milczeniu przez okno. Wycie burzy i warkot silników uniemożliwiały rozmowę. Claire było to nawet na rękę. Miała przynajmniej trochę czasu, żeby zastanowić się nad propozycją Dawida. Musiała mu przecież odpowiedzieć, czy wyjdzie za niego za męża.

Dawid posadził samolot na zwykłym miejscu, nie opodal brzegu rzeki.

- Maszeruj do domu! - polecił Claire nie patrząc na nią.

Claire spojrzała na ciemne chmury, kłębiące się na niebie.

- A ty? Co będziesz robił?

Podmuch wiatru zarzucił mu włosy na twarz. Odgarnął je niecierpliwie. - Ustrzelę jednego, albo dwa króliki. Musimy sobie urozmaicić menu.

- Rozpalę w tym czasie ogień na kominku - zaproponowała Claire.

Po raz pierwszy od czasu sprzeczki Dawid uśmiechnął się. - Niezły pomysł. Do zobaczenia.

- Na razie. - Claire odwróciła się i poszła w stronę chaty.

- Claire?

- Tak? - spojrzała przez ramię.

- Kocham cię.

Mimo zimna Claire zrobiło się gorąco. - Ja też cię kocham, Dawidzie.

Wiatr wył i gwizdał wokół domu. Dawid zjawił się po godzinie. Zdjął kurtkę i zatarł ręce. - Ale pogoda! Przemarżłem do szpiku kości. Przydałaby się gorąca herbata na rozgrzewkę.

Claire poszła nastawić wodę, ale Dawid zagroził jej drogę.

- Claire - wziął ją w ramiona. - Rozumiem, że mogłaś być na **mnie** wściekła. Powinienem był poczekać na twoją odpowiedź, zanim powiedziałem Bretcie, że się pobieramy. Wybaczysz mi?

Claire kiwnęła głową.

Dawid pocałował ją we włosy. - Ale tu chodziło o coś więcej. Czy Charles coś ci wmawiał przez telefon? - spytał cicho.

- Nie, niczego mi nie wmawiał.

- Niczego? Ale to „nic” nie wpawiłoby cię w taki zły humor.

Claire milczała uparcie.

- Proszę cię Claire. Przecież widzę, że coś cię gnębi. - Dawid nie dawał za wygraną. Dlaczego nie chcesz o tym ze mną porozmawiać?

- Charles powiedział, że nie będę mogła wycofać się z polityki, a jeśli to zrobię, to będzie mi jej brakowało.

- Uważasz, że trafił w sedno sprawy?

Claire nie odpowiedziała.

- Kochanie, spójrz na mnie. Jeśli potrzebujesz czasu, żeby to wszystko spokojnie przemyśleć, to mi powiedz.

Claire odpowiedziała mu słabym uśmiechem.

- Claire, kocham cię - kontynuował Dawid. - Chcę być z tobą. A jeśli przeczuwasz, że nie będzie ci odpowiadało życie na prowincji, to zwinę namiot i przeniosę się z tobą do miasta.

- Ale ty przecież nie znosisz hałaśliwych wielkich miast!

- Dla ciebie gotów jestem przyzwyczaić się do najbardziej nieprzyjemnych rzeczy.

Claire ogarnęła fala czułości. - Ach, Dawid, naprawdę nie wiem, jaką decyzję mam podjąć.

- Pozwól, że ci w tym pomogę - Dawid uśmiechnął się łobuzersko. Pochylił się nad Claire i pocałował ją. - Będę cię całował aż do utraty tchu, Ni Cheemisim. Będę cię kochał całymi nocami. Będę cię gładził, pieścił i drażnił do szaleństwa. A jeśli znajdziesz w sobie tyle siły, żeby ode mnie odejść, to wspomnienie pięknych chwil, razem przeżytych, każe ci wrócić do mnie znów. Będziesz ze mną związana już na zawsze.

- Co za okropna wizja - uśmiechnęła się Claire. Spojrzała na Dawida z ukosa. - Powiedz, czy ty się czasem nie przeceniasz? Uważasz, że żaden inny mężczyzna nie może się z tobą równać?

JANINE

- Ach ty, mały draniu! Nie zaczynaj ze mną, ostrzegam cię! Dawid przyciągnął ją do siebie i zaczął gładzić po plecach. Wargi zbliżył do szyi Claire i muskał ją delikatnie.

- Nie, Dawidzie. Przestań, proszę. - Claire próbowała mu się wywinąć, niestety bezskutecznie.

- Czemu tak się szarpiesz? Przed czym się bronisz? Odpręż się i pozwól mi cię pieścić. - Dawid masował jej piersi.

Claire jęknęła cicho. Mimo woli zarzuciła mu ręce na szyję. Przytuliła się do niego całym ciałem.

- Ostrożnie! - ostrzegł ją Dawid. - Jak tak dalej pójdzie, to wylądujesz w łóżku, zanim woda zdąży się zagotować.

- A ty byś może nie chciał, żebym tam wylądowała? - Claire ugryzła go delikatnie w koniuszek ucha.

- Poczekaj, młoda damo. Nie tak szybko. Co się odwlecze, to nie uciecze. Zmierzam w końcu do określonego celu. Chcę cię tak rozplomienić, żebyś myślała, że żar cię spali. Chcę cię tak podniecić, żebyś mnie błagała o miłość. Wtedy dopiero zrozumiesz, że tylko ja mogę cię zadowolić i wyzwolić z okowów namiętności.

- Wiem, że chcesz wpłynąć na moją decyzję. Ale to metoda nie fair.

- W miłości wszystko jest dozwolone, kochanie, już o tym mówiłem. - Ściągnął sweter z Claire i zaczął całować i pieścić językiem i wargami jej piersi. Claire drżała jak w gorączce.

- Dawid... chciałabym z tobą porozmawiać - rzekła z trudem.

- Później.

Puls Claire przyspieszył tempo. Serce o mały jej nie wyskoczyło z piersi, oddychała ciężko.

- Tak, później... - szepnęła.

Nagle Dawid odsunął ją od siebie na długość ramienia.

Claire spojrzała na niego zaskoczona. - Co robisz? - spytała.

- Rozniecę ogień - uśmiechnął się.

- Czekaj, no ty! Już ja ci pokażę. - Strząsnęła z siebie jego ręce i poszła zestawić czajnik z ognia. Potem wróciła do Dawida. Oczy jej

- błyszczały zdradziecko.

- I co teraz? - spytał zaintrygowany.

- Zaraz zobaczysz... - Claire przytuliła się do niego całym ciałem.

12

- Słońce świeci - Claire odsunęła na bok ciężkie zasłony i wyjrzała przez okno. - Nie ma ani płątka śniegu, jak okiem sięgnąć. Zdaje się, że burza ominęła nas dużym łukiem.

Dawid też podszedł do okna. - To mogłem cię tu zostawić na noc ze spokojnym sumieniem. Gdybym wiedział...

- Ach, ty obłudniku! - roześmiała się Claire. - Nie mów teraz, że zostałeś na noc z powodu burzy.

- A ty myślałaś może, że zostałem z twojego powodu?

Claire chciała dać mu sójkę w bok, ale uchylił się zrećźnie. Śmiejąc się głośno podszedł do wieszaka i sięgnął po kurtkę.

- Zajrzę do samolotu. Być może zasypie nas tu śnieg. Razem w śnieżnych okopach - ta wizja jest nawet kusząca, ale co bym tu z tobą począł, gdybyś mi się znudziła? Wolę mieć pod ręką gotową do startu maszynę.

Zanim Claire złapała poduszkę, żeby w niego rzucić, był już za drzwiami.

Claire wzięła się za sprzątanie chaty.

Nagle usłyszała pukanie. Stanęła jak wryta. - Dawid? - spytała niepewnie.

Nikt się nie odezwał.

Claire zawahała się przez moment, potem chwyciła karabin i otworzyła drzwi jednym silnym ruchem.

- Charles!

- Halo, Claire. Chcesz mnie zastrzelić, czy mogę wejść?

Claire zrobiła przejście. - Czego tu chcesz? - spytała z nieukrywaną wrogością w głosie.

JANINE

Charles wszedł do środka i rozejrzył się. - Mój Boże, Claire, jak długo koczujesz już w tej szopie?

- Już jakiś czas. - Claire odstawiła karabin i spojrzała na Charlesa ukradkiem. Ubrany w ciemny garnitur w jodełkę dziwnie nie pasował do tego miejsca.

- A ile płacisz temu facetowi za tę norę? Oskubał cię pewnie ze wszystkiego.

- To, na co wydaję pieniądze, jest tylko i wyłącznie moją sprawą. Od kogo dowiedziałeś się, gdzie jestem?

- Wiesz, jaka zapominalska jest Louise. Wszystko sobie zapisuje. Nie musiałem długo szukać. - Uśmiechnął się szeroko i wstrząsnął się nagle. - Cholera, ale tu zimno! Jak ty to wytrzymujesz? - Stanął przed kominkiem zacierając ręce.

- Zimno mi wcale nie przeszkadza.

Charles udał, że nie słyszy. - W podróż poślubną pojedziemy jednak w cieplejsze okolice. - Usiadł na sofie i skrzywił się, gdy sprężyny zajęczały pod jego ciężarem.

Gdzie też podziewał się Dawid? Claire wyjrzała przez okno.

- Oczekujesz gości na tym zapomnianym przez Boga i ludzi pustkowiu? - Charles obserwował ją spod przymrużonych powiek.

- Tak - odparła krótko. Dołożyła kilka szczap do kominka. - A jak tu właściwie dotarłeś?

- Posłuchaj, moja droga Claire! Zanim odpowiem na twoje pytania musisz mi wyjaśnić kilka spraw. Poza tym napiłbym się chętnie kawy. Czy jest to niedostępny luksus na tym krańcu świata?

Claire nastawiła wodę zgrzytając zębami. Czemu dotychczas nie zauważyła, jaki arogancki i pełen tupetu jest Charles? - Otrząsnęła się z obrzydzeniem na wspomnienie jego pocałunków.

Tylko spokojnie, nakazała sobie. Nie mogą dać się sprowokować. Muszę się opanować, żeby spokojnie przedstawić Charlesowi moje stanowisko. Znowu wyjrzała przez okno. Żeby ten Dawid się pospieszył!

- Przyleciałeś z kimś?

- Tak, z mężczyzną o nazwisku Campbell. Ma nosa do interesów - zgarnął za tę przysługę kupę pieniędzy.

Claire wzruszyła ramionami. - Nikt cię tu nie zapraszał.

- Dziewczyna w biurze MacPhersona była bardzo poruszona moim pomysłem złożenia ci tu wizyty.

- Tak?

- Tak - Charles roześmiał się. - Zareagowała z wyraźną ulgą, gdy dowiedziała się, kim jestem i po co przyjechałem tu aż z Chicago.

- Aha? A co cię tu przygnało? Może mnie łaskawie poinformujesz?

- Chcę cię oczywiście zabrać do domu.

- A skąd masz pewność, że z tobą wrócę?

- Ponieważ jesteś tam potrzebna.

Claire zbladła. - Mój Boże, czy coś się stało tacie?

- Jackowi? Nie, cieszy się doskonałym zdrowiem. Ale podziela moje zdanie na temat twego pobytu tutaj. A gdyby wiedział o tym Metysie...

- Gdyby wiedział o kim? - spytała Claire słodziutko. - Kogo masz na myśli?

- Nie udawaj niewiniątka, Claire. Ten Indianin jest znanym w okolicy uwodzicielem. Taki małomiasteczkowy donżuan pośledniejszego gatunku.

- Kto tak mówił? Bretta czy Campbell?

- Czy to ma jakieś znaczenie? Ale jeśli chcesz wiedzieć, oboje powiedzieli, niezależnie od siebie, to samo. Byłem też w mieście, żeby zebrać trochę informacji. Spotkałem tam kilka dam, które bardzo niechętnie wyrażały się o tym Metysie. Ten Dawid jest dokładnie taki sam jak Jerry.

Claire zagryzła wargi. - Cicho bądź, nie chcę nic o tym słyszeć!

- Czemu nie? Czyżbyś też mu wpadła w oko? - Charles przyjrzał jej się bacznie.

- Poza tym - Charles ciągnął niewzruszony dalej - nie zdążyłem jeszcze odwołać tej historii o twoim porwaniu. Proponuję, żebyś sama po powrocie złożyła oświadczenie dla prasy. Zagwarantuje to nam z pewnością tytuły na pierwszych stronach pism.

- Charles - Claire zacisnęła pięści. - Nie wrócę z tobą.

- O Boże, Claire! Co to ma znaczyć?! Ty chyba nadal nic nie rozumiesz! Nie możemy lekceważyć prasy, radia i telewizji. Twój zły humor nie ma tu nic do rzeczy.

JANINE

- Zamknij się wreszcie, Charles! Mnie to już nie interesuje. Mam już dosyć tańczenia tak, jak mi zagracie. Zostaję tutaj i koniec!

- To nie do pojęcia! Ten MacPherson jest naprawdę niebezpieczny. Najwyraźniej pozbawił cię rozumu.

- Zostaw Dawida w spokoju! Nie miał żadnego wpływu na moją decyzję. Decyzję o rozpoczęciu życia na własny rachunek podjęłam już wtedy, gdy wyjeżdżałam z Chicago. I przyjmij wreszcie do wiadomości, że nie wyjdę za ciebie za męża. Ani teraz, ani nigdy.

Charles ściągnął brwi. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że ten Metys lepiej do ciebie pasuje niż ja. Bądźże wreszcie rozsądna i zacznij się pakować.

- Charles, do cholery! - Claire aż się trzęsła z gniewu. - Mówię po raz ostatni - nie wracam z tobą!

- Dokąd nie wracasz? - rozległ się od strony drzwi głęboki głos Dawida.

Charles podniósł się patrząc się wrogim wzrokiem w Dawida. - Zapewne pan Dawid MacPherson - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- A pan jest tym pasażerem, którego tu przywiózł Campbell. Charles Wyeth.

- We własnej osobie. Przyleciałem tu, żeby zabrać swoją narzeczoną do domu. A pan nie powinien mi w tym przeszkadzać.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie zostanę twoją żoną i że nie wrócę z tobą do Chicago?! - zawołała zaczerwieniona ze złości Claire.

Charles uśmiechnął się pobłaźliwie. - Claire, nasze małżeństwo jest już postanowione. Oboje wiemy, że będzie to udany, sensowny związek. Dlaczego więc zachowujesz się, jak niegrzeczne dziecko? Pakuj się i wracaj ze mną.

- Charles, ty...

- Ona ma rację, Claire, i ty o tym wiesz - przerwał jej Dawid. - Jesteś dzieckiem wielkiego miasta i tam jest twój świat. Wracaj więc do niego - z nim.

Claire spojrzała zaskoczona na Dawida. O czym on mówi? Jeszcze niedawno usiłował nakłonić ją do pozostania tutaj, a teraz odsyłał... Czy jego miłość tak szybko zgasła? Nie, to nie mogło być prawdą! To jakiś zły sen.

- Dawid, ja...

- Nie, Claire, nie mów nic. Twoje wątpliwości były uzasadnione. Dzieli nas cały świat. W krótkim czasie życie tutaj stałoby się dla ciebie udręką nie do zniesienia. A ja... udusiłbym się w mieście. - Dawid unikał jej wzroku. - Campbell nie lubi czekać. Odlatujcie jak najprędzej. Aha, i zamknij dobrze drzwi. Klucz możesz oddać w biurze w Cochrane. A jeśli zostawisz adres, to będę mógł ci przysłać twoje pieniądze.

- Moje pieniądze? - Claire zadrżał głos. Czemu Dawid tak się dziwnie zachował? I o jakich pieniądzech mówił? Nie chciał jej chyba zapłacić za... Claire zrobiło się przykro. Dawid zaś odwrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa wyjaśnienia.

Przez kilka sekund Claire stała jak sparaliżowana wpatrując się, w drzwi, za którymi zniknęła. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że to nie sen, tylko rzeczywistość.

- Dawid! - krzyknęła i podbiegła do drzwi.

- Dokąd? - Charles zagroził jej drogę. - Spakuj lepiej rzeczy.

- Nie - odsunęła go na bok. - Muszę z nim porozmawiać.

- Wypadła na dwór.

Charles dogonił ją i złapał za rękę. - Zwariowałaś?!

- Zostaw mnie! - Claire próbowała się wyrwać. Ale Charles trzymał ją w żelaznym uścisku.

- Nie ośmieszaj się! Chcesz się temu Metysowi rzucić na szyję?!

- Zrobię, co uważam za stosowne, a ty mi w tym na pewno nie przeszkodzisz!

- Claire, uspokój się. Po kilku dniach w Chicago zapomnisz o tej pseudoromantycznej przygodzie. W przeddzień wyborów podamy do wiadomości nasze zaręczyny. Zobaczysz, ta nowina będzie miała piorunujący efekt...

- Opamiętaj się, Charles! Spójrz wreszcie prawdzie w oczy! Nie ma dla nas przyszłości! Nasze drogi rozdzieliły się. Dawid wcale nie jest taki, jak Jerry. I nigdy go nie zapomnę - bo nie chcę zapomnieć! Nie powstrzymasz mnie, Charles. I jest mi zupełnie obojętne, co powiesz ojcu. - Wprostowała się dumnie.

- Teraz już wystarczy, Claire. Zachowujesz się jak rozpieszczony dzieciak, któremu odebrano ulubioną zabawkę!

JANINE

Oczy Claire pociemniały z gniewu. Podniosła rękę i wymierzyła Charlesowi siarczysty policzek. - Wynoś się do diabła! - syknęła. - Dawid nie jest dla mnie zabawką. Kocham go. - Odwróciła się i pobiegła nad rzekę.

Gdy dobiegła zdyszana na polanę, cessa właśnie wzbiła się w powietrze.

- Dawid! - zawołała z rozpaczą, starając się przekrzyczeć huk silników. - Dawid! Dawid! - wymachiwała rękami.

Ale samolot był już wysoko, zatoczył łuk i skierował się na południe.

Claire opuściła ręce. Łzy spływały jej strumieniami po policzkach. Dawid odleciał. Ale to się przecież nie mogło tak skończyć. Schowała zziębnięte dłonie do kieszeni kurtki. Spojrzała z wahaniem na ścieżkę prowadzącą do chaty. Tam czekał na nią Charles -jak zwykle pewny siebie i swego zwycięstwa nad nią. Zaciśnęła pięści i ruszyła w przeciwnym kierunku. Dawid ją kocha! Musi do niej wrócić!

Szła coraz szybciej kamienistą ścieżką, aż dotarła do wodospadu. W górze rozległ się ogłuszający warkot. Spojrzała na niebo i poznała helikopter Campbella.

Oddechnęła z ulgą. Teraz mogła wrócić do chaty i zaczekać w niej na powrót Dawida,

Porozmawia z nim przez krótkofalówkę, powie mu, jak bardzo go kocha i że chce zostać z nim na zawsze. Pobiegła najszybciej, jak umiała.

Dotarła do chaty. Poszukała klucza w kieszeniach kurtki, ale nie znalazła go. Ogarnął ją paniczny lęk. Klucz leżał spokojnie na regale w środku. Wybiegła z domu tak zdenerwowana, że nie pomyślała o zabraniu klucza. Cholera! Szarpnęła drzwiami. Nic z tego. Masywne drewniane drzwi zamknęły się na zatrask.

Jak wejść do chaty? Może przez okno? Nie, okna były zabezpieczone kratami. Może są drugie drzwi? Nie, Claire nie znalazła drugich drzwi.

Claire zaczęła zastanawiać się gorączkowo, co robić. Najpóźniej za godzinę Dawid dowie się, że Charles wraca sam do Chicago. Powinien

wtedy czym prędeż tu przylecieć. A jeśli się nie dowie, że została tu sama?

Claire naciągnęła kaptur. Nie może tu stać bez ruchu, bo zamarźnie. Musi się ruszać.

Oddaliła się z pewnym ociąganiem od chaty, ale szybko uznała, że postępuje słusznie. Jeśli szczęście jej dopisze, znajdzie może jakieś siedziby ludzkie w pobliżu. Będzie wtedy mogła porozumieć się osobiście z Dawidem.

Czekanie pod chatą byłoby pozbawione sensu - Claire utwierdziła się w swym postanowieniu. Trzeba działać i to szybko!

13

Marsz Claire przez puszcę trwał już blisko dwie godziny. Śnieg padał nieprzerwanie i pokrył lśniąca grubą warstwą ziemię. Claire z trudem odnajdywała ścieżkę.

Nie trafiła jeszcze na ślady ludzi, a przecież gdzieś tu w pobliżu powinna być druga chata. Może lepiej zawrócić? Może Dawid przyleciał z powrotem i czeka tam na nią?

Nie. Claire potrząsnęła głową. Zanim dojdzie do chaty, Dawid znowu odleci. Poszła dalej.

Czas mijał. Claire walczyła ze wzrastającym zmęczeniem. Powoli opuszczała ją odwaga. Czy miała w ogóle jakąś szansę na znalezienie schronienia, zanim zamarznie? Opuściła rękawy kurtki najniżej, jak się dało.

Nagle zwolniła kroku. A co to takiego? Wydawało jej się, że widzi fragment samolotu, wystający z gęstych krzaków. Rzuciła się w tym kierunku. Mój Boże, to naprawdę był samolot. Tak, to była cenna Dawida.

Maszyna nie wyglądała na uszkodzoną. Claire zajrzała do kokpitu. Pusto. Obeszła naokoło. Ani śladu Dawida.

Wdrapała się do kabiny. Sztynnymi palcami uruchomiła krótkofalówkę. Raz, drugi raz i trzeci raz. Nic. Aparat milczał.

Claire ukryła twarz w dłoniach i rozszlochała się nagle. Przez chwilę siedziała bez ruchu, ale opanowała się jakoś. Nie może tu siedzieć i płakać nad sobą, musi coś zrobić.

Wyskoczyła z samolotu. Zobaczyła ślady na śniegu. Czy były to jej ślady? Nie, oprócz jej śladów na śniegu widać było wyraźnie większe ślady, prowadzące od cenny w las.

Claire poszła za tymi, nieco już przysypanymi przez śnieg śladami. Potykała się o wystające korzenie, gałęzie uderzały ją w twarz, ale brnęła w śniegu dalej.

Wreszcie zobaczyła go. Leżał bez ruchu, zakryty gałęziami zwisającymi z wielkiej jodły. Serce Claire przestało bić na kilka sekund.

- Dawid! - krzyknęła i uklękła obok niego na śniegu. - Co z tobą, Dawidzie? - Schwyciła jego zimną dłoń. Puls miał słaby, ale równomierny. - Dawid, kochanie, otwórz oczy! Proszę. To ja, Claire. Jestem przy tobie.

- Claire? - szepnęła ledwie dosłyszalnie. Otworzył oczy, żeby je zaraz zamknąć.

- Och, Dawid. Co się stało? Co z tobą?

- Moja noga... Sidła... - Dawid jęknął.

Claire pochyliła się nad nim. - O, mój Boże! - z przerażeniem dostrzegła zardzewiałe żelastwo, którego ostre zęby wpiły się głęboko w prawą nogę Dawida. Dopiero teraz zauważyła, że śnieg zabarwił się w tym miejscu na czerwono. Claire zacisnęła zęby próbując uwolnić nogę Dawida z tej pułapki.

- Zardzewiałe - szepnęła z trudem. - Te sidła leżą tu chyba od wiosny...-jęknął znowu.

- Jak to się stało?

- Błąd pilota. Nie uważałem i ściąłem koronę drzewa. A potem usiłowałem dotrzeć do najbliższej chaty. Ale - przerwał - skąd tu się wzięłaś?

- Bo cię kocham Dawidzie. - Łzy płynęły po policzkach Claire. - Pójdę po pomoc. Wszystko będzie dobrze. Będziemy razem. Zawsze.

- Nie, Claire. - Dawid podniósł głowę z największym wysiłkiem.

- Charles powiedział Campbellowi, że ojciec cię wydziedziczy, jeśli...

- O czym ty mówisz, Dawidzie? - Claire nie rozumiała jego słów.

- ... jeśli będziesz opierała się przed małżeństwem z Charlsem.

- Dawid dokończył zdanie.

- Przecież to śmieszne! - westchnęła Claire. - A nawet gdyby, to gwizdę na to.

JANINE

- Nie możesz. Czułbym się winny twojego nieszczęścia.
- Bzdura! - Claire pogładziła Dawida po policzku zmuszając się do uśmiechu. - Nieszczęśliwa będę tylko wtedy, gdy nie będę mogła być z tobą. Jesteś dla mnie wszystkim. - Claire spojrzała z niepokojem na skrzywioną od bólu twarz Dawida.
- Nie możesz zasnąć. Nie możesz, kochanie. Proszę. Musisz wytrzymać! - Gorące łyżki kapały na śnieg.
- O dwie mile stąd jest zamieszkały dom.
- Claire skinęła głową. - Masz koce w samolocie?
- Możliwe.
- Zobaczę. I pamiętaj - nie wolno ci zasnąć. W żadnym wypadku!
- Pocałowała go w czoło.

Przeszukała cessnę i znalazła kilka starych koców. Zabrała je ze sobą. Jeszcze raz spróbowała uruchomić krótkofalówkę. Lampki kontrolne rozbłysły na ułamek sekundy. - Mayday! Mayday! - krzyknęła do mikrofonu. Rozległy się jakieś trzaski i lampki zgasły. Zrozpaczona Claire puściła mikrofon, wyskoczyła z samolotu i wróciła do Dawida.

Okryła go dokładnie kocami. - Dawid - szepnęła - pójdę teraz po pomoc. Im szybciej, tym lepiej. Kocham cię. - Pocałowała jego zziębnięte wargi i poszła w las.

Wiecznością wydał jej się czas, który upłynął, zanim wróciła do Dawida. Śnieg pokrył koce grubą warstwą. Dawid usłyszał zbliżające się kroki i odwrócił głowę.

- Udało się?

Claire zawahała się. - Tak - skłamała wreszcie. - Jak się czujesz?

- Jak... jak długo będziemy czekać?

Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Nie znalazła pomocy. W chacie nie było nikogo, drzwi były wyrwane, a krótkofalówka zniszczona. Zaraz nadejdzie pomoc, kochanie. Już wkrótce. - Claire starała się mówić opanowanym głosem.

- To dobrze. - Dawid opuścił głowę na ziemię. Oddech miał przyspieszony.

Claire zamknęła na chwilę oczy. Ich sytuacja była beznadziejna. Dawid na pewno zgłosił lot, ale zanim ktoś się zorientuje, że cessa zaginęła, upłyną godziny. I to one zadecydują o ich życiu lub... śmierci. Wsunęła się do Dawida pod koce i przytuliła się do niego mocno.

- Razem wytrzymamy - zapewniła go. Naciągnęła górny koc na głowy obojga. - Zobaczysz, niedługo nas znajdą. Wszystko będzie dobrze. Kocham cię, Dawid.

- Claire? Tam nie było nikogo, prawda?

Claire usłyszała głośne bicie swego serca. - Ależ tak, Dawidzie. Użyłam krótkofalówki. Znajdą nas. Na pewno - zapewniła go rozpaczliwie.

Claire obudziła się z długiego snu. Spojrzała na białą kołdrę, którą była okryta. - Dawid! - chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Próbowwała podnieść się, ale jej ciało odmówiło posłuszeństwa. Tępy, wszechobecny ból sprawił, że jęknęła. - Co się z nią dzieło? I gdzie był Dawid?

- Panno Kendall! Panno Kendall!

Claire odwróciła głowę w stronę głosu. Pierwszy raz od wielu dni była znowu przytomna.

Pochyliła się nad nią pielęgniarka w białym czepeczku na głowie.

- Dzień dobry, panno Kendall - uśmiechnęła się do niej miło. - Witamy na naszym oddziale. Doktor Paul bardzo się ucieszy, że nasza dzielna młoda bohaterka odzyskała przytomność.

- Bohaterka? - spytała Claire z trudem. - Co to ma znaczyć?

- To znaczy, że dzięki pani rozważnemu postępowaniu pan MacPherson został uratowany. Nie przeżyłby, gdyby go pani nie ogrzewała przez cały czas.

- To Dawid... Pan MacPherson czuje się dobrze? - Claire poczuła łązy radości spływające jej po policzkach. Co za ulga!

- Można powiedzieć, że najgorsze ma już za sobą. Stracił dużo krwi, a wychłodzenie jego organizmu i paskudna infekcja zapewniły naszym lekarzom pełne ręce roboty.

- Ale wróci szybko do zdrowia, prawda? Niech mi pani powie, proszę!

JANINE

- Jego... noga... Istnieje poważne niebezpieczeństwo amputacji. To poważna sprawa.

- Nie! - Claire ukryła twarz w dłoniach. O Boże, Dawid!

Pielegniarka zbladła. - Nie powinna się pani tak denerwować, panno Kendall. Ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły. Mamy nadzieję...

- Czy mogłabym go zobaczyć? Proszę, puśćcie mnie do niego. Proszę - błagała Claire.

Siostra pokręciła głową przecząco. - Przykro mi, ale jest to niemożliwe. Pan MacPherson leży jeszcze na oddziale intensywnej opieki medycznej. Tylko najbliższa rodzina może go odwiedzać.

Claire opadła wyczerpana na poduszki i zamknęła oczy. Gdy ktoś wszedł do jej pokoju, odwróciła głowę.

- To dopiero radosna nowina! - Wysoki mężczyzna w białym kitlu lekarskim stanął przy jej łóżku. - Jestem doktor Paul - przedstawił się.

- Dzień dobry, doktorze.

- Spała pani przez równo tydzień, panno Kendall. Pani ojciec pozdrawia panią serdecznie. Informowałem go na bieżąco o stanie pani zdrowia. Niedługo będziecie się mogli zobaczyć.

- Tata chce mnie odwiedzić? W najgorętszej fazie kampanii wyborczej?

- Nie tutaj - doktor Paul uśmiechnął się rozbawiony. - Gdy stan pani polepszy się na tyle, że będziemy mogli zaryzykować podróż, zostanie pani przetransportowana do North Western Memoriał w Chicago. Pan Wyeth, menadżer pani ojca, już to wszystko zaaranżował.

- Charles. No tak.... Pewnie jest zadowolony z tej nowej sensacji... Ale, ale, dlaczego byłam tak długo nieprzytomna?

- Miała pani niewiarygodne szczęście. Kilka powierzchownych odmrożeń drugiego stopnia... Ratunek nadszedł w ostatniej chwili. Bardzo długo leżeliście w śniegu.

- Jak nas odnaleziono?

- Pan Campbell odebrał jakiś dziwny, urywany sygnał alarmowy. Zawiadomił pomoc górską i sam z lekarzem na pokładzie krążył nad lasem. To on znalazł panią i Dawida i przywiózł was tutaj.

- Robert Campbell - pokiwała głową Claire. - Kiedy mnie przeniesiecie do Chicago?

- Myślę, że za kilka dni, jak dobrze pójdzie.
- Czy Dawid straci nogę? - Claire spojrzała lekarzowi prosto w oczy.
- A kto pani... - Doktor Paul urwał i wziął Claire za rękę. - Nie mogę teraz jeszcze nic powiedzieć. Gdy wyleczymy stan zapalny, będziemy mogli podjąć decyzję.

Dwa dni później doktor Paul wszedł rozpromieniony do pokoju Claire. - W North Western Memoriał trzymają dla pani łóżko, panno Kendall. Koło południa przyleci tu po panią helikopter.

- Już? - Claire odstawiła na bok filiżankę z kawą.

Doktor Paul skinął głową. - Zdrowieje pani w tak szybkim tempie, że ze spokojnym sumieniem możemy panią odesłać do Chicago.

- Doktorze, proszę... chciałabym się zobaczyć z Dawidem. - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Przykro mi, panno Kendall, ale pan MacPherson potrzebuje absolutnego spokoju. Nie może przyjmować gości.

- Och. - Claire wlepiła wzrok w śnieżnobiałą pościel. Po wyjściu lekarza rozpłakała się żałośnie.

Patrzyła obojętnie na przygotowania do przeprowadzki do Chicago. Dopiero, gdy ujrzała nosze, na których miała podróżować, ocknęła się z otępienia.

- Proszę... chciałabym się pożegnać z pewnym pacjentem. Doktor Paul nie ma nic przeciwko temu. - Skłamała w nadziei, że sanitariusze jej uwierzą.

Obaj sanitariusze spojrzeli na siebie z wahaniem.

- Czemu nie? - powiedział jeden z nich.

- To nie będzie trwało długo.

- Dokąd mamy panią zawieźć?

- Do pana MacPhersona, pokój sto dwadzieścia, na pierwszym piętrze.

- Okay.

Sanitariusze zatrzymali się przed pokojem Dawida. Claire chciała właśnie wstać, gdy otworzyły się drzwi i na korytarz wyszła Brett

JANINE

Cole. - Chciałam... chciałam pożegnać się z Dawidem, zanim stąd wyjadę - wyjąkała zmieszana Claire.

- Och, jakże mi przykro, pani Hamilton, to znaczy panno Kendall. Dawid śpi. - Bretta obrzuciła Claire zimnym spojrzeniem. - Wie o pani bohaterskiej postawie.

- I... i co mówił?

- Życzy pani zdrowia i dziękuje, oczywiście.

Claire z trudem szukała właściwych słów. - Proszę mu... proszę mu powiedzieć, że go kocham i że nigdy go nie zapomnę.

Twarz Bretty nie wyrażała żadnej reakcji. - Dobrze, panno Kendall. Powtórzę mu wszystko. Powodzenia!- Bretta odwróciła się na pięcie i weszła z powrotem do pokoju Dawida.

14

Serce Claire waliło jak oszalałe, gdy wskazującym palcem nacisnęła dzwonek do drzwi.

Po długiej jak cała wieczność chwili drzwi otworzyły się wreszcie. Claire wstrzymała oddech. Przed nią stał Dawid. Szczuplejszy i bledszy niż przy pierwszym ich spotkaniu, ale nadal bardzo przystojny.

Patrzył na nią w milczeniu. - Słucham. Co cię tu sprowadza? - spytał w końcu.

- Wiem, że miałam się zgłosić o wpół do piątej, ale mapa na lotnisku była przestarzała. Ja... źle... oceniłam odległość.

Cień uśmiechu pojawił się na ustach Dawida. - Na pewno nie pomyliła pani adresu, panno...

- Kendall. Claire Kendall - rzekła. - Adres się zgadza. - Uśmiechnęła się. - Tęskniłam za tobą, Dawidzie.

- Naprawdę? - spytał chłodno. - No, jeśli już tu jesteś, to wejdź do środka. Drinka?

- Tak, chętnie. - Claire była zaskoczona zachowaniem Dawida. Dlaczego traktował ją z takim chłodem? Dlaczego nie ucieszył się z jej przyjazdu?

- Odczuwasz jeszcze bóle? - spytała ze współczuciem widząc, że pociąga prawą nogą.

- Nie - odparł szorstko. Podeszedł do baru i zmiksował dwa drinki.

- Dawid, dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać?

- Po to tu przyjechałaś?

- Bo... zapomniałam o czymś. To coś ma dla mnie ogromne znaczenie. - W oczach Claire pojawiły się łzy.

JANINE

- Co by to mogło być? W chacie nie zostało nic. Może w szpitalu? Mam tam zadzwonić?

Claire pokręciła głową.

- O co więc chodzi? - spytał niecierpliwie.

- O ciebie, Dawidzie. Ciebie tu zostawiłam. I za tobą tak bardzo tęsknię.

- Nie musisz mieć wyrzutów sumienia z mojego powodu.

- Wyrzutów sumienia?

- Że to przez ciebie wylądowałem na drzewie.

- Słucham? Moją winę odkupiłam już w wystarczający sposób. Uratowałam ci życie, gdy wpadłeś w tę żelazną pułapkę. Beze mnie już byś nie żył!

Dawid milczał zmieszany. - Nic o tym nie wiedziałem - powiedział cicho. - Wybacz mi, Claire. Na wszystkie moje pytania udzielano mi wymijających odpowiedzi. Wiedziałem tylko, że wróciłaś do Chicago i nawet nie odwiedziłaś mnie w szpitalu.

- To wszystko prawda, Dawid. Ale to nie moja wina. Nie dopuszczono mnie do ciebie, chociaż bardzo o to prosiłam. Zaś ojciec i Charles przenieśli mnie do North Western Memoriał wcale nie pytając mnie o zgodę. Chcieli, żeby dalsze leczenie odbywało się w Chicago.

- Musiałaś się leczyć?

- Tak, przeszłam kilka operacji. Przeszczepy skóry. Czy Bretta nic ci nie...

Urwała, bo nagle przejrzała na oczy. Bretta kłamała wtedy. Nikt nie powiedział Dawidowi, co się stało, a on sam najwyraźniej niczego nie pamiętał. Claire zrozumiała teraz, dlaczego się do niej nie odzywał, dlaczego jej listy wracały z powrotem, dlaczego nie mogła się do niego dodzwonić. To robota Bretty. Próbowwała w ten sposób odzyskać Dawida.

- Moje zewnętrzne obrażenia dawno już zagoiły. Została tylko ta rana w środku, ta nieugaszona tęsknota za tobą, moja ogromna miłość do ciebie.

Claire musiała przerwać, bo wzruszenie nie pozwalało jej mówić.

- Dlatego tu przyjechałam, kochanie. Musiałam się przekonać, że na pewno już mnie nie chcesz.

- Claire. - Dawid wziął ją w ramiona. Jego ciemne oczy zwilgotniały. - Myślałem, że śnię, kiedy cię zobaczyłem w drzwiach. Trudno było mi pojąć, że to naprawdę ty, we własnej osobie, stoisz przede mną. Czemu tak długo zwlekałaś, kochanie! Och, jak bardzo cię kocham. Nie wiesz nawet, jak cierpiałem...

Claire zamknęła oczy i przytuliła się do niego. - Bardzo mi ciebie brakowało, Dawidzie.

- Już nigdy nie pozwolę ci odejść, słyszysz, Claire, nigdy!

- Uważaj - roześmiała się Claire wesoło - bo mnie udusisz. Jutro będę na pewno cała w siniakach.

Dawid przytulił ją tak mocno, że nie mogła złapać tchu. Roześmiał się głośno. - Nie szkodzi, kochanie. Do twarzy ci w fiolecie.

KONIEC